

0322/1983:8

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA - ŁÓDŹ 1989

8

(467)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Siczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Adam Weinsberg</i> : Profesor Jan Safarewicz (w 85 rocznicę urodzin)	513
<i>Dorota Zdunkiewicz</i> : Teoria implikatur Grice'a a język wartości	519
<i>Maria Wojtak</i> : Grzeczność po staropolsku w świetle <i>Pamiętników</i> Jana Chryzostoma Paska	528
<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Rozmowa z leksykografami (1)	534
<i>Katarzyna Mosiolek</i> : Kilka uwag na temat trzynomowego <i>Słownika języka polskiego</i>	543
<i>Monika Czekańska</i> : O znaczeniach polskich czasowników <i>zamawiać</i> i <i>zamawiać się</i>	551
<i>Małgorzata Prusakowska</i> : O znaczeniu wyrazu <i>ciekawý</i>	556
<i>Krzysztof Wróblewski</i> : O hitach, szlagierach i przebojach	562

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Józef Porayski-Pomsta</i> : Nagrody im. Witolda Doroszewskiego 1989	567
<i>Janusz Zalewski</i> : List do Redakcji	570
<i>Zygmunt Saloni</i> : List do Redakcji	571

RECENZJE

<i>Stanisław Dubisz</i> : <i>Język zwierciadłem kultury czyli nasza codzienna polszczyzna</i> , pod red. Haliny Zgólkowej, Poznań 1988	573
<i>Anna Seretny</i> : Helena Metera, Anna Suurna, <i>Ilustrowany słownik języka polskiego dla dzieci</i> , Warszawa 1988	576

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R. S.</i> : Czy państwo wiedzą, że	580
---	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>D. B.</i> : Elementy pochodzenia rosyjskiego we współczesnej polszczyźnie i kryteria ich oceny. II. Kalki słowotwórcze i znaczeniowe	584
---	-----

„Poradnik Językowy jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68 ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.).

Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Państwowe Wydawnictwo Naukowe Oddział w Łodzi 1989

Wydanie I. Nakład 2082 + 128 egz. Ark. wyd. 6,75. Ark. druk. 4,75.

Papier offsetowy kl. III 80 g. 70 × 100. Oddano do składania w lipcu 1989 r.

Podpisano do druku w październiku 1989 r. Druk ukończono w październiku 1989 r.

Zam. 494/89. A - 77

Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych Łódź, ul. Żwirki 2

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0322



Adam Weinsberg

PROFESOR JAN SAFAREWICZ (w 85 rocznicę urodzin)

Istnieją – mniej lub bardziej liczni, zależnie od epoki – naukowcy z przekonania. Są to ci, którzy odczuwają nieprzeparte pragnienie tworzenia, przekazywania innym i przyswajania sobie nie tylko nowych twierdzeń, ale także ich przekonujących dowodów. Jako przekaziele i odbiorcy takich udowodnionych twierdzeń naukowcy z przekonania potrzebują siebie nawzajem. Jeżeli więc któryś z nich uprawia swoją działalność po mistrzowsku, to staje się dobroczyńcą pozostałych. Dla językoznawców, a zwłaszcza dla językoznawców historyków (ale bynajmniej nie tylko dla nich), takim mistrzem i dobroczyńcą jest Profesor Jan Safarewicz.

Istotnym, choć nie najistotniejszym elementem naukowego mistrzostwa Profesora jest ogrom obszaru języków objętych jego kompetencją. Jedno z centrów tego obszaru stanowi łacina, z której się doktoryzował i habilitował i której później poświęcił m.in. cykl swoich najobszerniejszych książek: trzyczęściową gramatykę historyczną (1937, 1950, 1953) oraz historię języka (1986). Wokół łaciny grupują się w polu badań Profesora wszystkie dzisiaj znane starożytne języki indoeuropejskie basenu morza Śródziemnego, bez wyjątku bardzo trudne w interpretacji: bliski łacinie rzymskiej dialekt faliski (1956, 1957a), języki oskoumbryjskie Italii południowej i wschodniej (1963a), niedawno odcyfrowany język wenetyjski Italii północnowschodniej (1951), wreszcie w szerokim zakresie greka – zwłaszcza najdawniejsza, mykeńska, zachowana w tekstach z XIII w. p.n.e., a odcyfrowana dopiero w 1952 r. (1955, 1958, 1959 – 1960, 1981).

Drugim ośrodkiem obszaru badań Profesora jest język litewski, również przysłowiowo trudny i ważny naukowo, a Profesorowi praktycznie znany od młodości. Wokół studiów nad litewszczyzną grupują się prace Profesora nad jej historycznymi związkami z językiem polskim oraz nad suponowaną przedhistoryczną wspólnotą

języków bałtyckich (do których należy litewski) ze słowiańskimi. Lituanistyczne i bałtyckie studia Profesora do roku 1982 są zestawione i omówione w czasopiśmie „Acta Baltico-Slavica” (XVII) przez W. Smoczyńskiego i L. Bednarczuka.

Ponadto szereg prac Profesora wykracza poza obszar śródziemnomorski i bałtosłowiański. Jedne z nich dotyczą rekonstrukcji języka praindoeuropejskiego (m.in. 1938a, 1959, 1963b, 1963c, 1964, 1965a), inne traktują o problemach językoznawstwa ogólnego, ilustrowanych głównie materiałem polskim (m.in. 1948a, 1949, 1953a, 1961).

Osiągnięcia naukowe Profesora Safarewicza reprezentują w większości pewien specyficzny typ. Są uzyskiwane nie tylko dzięki błyskotliwości pomysłów, ale także dzięki niezwykle wysokiemu poziomowi świadomości metodologicznej. Zagadnienia już przed nim dyskutowane Profesor potrafi doprecyzowywać metodologicznie do tego stopnia, że już przez to samo uzyskuje ich jedyne przekonujące rozwiązanie. Osiągnięcia tego typu przenikają do dorobku nauki światowej niejako niepostrzeżenie, bez nazwiska odkrywcy. Stają się od razu jak gdyby oczywiste, choć poprzednio biedzono się nad nimi przez dziesięciolecia i choć często dotyczą zagadnień podstawowych.

W ten sposób Profesor Safarewicz wyjaśnił na przykład do końca zasadniczą różnicę między dokonanością czasowników słowiańskich i indoeuropejskich a tzw. terminatywnością czasowników np. łacińskich (1938b, 1947, 1952, 1963c); dowiódł istnienia w starożytnej łacinie samogłosek nosowych, nie ujawnianych w pisowni, a tłumaczących ważne szczegóły rozwoju późniejszych języków romańskich (1935); przesądził sprawę bliższego pokrewieństwa, przez wielu kwestionowanego, między łaciną a językami oskumbryjskimi (1963a). Przykłady takie można by mnożyć w dziesiątki.

Nie znaczy to bynajmniej, jakoby wśród problemów rozwiązanych przez Profesora brak było takich, które On pierwszy postawił. Wystarczy wspomnieć choćby przypisanie przez Niego pewnemu okresowi rozwojowemu łaciny przeciwstawienia spółgłosek silnych i słabych, a nie bezdźwięcznych i dźwięcznych (1965b; 1986, s. 25–29). Teza ta wyjaśnia szereg zjawisk dotychczas przez nikogo nie łączonych w jedną całość; ale właśnie na skutek swojej nowości pozostała sporna. Nie brak wreszcie w twórczości Profesora odkryć o charakterze filologicznym. Takim jest rewelacyjne ujawnienie autora najstarszych ksiąg litewskich (z lat 1547 i 1559) w osobie Marcina Maźwida na podstawie jego akrostychów, dotychczas przez nikogo nie zauważonych. Odkrycie to Profesor nazwał „drobiazgiem litewskim” (1946, 1963d). Fascynacji niezwykle wysokim poziomem świadomości metodologicznej Profesora musi towarzyszyć żal, że dotychczas nie opracował syntetycznego podręcznika metodologii językoznawstwa historycznego na miarę szczegółowego studium o metodzie ilościowej (1948b). W takim syntetycznym podręczniku połączyłyby się w całość głębokie zasady metodologiczne rozsiane po całej twórczości Profesora, często oryginalne, a jeszcze częściej nagminnie nie respektowane mimo pozornej oczywistości: o tym np., że „zgoda co do b r a k u pewnej innowacji nie pozwala jeszcze wnioskować o pokrewieństwie dialektów” (1948b); że wywodzenie w jakimś fragmencie języka stanu nieregularnego z regularnego nie oznacza, jakoby c a ł y język dawniejszy musiał być bardziej regularny (1964); że w historii pisma „jest rzeczą zupełnie nieprawdopodobną, by system wygodniejszy

zastępowano gorszym” (1957b); że „tylko przekształcenia charakterystyczne, rzadko poza tym spotykane, pozwalają na wyciąganie wniosków o wspólnej genezie dwóch różnych języków” (1948b, 1963d – znowu zasada nagminnie lekceważona); że jednak z drugiej strony hipoteza zmiany pospolitej, choć mniej pouczająca, jest zawsze prawdopodobniejsza, niż hipoteza zmiany oryginalnej (1954, I); że w braku hipotezy zupełnie zadowalającej należy wybierać najlepszą spośród mniej zadowalających (1954, III – zasada często łamana w polemikach językoznawczych); że nieznaną przyczyną innowacji nie przemawia przeciwko jej wiarygodności, jeśli jest ona poparta niezbitymi dowodami filologicznymi (1961c – jak wyżej); że polskiej nazwy rzecznej *Nur* nie można wywodzić jednocześnie od późnego czasownika *nurzać* i od nazwy starożytnego narodu Neurów (1948c); że jest nieprawdopodobne, by nazwa małej rzeczki była pozostałością języka poprzednich mieszkańców kraju (tamże); że etymologia rzeczownika własnego, jako nie mogąca uwzględniać znaczenia, jest zawsze mniej pewna, niż etymologia wyrazu pospolitego (tamże – często nie przestrzegane); że konsekwentnie różne pochodzenie dwu różnych działów słownictwa nie może być dziełem przypadku (1960b); że rdzenne pochodzenie nazwy własnej nie jest samo w sobie, bez innych wskazówek, prawdopodobniejsze od jej pochodzenia obcego (tamże); że rozwój języka polskiego na terenach białoruskich i litewskich w pierwszej połowie bieżącego stulecia jest szczególnie jasnym wypadkiem uzasadniającym teorię tzw. substratu językowego, ponieważ ludność pewnego terenu zmieniła język w czasach bezpośrednio dostępnym badaniu, wobec czego zbadanie tych zjawisk jest jednym z pilnych zadań językoznawstwa i można się stąd spodziewać oświetlenia szeregu zagadnień językoznawstwa historycznego (1959) – itd. itd.

Profesor potrafiłby niewątpliwie usystematyzować te luźne zasady w sposób olśniewający. Jeśli bowiem jego świadomość metodologiczna stawia go w rzędzie najpierwszych „językoznawców z przekonania”, to co do innej, pokrewnej cechy Profesor chyba w ogóle nie ma sobie równych. Cechą tą jest umiejętność prezentacji rozważań naukowych – własnych i cudzych. Jasność, precyzja i logiczność tej prezentacji są zadziwiające.

Pisząc głównie po polsku, wspaniałą nauką polszczyzną, Profesor oddaje swój talent prezentatorski w służbę polskich językoznawców i studentów. Językoznawców informuje regularnie recenzjami o najnowszych osiągnięciach światowego językoznawstwa historycznego – w tym również o tak rewelacyjnych, jak odczytanie pisma greckiego zwanego mykeńskim, starszego o pół tysiąclecia od Homera (1955, 1957b, 1958, 1959 – 60, 1981), albo jak odcyfrowanie języka wenetyjskiego z północnej Italii, intrygującego m.in. podobieństwem swojej nazwy do germańskiej nazwy Słowian (1951). Niektóre z takich recenzji są arcydziełami – np. sprawozdanie (entuzjastyczne) z książki Kazimierza Moszyńskiego *Pierwotny zasięg języka prasłowiańskiego* (1960b), a przede wszystkim artykuł pt. *Odcyfrowanie tekstów greckich w piśmie linearnym B* (1955) – wykład niewątpliwie górujący poziomem prezentacji nad własną relacją jednego z deszyfratorów, wielkiego grecysty Johna Chadwicka.

Studentom natomiast Profesor poświęcił przede wszystkim swoją wspomnianą już gramatykę historyczną języka łacińskiego (1937, 1950, 1953b) oraz historię tego języka (1986). Z wyjątkiem fonetycznej części gramatyki (1950b, s. 21 – 120) są to pierwsze polskie podręczniki tych dyscyplin.

Zagadnienia historycznej fonetyki łacińskiej rozpadają się, już choćby ze względu na charakter istniejących danych, na problematykę klasycystyczną, przedhistoryczną i poklasycystyczną. Problematyka klasycystyczna dotyczy tego, jak Rzymianie (z jednej strony wykształceni, z drugiej niewykształceni) wymawiali swój język w okresie powstawania wielkiej literatury łacińskiej, czyli w I w. p.n.e. i w dwu stuleciach następnych. Problematyka przedhistoryczna sprowadza się do tego, w jaki sposób łaciński system fonetyczny tego klasycznego okresu rozwijał się uprzednio z domniemanego systemu praindoeuropejskiego, starszego o jakieś trzy tysiące lat. Wreszcie problematyka poklasycystyczna ma charakter wręcz przeciwny: chodzi o to, w jaki sposób z systemu fonetycznego ludowej łaciny czasów późnoklasycznych powstał stopniowo nowy system romański z wieku mniej więcej VII n.e., który następnie dał początek systemom poszczególnych języków romańskich. Najlepiej poznawalna i najważniejsza kulturalnie jest łacina klasyczna, po niej poklasycystyczna, a dopiero po niej przedhistoryczna. W takim też porządku omawia wymienione okresy Profesor Safarewicz w swoim podręczniku – on pierwszy, bo jego poprzednicy trzymali się mechanicznie porządku chronologicznego wbrew podstawowym kanonom dydaktyki. Radykalna zmiana kolejności wykładu wymagała oczywiście przebudowy całego materiału, czego Profesor dokonał ze zwykłym mistrzostwem.

Z niezrównaną też precyzją, logiką i jasnością potrafił nakreślić całościowy obraz fonetyzmu łaciny klasycznej, skomponowany iście mozaikowym sposobem z niezmiernie fragmentarycznych i różnorodnych danych: świadectw pisarzy starożytnych, ortografii napisów, traktowania zapożyczeń i nazw łacińskich w innych językach starożytnych i odwrotnie, wreszcie z porównań z językami pochodnymi (romańskimi) i pokrewnymi (indoeuropejskimi).

Mozaikę zupełnie innego rodzaju stanowią dane do historii fleksji łacińskiej. Mechanizm rozwoju polegał tu – jak w każdym języku – przede wszystkim na skomplikowanych oddziaływaniach jednych form na drugie. I tę również misterną grę Profesor przedstawił najzupełniej jasno i przekonująco, zadziwiając zwłaszcza swoją niezwykle wyostrzoną wrażliwością na relacje chronologiczne między wydarzeniami.

Profesor Safarewicz ma pewnego ucznia, któremu od młodości marzyło się coś w rodzaju „językoznaństwa z przekonania”. O tym jednak, że coś takiego rzeczywiście istnieje, uczeń ten – rzecz dziwna – dowiedział się dopiero na studiach filologii klasycznej z inauguracyjnego wykładu Profesora Safarewicza na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wirus tak mistrzowsko wstrzyknięty musiał się przyjąć. Profesor zgodził się zostać kierownikiem pracy magisterskiej (latynistycznej), potem recenzentem doktorskiej (romanistycznej), wreszcie recenzentem habilitacyjnej (z zakresu współczesnych języków Europy). Podczas kolokwium habilitacyjnego w Warszawie jeden z członków Rady Wydziału zapytał habilitanta o to, które samogłoski uległy skróceniu w języku gockim (germańskim języku z IV w.n.e.). Habilitant odpowiedział, że nie wie, co nie przeszkodziło mu w uzyskaniu habilitacji. Kiedy jednak po kolokwium odwoził Profesora Safarewicza taksówką na dworzec, usłyszał z Jego ust słowa głębokiego żalu: – Panie Adamie! Dlaczego pan się nie nauczył tego gockiego? Przecież to taki łatwy język...

Prace Profesora Jana Safarewicza
cytowane w artykule

- Z wyjątkiem pozycji książkowych (1937, 1950, 1953b, 1986) oraz kilku artykułów (1946, 1959b, 1963d, 1981) cytowane prace są przedrukowane w zbiorze *Studia językoznawcze*, Warszawa 1967 (przekład ang.: *Linguistic Studies*, Haga – Warszawa 1974).
- 1935 – *Les voyelles nasales en latin. Atti del III Congresso internazionale dei linguisti (Roma 1933)*, Florencja 1935, s. 176–179.
- 1937 – J. Otrębski, J. Safarewicz, *Gramatyka historyczna języka łacińskiego*, część I, Warszawa 1937 (dziełem prof. Safarewicza są rozdziały pt.: *Budowa wyrazów – czasowniki*, s. 285–314, oraz *Fleksja*, s. 351–563).
- 1938a – *Les désinences moyennes primaires de l'indo-européen*. Bulletin international de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, 1938, s. 149–156.
- 1938b – *Nowsze badania nad genezą aspektów słowiańskich*, „Rocznik Sławistyczny” 14 (1938), s. 67–84.
- 1946 – *Dwa drobiazgi litewskie*, Inter arma, Kraków 1946, s. 59–65.
- 1947 – *O wyrażaniu dokonaności i niedokonaności w języku łacińskim*. Eos 41 (1947), s. 2, s. 197–206. Przekład ros.: *O vyraženii soveršenosti i nesoveršenosti v latinskom jazyke*, *Voprosy glagol'nogo vida*, Moskwa 1962, s. 323–334.
- 1948a – *O funkcji przysłówków w języku polskim*, „Język Polski” 28, 1948, s. 47–50.
- 1948b – *Krytyka metody ilościowej stosowanej w ocenie pokrewieństwa językowego*, Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego 8(1948), s. 30–39.
- 1948c – (Rec.): T. Lehr-Splawiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, „Rocznik Sławistyczny” 16(1948), s. 28–40.
- 1949 – *Sur la fonction prédicative du verbe personnel*, Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego 9(1949), s. 76–79.
- 1950 – *Gramatyka historyczna języka łacińskiego*, część II, *Składnia*, Warszawa 1950.
- 1951 – *Stosunki pokrewieństwa języka wenetyjskiego*, Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności 52(1951), s. 407–410.
- 1952 – *O pochodzeniu słowiańskiego systemu aspektów czasownikowych*, Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności 53(1952), s. 256–259.
- 1953a – *W sprawie składniowej funkcji łącznika*, „Język Polski” 33, 1953, s. 94–98.
- 1953b – *Zarys gramatyki historycznej języka łacińskiego. Fonetyka historyczna i fleksja*, Warszawa 1953.
- 1954 – *Contributions à la grammaire latine*, Eos 46(1954), z. 1, s. 97–105.
- 1955 – *Odcyfrowanie tekstów greckich w piśmie linearnym B. Meander 10*, 1955, s. 135–147.
- 1956 – *Notes sur les langues italiqes*, Eos 47(1956), z. 1, s. 101–105.
- 1957a – *Dwa studia nad językiem Falisków*, Eos 47(1957), z. 2, s. 175–190.
- 1957b – (Rec.): K. Moszyński, *Pierwotny zasięg języka prasłowiańskiego*, „Język Polski” 40, 1960, s. 220–228.
- 1958 – *Stan badań nad językiem tekstów greckich w piśmie linearnym B*. Sprawozdania Wydziału Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk 1(1958), z. 1, s. 43–48.
- 1959a – *Problematyka językoznawstwa indoeuropejskiego*, „Nauka Polska” 7 (1959), nr 1(25), s. 1–19.
- 1959b – *Uwagi o spółgłoskach w greckich tekstach pisma linearnego*, Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego 18 (1959), s. 169–184.
- 1961 – *Z pogranicza słowotwórstwa i fleksji*, Sprawozdania Oddziału Krakowskiego Polskiej Akademii Nauk 1961, z. 1, s. 89–92.
- 1963a – *Dwa studia italskie*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego LX, „Prace Językoznawcze”, z. 5, s. 7–34.
- 1963b – *Sur les désinences verbales en grec et en latin*, Eos 53(1963), z. 1, s. 107–115.
- 1963c – *Note sur l'aspect verbal en slave et en indo-européen*, „Linguistique Balkanique” 7(1963), fasc. 2, s. 25–32, Sofia 1963.
- 1963d – *Un acrostiche de Mažvydas*, „Prace Filologiczne” XVIII (1963), s. 199–200.

-
- 1964 – *Razvitie formativov vremeni v indoevropskoj glagolnoj sisteme*, *Problemy indoevropskogo jazykoznanija*, Moskwa 1964, s. 13–17.
- 1965a – *Le présent indéterminé et le présent déterminé en indoeuropéen*. *Symbolae linguisticae in honorem Georgii Kuryłowicz*, Kraków 1965, s. 246–254.
- 1965b – *Sur le développement des consonnes occlusives finales en latin*, „Eos” 54(1965), z. 1, s. 99–106.
- 1981 – *Wartość tekstów mykeńskich dla historii języka greckiego*, „Eos” 69(1981) s. 119–126.
- 1986 – *Zarys historii języka łacińskiego*, Wrocław 1986.

TEORIA IMPLIKATUR GRICE'A A JĘZYK WARTOŚCI

Wprowadzanie komponentu oceniającego jest stale obecne w naszych wypowiedziach. Przez ocenę rozumiemy, podobnie jak J. Puzynina, „każdy sąd wartościujący lub zbiór sądów wartościujących jakiś przedmiot, cechę przedmiotu lub stan rzeczy”¹. Za oceniające w proponowanym ujęciu uważać będziemy nie tylko wypowiedzi z leksykalnymi lub innymi formalnymi (fonetycznymi, słowotwórczymi, fleksyjnymi, składniowymi) wyznacznikami oceny, ale także wszelkie wypowiedzi zawierające pochwałę lub naganę – choćby one wcale nie były obecne w znaczeniu wypowiedzi².

Oceny tego drugiego typu są przedmiotem naszego zainteresowania. Mimo bowiem istnienia w języku specjalnych, formalnych środków służących wartościowaniu wprost, często wykorzystujemy w naszych wypowiedziach wartościowanie niejawne. Względy etyczne, konwencje społeczne, a często potrzeby manipulacyjne w pedagogice i propagandzie skłaniają ludzi do tego, by formułować sądy wartościujące w sposób nie jawny, ale pośredni.

Z uwagi na ogromną różnorodność sytuacji komunikacyjnych, w których jesteśmy skłonni podejmować wartościowanie, i ze względu na otwierające się w związku z tym obszerne pole badawcze dla pragmatyki chcielibyśmy zaproponować wstępną analizę możliwych językowych zachowań użytkowników polszczyzny w sytuacji, gdy stają oni wobec pytania o ocenę. Sytuację tę wszelako należy rozumieć szeroko. Chodzi bowiem nie tylko o takie konteksty, w których pytanie o ocenę wyraźnie sformułowano, ale i takie sytuacje, w których oczekuje się sądów wartościujących (recenzje ze spektaklu, opinia o pracowniku).

Pomijamy w analizie oczywiście takie odpowiedzi na pytania o ocenę, jak w dialogach (1) i (2).

(1) A. Jaki jest Kowalski jako pracownik?

B. Rzetelny, uczciwy.

(2) A. Jakim studentem jest Walczak?

B. Nie orzeł, nie poleci.

W obu dialogach ocena formułowana jest w sposób jawny, poprzez proste lub złożone jednostki leksykalne wartościujące bądź opisowo – wartościujące³. Właściwy dla nas problem badawczy zaczyna się wtedy, gdy mamy

¹ J. Puzynina, *O elementach ocen w strukturze znaczeniowej wyrazów*, Biuletyn PTJ 1986 (XL), s. 1222.

² Por. M. Ossowska, *Podstawy nauki o moralności*, Warszawa 1966, s. 53.

³ J. Puzynina, *op. cit.*, s. 124 – 125.

do czynienia ze słowami, które nigdy nie służą b e z p o ś r e d n i e m u formułowaniu ocen, gdy pojawiają się w wypowiedziach, które powierzchwniowo są zdaniem wyłącznie o p i s u j ą c y m i pewien stan rzeczy. Nie zajmują nas przy tym takie spośród nich, w których wskaźnikami obecności ukrytej oceny są szyk, czynniki prozodyczne czy inne sygnały pozawerbalne, jak np. gesty.

Zajmując się w dalszej części artykułu wyłącznie ocenami nie wprost, chcemy pokazać, jakie mechanizmy bywają wyzyskiwane dla wydobywania pragmatycznej funkcji oceniającej z wypowiedzi powierzchwniowo neutralnej pod względem oceny.

Podstawowym problemem metodologicznym związanym z ocenami niejawnymi jest wykrycie obecności oceny wyrażonej w sposób niejawni i ustalenie jej wartości. Kwestia ta jest zasadnicza dla wszystkich ukrytych aktów mowy, w których dopiero poprzez wnioskowanie trzeba ustalić obecność i jakość funkcji pragmatycznej wyrażonej nie wprost.

W literaturze można znaleźć trzy propozycje teorii wyjaśniających nieodpowiedniość sensu powierzchwniowego i sensu ukrytego. Referuję je za S.C. Levinsonem:⁴

1. TEORIA SPROWADZANIA DO FORMUŁY Z CZASOWNIKIEM PERFORMATYWNYM⁵

U podstaw tej teorii leży teza Austina o sprowadzalności wszelkich aktów illokucyjnych do formuły z czasownikiem performatywnym w 1 osobie liczby pojedynczej czasu teraźniejszego. Wydaje się, że ta teoria narzuca ograniczenia w opisie wypowiedzi z ukrytą funkcją pragmatyczną. Istnieją takie możliwe w języku, pragmatyczne funkcje wypowiedzi (np. funkcja ekspresywna), dla których brakuje czasowników performatywnych. Liczba możliwych w danym języku aktów illokucyjnych nie jest zatem tożsama z liczbą czasowników w tym samym języku.

2. TEORIA IDIOMATYCZNA⁶

Teoria ta ujmuje wypowiedź z ukrytą funkcją pragmatyczną z perspektywy frazeologii, traktując ją jako złożoną jednostkę leksykalną. Nie wydaje się, by proponowany przez zwolenników teorii idiomatycznej sposób traktowania pośrednich aktów mowy jako idiomów języka satysfakcjonował nas. Język umożliwia nieskonwencjonalizowane, spontaniczne, doraźne wyrażanie tej samej funkcji pragmatycznej.

3. TEORIA INFERENCJI⁷

Teoria inferencji wyjaśnia mechanizmy ukrytych aktów mowy przez wykorzystanie szeroko rozumianego językowego i pozajęzykowego kontekstu. Choć w literaturze

⁴ Referuję za S.C. Levinsonem, *Pragmatics*, Cambridge University Press 1985, s. 268–269.

⁵ Por. J.M. Sadock, *Toward a Linguistic Theory of Speech Act*, New York 1974; J. Searl, *Speech Act*, Cambridge University Press 1969.

⁶ Por. G. Green, *How to get people to do things with words: the whimperative question*, In Cole Morgan 1975, s. 107–142; J. Sadock, *The soft interpretive underbelly of generative semantics*, In Cole Morgan 1975, s. 383–396.

⁷ Por. D. Gordon, G. Lakoff, *Conversational postulates*, In Cole Morgan 1975, s. 83–106.

znaleźć można różnorakie propozycje szczegółowe, to u ich podstaw leżą następujące wspólne założenia:

1) Powierzchniowe znaczenie i wyrażona eksplicytnie siła wypowiedzi są wykrywalne (computed) i znaczące (available) dla rozmówców.

2) Dla wypowiedzi będących ukrytymi aktami mowy musi istnieć bodziec inferencji (inference trigger), tj. wykładnik tego, że powierzchniowe znaczenie i/lub siła wyrażona jawnie w wypowiedzi jest konwersacyjnie nieadekwatna w kontekście i że musi być zmodyfikowana (repaired) poprzez jakieś rozumowanie (by some inference).

3) Muszą istnieć specjalne zasady czy reguły wnioskowania, za których pomocą można byłoby wydobywać ze znaczenia powierzchniowego i kontekstu wypowiedzi ukrytą siłę illokucyjną.

4) Muszą istnieć pragmatycznie czułe językowe reguły wnioskowania, które będą rządzić pojawianiem się np. elementu semantycznego prośby (pre-verbal please) zarówno w bezpośrednim, jak i pośrednim akcie prośby.

Propozycję skonstruowania uniwersalnej teorii odczytywania ukrytych funkcji pragmatycznych podjął H.P. Grice⁸. Ustalił on zbiór zasad konwersacyjnych, które łącznie, tworząc ogólną Zasadę Kooperacji, stanowią podstawowe prawo zachowania konwersacyjnego. Prawo to brzmi: *Whoś swój wkład do konwersacji tak, jak w danym jej stadium wymaga przyjęty cel czy kierunek wymiany słów, w której uczestniczysz.*

Tę ogólną regułę zachowania konwersacyjnego wspierają cztery maksymy szczegółowe wraz z podmaksymami:

M a k s y m a I l o ś c i (Quantity)

– Niech twój wkład w konwersację zawiera tyle informacji, ile potrzeba dla aktualnych celów wymiany.

– Niech twój wkład nie zawiera więcej informacji, niż potrzeba.

M a k s y m a J a k o ś c i (Quality)

Staraj się, aby twój wkład w konwersację był prawdziwy, w szczególności:

– Nie mów tego, o czym jesteś przekonany, że nie jest prawdziwe.

– Nie mów tego, do twierdzenia czego nie masz wystarczających podstaw.

M a k s y m a S t o s u n k u (Relevance)

Niech to, co mówisz, będzie relewantne (Mów na temat)

M a k s y m a S p o s o b u (Manner)

Wyrażaj się przejrzysto, w szczególności:

– Unikaj niejasności.

– Unikaj wieloznaczności.

– Bądź zwięzły.

– Bądź uporządkowany.

Naruszenie maksym regulujących zachowania konwersacyjne może w myśl teorii Grice'a pełnić funkcję wspomnianego wyżej bodźca inferencji. Odkrycie sprzeczności wypowiedzi z dowolną, choćby jedną maksymą może odgrywać rolę wskaźnika obecności sensu ukrytego, może stać się czynnikiem uruchamiającym wnioskowanie, w

⁸ H.P. Grice, *Logic and conversation*, In Cole Morgan 1975, s. 11–58, tłum. B. Stanosz; *Logika i konwersacja* [w:] *Język w świetle nauki*, red. B. Stanosz, Warszawa 1980; H.P. Grice, *Presupposition and conversational implicature*, In Cole 1981, s. 183–198.

którym z wykorzystaniem dostępnej wiedzy o kontekście językowym i pozajęzykowym dochodzi się do reinterpretacji danego wypowiedzenia i do określenia ukrytej funkcji pragmatycznej. Mówimy wówczas o wystąpieniu implikatury konwersacyjnej.

Implikatury konwersacyjne u Grice'a to tylko niewielka część tych treści, które bywają przekazywane poza tym, co powiedziane wprost. Dla potrzeb tego artykułu jednak zatrzymamy się na nich, nie wchodząc w kwestie sporne i dyskusyjne. Wydaje się bowiem, że zarówno samo pojęcie implikatury konwersacyjnej, jak opisany przez autora mechanizm jej ujawniania może być przydatny w opisach wypowiedzi wartościujących nie wprost. Powróćmy zatem do zapowiadanej analizy wybranego przez nas typu sytuacji komunikacyjnej. Materiał językowy do niej stanowią zaśłyszane dialogi lub quasi-dialogi. Nasze intuicje dotyczące obecności oceny w cytowanych wypowiedziach spróbujemy za nakazem Grice'a zastąpić wnioskowaniem, aby potwierdzić nasze przypuszczenia.

Sytuacja I

W czasie egzaminów wstępnych zdarzyło mi się znaleźć w dokumentach kandydatki na studia dzienne następującą opinię wydaną przez Dyrekcję Szkoły:

Maria Kowalska jest absolwentką naszej szkoły. Uczęszczała do niej w latach 1978–1985. Od dwóch lat pracuje na stanowisku młodszej kucharki w zakładzie gastronomicznym w Goślinie.

Nie mamy podstaw przypuszczać, że autor tej opinii odrzuca Zasadę Kooperacji. Gdyby tak było, w ogóle nie zgodziłby się na jej napisanie. A jednak nie formułuje żadnych ocen (wykracza przeciw Maksymie Stosunkowi). Trudno jest uważać, że Nadawca nie wie o tym, jakiego typu informacji o kandydatce oczekuje Uczelnia (w szkole często pisze się podobne opinie). Nie wydaje się też, by Nadawca nie wiedział nic więcej o swej byłej uczennicy. Najwidoczniej więc nie chce udzielić większej liczby informacji i z jakichś względów nie chce jawnie sformułować tej oceny. Nadawca implikuje konwersacyjnie, że Maria Kowalska nie była w szkole dobrą uczennicą.

Sytuacja II

W środowisku polonistycznym toczy się dyskusja nad kształtem współczesnej literatury polskiej – nad jej wartością myślową i artystyczną. Jeden z rozmówców pyta:

A. – *A co powiecie o Nowaku?*

B. – *Nie będę rozmawiać o Nowaku* – odpowiada jeden z uczestników dyskusji.

Rozmówca B. jawnie odmawia współpracy konwersacyjnej. Analizując jednak całą sytuację towarzyszącą rozmowie, nie mamy podstaw, by przypuszczać, że wypowiedź B., o powierzchniowym znaczeniu odmowy, jest rzeczywistym sygnałem lekceważenia czy nierespektowania Zasady Kooperacji. Musi istnieć jakieś uzasadnienie tego, że B. ostentacyjnie uchyla się od oceny twórczości Nowaka, mimo że nie zachowywał się tak w stosunku do innych pisarzy. Ostentacyjność i kategoryczność jego sprzeciwu skłaniają ku podejrzeniu, że uważa on obiekt wartościowania za niegodny uwagi. Wątpliwość może budzić natomiast, co jest w wypowiedzi B. właściwym obiektem

wartościowania — t w ó r c z o ś ć Nowaka czy o s o b a Nowaka i co za tym idzie, o jakiego typu wartościowanie chodzi — e s t e t y c z n e, i n t e l e k t u a l n e, m o r a l n e. Przebieg dalszej rozmowy może być przyczynkiem do reinterpretacji tej wypowiedzi, do jej ujednoznacznienia. Wydaje się, że należy wykluczyć możliwość odmowy oceny pisarza spowodowaną nieznaną jego twórczości. Oczekiwalibyśmy wtedy raczej odpowiedzi: *Nie mogę rozmawiać o Nowaku, bo go nie znam.*

W opisywanej sytuacji komunikacyjnej można sobie wyobrazić inną, choć z pozoru podobną odpowiedź B.:

— *Nie czytam Nowaka. (Nie mam zwyczaju czytać Nowaka).*

Tym razem jednak rozmówca B nie odmawia jawnie współpracy, chociaż nie podaje także oczekiwanych od niego jawnych ocen (wykracza przeciw Maksymie Relewancji). Formuluje zdanie, które powierzchwnie oznacza tyle co: 'Nie mam wystarczających podstaw do tego, by formułować ocenę. Nie jestem kompetentny'.

Wydaje się jednak, że gdyby to była właściwa treść wypowiedzi B, wówczas użyłby on raczej czasownika *c z y t a ć* w czasie przeszłym, a nie teraźniejszym, czyniącym wypowiedź bardziej kategorię. Jeśli dodamy, że dialog toczy się w środowisku ludzi profesjonalnie zajmujących się czytaniem literatury, a twórczość Nowaka jest dziś w kanonie lektur szkolnych, to trudno przypuszczać, żeby nieczytanie jego tekstów przez pracującego uczciwie profesjonalistę mogło być podyktowane kaprysem czy opinią innych. Nieczytanie to musi mieć jakieś uzasadnienie. Ktoś mógłby powiedzieć, że cytowana wypowiedź B zawiera ukrytą funkcję ekspresywną i oznacza tyle co: 'Nie lubię Nowaka'. Wydaje się, że częste są wypowiedzi, z których można wyprowadzić implikaturę niejednoznaczna: *c z y s t ą e k s p r e s j ę* lub *c z y s t ą o c e n ę*.

Najczęstsze są wypowiedzi, w których obecne są o b i e implikatury jednocześnie. Samo wartościowanie bowiem oprócz komponentu *i n t e l e k t u a l n e g o* zawiera komponent *e m o c j o n a l n y*. Podobnie jak w innych omawianych już przykładach, trudno jest bez gruntownej analizy kontekstu pozajęzykowego ustalić, co jest właściwym obiektem wartościowania i wobec czego kierowana jest ekspresja mówiącego. Na ujednoznacznienie podobnych wypowiedzi pozwala wiedza odbiorcy o świecie, zwłaszcza o nadawcy, o jego upodobaniach, przekonaniach, światopoglądzie, a także wiedza o przedmiocie oceny (tu: o pisarzu Nowaku).

S y t u a c j a I I I

Profesor X zapytany przez profesora Y, czy jego nowa asystentka jest jego zdaniem dobrym nabytkiem dla Instytutu, czy wiąże z nią jakieś nadzieje naukowe, odpowiada: *To jest kobieta.*

Na studenckiej giełdzie studenci wysłuchują opinii o różnych nauczycielach akademickich. Pada pytanie o Nowakowskiego: *Czy jego zajęcia są dobre?* I oto sypią się odpowiedzi:

A. *To jest były nauczyciel.* B. *To jest Żyd.*

C. *To jest wróg komunizmu.*

Odpowiedzi rozmówców z przytoczonych dialogów są w warstwie formalnej podobne do poprzednio opisywanej grupy. Są to także, mówiąc najogólniej, zdania o faktach,

pragmatycznie zaś pełni funkcję oceniającą. Prawdopodobnie jednak nie udało się w sposób zgodny i do przyjęcia dla wszystkich ustalić wartości tej oceny, ponieważ w wypowiedziach tych wykorzystano *c e c h y k o n o t a c y j n e w y r a z ó w*.

Przyjrzyjmy się pierwszej wypowiedzi:

Zakładamy, że Nadawca dąży do współpracy konwersacyjnej i dlatego jego wypowiedź ma jakiś cel. Tło komunikacyjne wypowiedzi nie wskazuje na zainteresowanie Y-a płcią asystentki X-a. Obaj rozmówcy wiedzą o tym, że nowa asystentka jest kobietą (X ma tego świadomość). Mamy także prawo myśleć, że X zrozumiał, o co pyta go Y. Wykracza więc świadomie przeciw Maksymie Stosunku i przeciw Maksymie Ilości (podaje fakt znany obu rozmówcom). Prawdopodobnie więc jego wypowiedź zawiera sens ukryty. Wybierając spośród wielu innych, jak można się spodziewać, znanych mu faktów, jeden, i to obu rozmówcom znany, chce przez to wskazać, że jest on znaczący dla oceny. W ten sposób udaje się z wykorzystaniem mechanizmów opisanych przez Grice'a ustalić obecność oceny w wypowiedzi. Do dalszego jednak ustalenia jej jakości konieczne jest włączenie do wnioskowania naszej wiedzy o towarzyszących wyrazowi *k o b i e t a* w języku polskim konotacjach wartości. Mogą to być *g ł u p o t a*, *n a i w n o ś ć p o z n a w c z a*. Polszczyzna utrwala te konotacje w stałych połączeniach np. *k o b i e c a l o g i k a*, *k o b i e t o*, *p u c h u m a r n y*.

W pozostałych dialogach z tej grupy obecność oceny implikaturowej zauważamy, spostrzegając sprzeczność wypowiedzi z Maksymą Relewancji. Chodzi przy tym nie tylko o to, że autorzy wypowiedzi A., B., C. nie podają (przynajmniej powierzchownie) oczekiwanych ocen, ale także o to, że zamieniają obiekt wartościowania (wypowiadają się nie o zajęciach, ale o wykładowcy). Na takiej podstawie odbiorca nie jest w stanie wnioskować o ocenie zajęć. Nadawcy przypisują obiektowi ocenianemu przez nich pewne własności, za które w danym środowisku zwykle się chwalić lub ganić. Ocena zatem towarzyszy ich znaczeniu sygnifikatywnemu na zasadzie asocjacji kulturowych, środowiskowych. Nie stanowi w nich stałego komponentu znaczenia. Różny może być stopień zespolenia asocjacji oceny z wyrazem — od bardzo luźnych, często zróżnicowanych środowiskowo (np. nauczyciel) do silnych stereotypów (np. endek). Im silniejsza towarzysząca konotacja oceny, tym wyrazistsza jest obecność i jednoznaczność oceny całej wypowiedzi. Niejednoznaczność oceny najwyraźniej widać w zdaniu: *To jest były nauczyciel*. Zakładamy, że pytanie o jakość zajęć to pytanie zarówno o ich wartości poznawcze, jak i pragmatyczne. Aby odczytać intencje rozmówcy A., trzeba uwzględnić szereg elementów kontekstu pozajęzykowego: jakiego przedmiotu wykładowcą jest Nowakowski, jakie konotacje wartości wiąże z nazwą *n a u c z y c i e l* Nadawca wypowiedzi. Są przecież środowiska, w których *n a u c z y c i e l* kojarzy się z doskonałym mistrzem, przewodnikiem po świecie wartości. Są środowiska, zwłaszcza ludzi młodych, dla których nazwa *nauczyciel* przywołuje na myśl schematyzm, prostactwo myślowe, rutynę — oceniane negatywnie.

Bacniejszej uwagi wymaga mechanizm ujawniania oceny w wypowiedzi C. Chociaż wykorzystano w nim także konotacje oceny związane z wyrazem *k o m u n i z m*, jednak właściwą ocenę zawartą w wypowiedzi można wydobyć dopiero przez zderzenie komponentów znaczenia rzeczownika wróg (X jest wrogiem Y-a = X

ocenia, że Y jest zły i/lub ma wobec niego negatywne uczucia oraz świadomie działa i/lub ma wolę działać przeciw Y-owi) z wartościującymi k o n o t a c j a m i rzeczownika k o m u n i z m. Wypowiedź ta nieść może w polszczyźnie różnej jakości ocenę: p o z y t y w n ą lub negatywną, bo z samym wyrazem k o m u n i z m różne kręgi społeczno-ideologiczne wiążą różne konotacje oceny.

Wykorzystanie konotacji wartościujących może się odbywać na różnych piętach analizy wypowiedzi oceniających nie wprost. Bywa, że konotacje te są głębiej uwikłane niż w prezentowanych dotąd przykładach. Jeśli na pytanie o ocenę twórczości pisarza X usłyszymy odpowiedź: *X zajmuje się pisaniem tekstów, o których autorzy podręczników mówią, że są powieściami*, to rozumiemy, że Nadawca chciał przez to powiedzieć, że to zły pisarz. W jaki sposób udaje się nam dojść do tej implikatury?

Nadawca nie odrzuca Zasady Kooperacji. Gdyby chciał odrzucić współpracę, nie wypowiadałby się na temat pisarza. Nie formułuje jednak oczekiwanych przez Odbiorcę sądów wartościujących: oceniających walory intelektualne i estetyczne twórczości pisarza, mimo że został o to poproszony (wykracza przeciw Maksymie Stosunku). Zamiast nich podaje informację o tym, że X pisze powieści. Formułuje zatem zdanie o fakcie, który znany jest także odbiorcy (o czym musi wiedzieć Nadawca) – występuje w ten sposób przeciw Maksymie Ilości. Co więcej, nie czyni tego w sposób, w jaki zwykle się to czynić w analogicznych sytuacjach. Zamiast używać prostego i zwięzłego „pisze powieści” używa skomplikowanej formuły językowej. (Czyni to przeciw Maksymie Sposobu). Prawdopodobnie chce wskazać na różnicę między twórczością X-a a tym, co zwykliśmy nazywać powieściami. To jednak za mało, by wyprowadzić implikaturę negatywnej oceny, to tylko sygnał jej obecności w wypowiedzi. Jakość oceny ujawnia się dopiero poprzez zderzenie negatywnych konotacji wyrazu p o d r ę c z n i k z pozytywnymi konotacjami wartościującymi wyrazu p o w i e ś ć. Nazwać tekst powieścią to nobilitować go poprzez wprowadzenie go do literatury. Podręcznik coraz częściej kojarzy się z dyletanctwem, fałszem, jednostronnością – ocenianymi przez nas negatywnie.

S y t u a c j a I V

Dwoje asystentów analizujących wyniki pracy dydaktycznej rozmawia o swych wspólnych studentach, wymieniając doświadczenia, opinie o ich wiedzy i umiejętnościach.

A. *A Kowalska? Co sądzisz o Kowalskiej?*

B. *Jest ładna.*

Wypowiedź rozmówcy B. nawet w płaszczyźnie sensów wyrażonych powierzchniowo jest oceniająca. Występuje w niej oddzielny leksykalny wyznacznik oceny – wyraz *ładna*. Umieścmy ten dialog pośród innych, w których ocena została przekazana w sposób niejawny. Istnieje bowiem zasadnicza różnica między rodzajem i jakością oceny wyrażonej jawnie i intuicyjnie wyczuwaną przez nas oceną wyrażoną nie wprost w tej wypowiedzi. Asystent A. formułuje pytanie wobec asystenta B., oczekując od niego opinii o możliwościach intelektualnych studentki. Cała sytuacja towarzysząca dialogowi wskazuje na to, że A. zainteresowany jest wyłącznie sprawnością umysłową, wiedzą, inteligencją Kowalskiej. Nie interesują go (przynajmniej w tej rozmowie) inne

jej wady czy zalety. Spodziewa się zatem odpowiedzi w rodzaju: *mądra, głupia, tępa, ograniczona*. Tymczasem spotyka się z oceną z innej sfery wartościowania: wartościowania estetycznego. Spostrzeżenie owej nieadekwatności odpowiedzi B. na pytanie A. musi nasunąć podejrzenie, że skoro B. nie odrzucił Zasady Kooperacji (uczestniczy już jakiś czas w rozmowie na temat studentów, odpowiada na pytania), skoro rozumie pytanie i nie może być mowy o nieporozumieniu, to ewidentne naruszenie przez niego Maksymy Stosunku czemuś służy. Najbardziej narzucającym się podejrzeniem jest to, że z jakichś przyczyn uchyla się on od odpowiedzi. Nie jest prawdopodobne, by było to spowodowane nieznaną wartością intelektualnych Kowalskiej – jest to przecież studentka B., musi więc mieć jakieś zdanie na jej temat. Zatem z pewnych względów nie chce go ujawniać. Ludzie często unikają jawnych ocen, gdy te są negatywne. B. implikuje konwersacyjnie, że Kowalska nie jest wybijającą się studentką. Nadużyciem byłoby powiedzieć, że Nadawca implikuje konwersatoryjnie jej głupotę. Implikowanie konwersacyjne pozwala Nadawcy złagodzić tę negatywną ocenę.

Pora na kilka wniosków. Przedstawiona wstępnie próbna analiza jest przyczynkiem do szerszego opisu wypowiedzi oceniających nie wprost. Często ze względów moralnie uzasadnionych lub nagannych nie możemy lub nie chcemy formułować ocen wprost. Przydajemy im status implikatur konwersacyjnych. Jak inne implikatury konwersacyjne, implikatury oceny mogą być kasowalne (np. Nie czytam Nowaka, ale nie chcę przez to powiedzieć, że to zły pisarz. To jest ładna dziewczyna, ale nie chcę przez to powiedzieć, że jest głupia.).

Poucające wydaje się spostrzeżenie, że skłonni jesteśmy wybierać ten sposób oceniania wtedy, gdy są to oceny negatywne, nieprzychylnie. Nasze sądy pozytywne formułujemy na ogół jawnie.

W materiale przykładowym znalazły się wypowiedzi, w których obiektem wartościowania byli ludzie – ze względu na różne walory intelektualne, moralne, estetyczne, pragmatyczne. Wydaje się, że nie jest to zupełnie przypadkowe. Odwołujemy się do ocen poprzez implikatury konwersacyjne wtedy, gdy obiektami wartościowania są ludzie – bezpośrednio lub pośrednio (np. po pytaniach o wartość dzieł sztuki).

Implikatury konwersacyjne dają nam możliwość spełnienia aktów mowy zróżnicowanych pod względem grzeczności i intensywności oceny – od kategorycznej, często niegrzecznej oceny negatywnej wyrażonej nie wprost do wypowiedzi o różnym stopniu nasilenia oceny. Nasilenie oceny przekazywanej przez implikaturę nie musi być proporcjonalne do stopnia grzeczności całej wypowiedzi. Aparatu pojęciowego do opisania tej kwestii dostarcza Leech⁹, przedstawiając wypowiedzi o funkcji dyrektywnej różniące się wyłącznie stopniem grzeczności. Wydaje się, że za oceny przekazywane przez implikaturę konwersacyjną nie musimy brać takiej odpowiedzialności, jak w wypadku ocen jawnych. Formalnie odpowiedzialni jesteśmy tylko za to, co zostało powiedziane wprost. Interesujące w tym miejscu byłoby zbadanie materiałów sądowych z rozpraw dotyczących pozwów o znieważenie lub pomówienie.

W artykule starałem się pokazać, że wszelkie wypowiedzi następujące po pytaniu o ocenę zyskują walor oceniający. Podstawą uchwycenia tej oceny jest spostrzeżenie

⁹ G.N. Leech, *Language and Tact, Pragmatics and Beyond Series*, Amsterdam 1980.

sprzeczności danej wypowiedzi z Maksymą Relewancji (Stosunku). Wykroczenie przeciw tej Maksymie może przyjmować różną formę. Może nią być:

- zastąpienie spodziewanej wypowiedzi jawnie oceniającej wypowiedzią o powierzchniowym znaczeniu opisowym;
- zmianą obiektu wartościowania;
- zmianą sfery wartościowania przy zachowaniu obiektu wartościowania.

Opisane mechanizmy odczytywania ocen ukrytych ujawniają zagrażające człowiekowi niebezpieczeństwo moralne, zmuszają do refleksji nad bezbronnością języka. Okazuje się, że można mówić tymi samymi słowami różne rzeczy, przesuwając wypowiedzi z rejestru opisowych do oceniających, z oceniających pozytywnie do oceniających negatywnie. Chodzi przy tym już nie o słowa, ale bardziej złożone formuły języka. Implikatury ocen mogą być jak inne implikatury fałszywe, chociaż to, co zostało powiedziane *expressis verbis*, jest prawdą. Dotyczące zaś tak delikatnej kwestii, jak wartościowanie, stawać się mogą narzędziem poniżenia, manipulacji, mogą być wykorzystane w walce o różne wartości, światopoglądy. To oręż, z którego często korzysta propaganda.

Maria Wojtak

GRZECZNOŚĆ PO STAROPOLSKU W ŚWIETLE PAMIĘTNIKÓW JANA CHRZYSTOMA PASKA

Na temat staropolskiej grzeczności i jej językowych przejawów wiemy już niejedno, lecz nie wszystko. Zdaniem znawców zagadnienia kształt polskich formuł grzecznościowych został w szlacheckiej Rzeczypospolitej wyznaczony przede wszystkim przez relacje społeczne. Wśród istotnych determinantów wymienia się więc: szeroko rozwinięty indywidualizm, wolność i równość szlachecką, osobliwą, polską naturę hierarchii urzędowej i społecznej¹. Pisano już немало na temat genezy tytułów i ich rozmaitych form². Nieco mniej uwagi poświęcano natomiast analizie sposobów funkcjonowania całych formuł grzecznościowych³. Chcę więc zająć się nimi w przedstawianym opracowaniu. Przedmiotem analizy i źródłem informacji o sposobach językowego wyrażania relacji społecznych i towarzyskich w XVII w. są dla mnie *Pamiętniki J. Ch. Paska*.

Wspomniane informacje mogą się w języku polskim gramatyzalizować w formie zaimków osobowych, formie wokatiwu i różnorodnych formach czasownikowych. Komunikat dotyczący społeczno – towarzyskich relacji między uczestnikami danego aktu komunikacji, określany przez R. Huszcę mianem honoryfikatywności⁴, ma w

¹ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1964, s. 174, 176, 180; J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. I, Warszawa 1976, s. 137; K. Mroczek, *Tytułatura w korespondencji staropolskiej jako problem stosunku między nadawcą a odbiorcą*, „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 2, s. 134.

² W. Łoziński, *op. cit.*, s. 181; J. S. Bystron, *op. cit.*, s. 157; J. Łoś, *Od „ty” do „pan”*, „Język Polski” 1916, z. 1; Z. Klemensiewicz, *Pan i obywatel*, „Język Polski” 1946, z. 2, s. 37; H. Safarewiczowa, *Tytuły grzecznościowe w „Panu Tadeuszu”*, [w:] *W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona Profesorowi Doktorowi Zenonowi Klemensiewiczowi*, Warszawa 1970; H. Safarewiczowa, *Polszczyzna XVIII wieku w podręczniku gramatyki polskiej M. Siemiginowskiego (Kijów 1791)*, Wrocław 1971, s. 28–29; A. Zaręba, *Czasowniki określające sposób zwracania się do drugiej osoby*, „Język Polski” 1974, z. 5, s. 380; M. Chmielowiec, *Aśka i inne tytuły staropolskie*, „Język Polski” 1924, z. 1; T. Rittel, *Kategoria osoby w polskim zdaniu*, Warszawa – Kraków 1985, s. 185–188.

³ Por. m.in.: H. Safarewiczowa, *Polszczyzna XVIII wieku...* Autorka przytacza zawarte w opisywanym podręczniku formuły grzecznościowe, na które składają się: czasowniki w formie 2. lub 3. osoby l.poj., tytułatura w formie wołacza lub mianownika w zależności od stopnia uprzejmości. Por. zwłaszcza tabelę na s. 31.

⁴ R. Huszcza, *Czy honoryfikatywność jest w języku polskim kategorią gramatyczną?* [w:] *Język – teoria – dydaktyka. Materiały IV Konferencji Młodych Językoznawców-Dydaktyków*, Kielce 1980 i także *O gramatyce grzeczności*, „Pamiętnik Literacki” 1980 z. 1. Inną terminologię i inne ujęcie tego zagadnienia proponuje

języku polskim ponadto, jak dowodzi wspomniany autor, wykładniki leksykalne i stylistyczne. Rozmiary artykułu pozwalają mi jednak wyłącznie na charakterystykę funkcjonowania rozkaźnika, a więc czasownikowych form trybu rozkazującego i towarzyszącej im tytułatury⁵. *Pamiętniki* Paska stanowiąc mogą ważne źródło tak pomyślanych analiz, gdyż ich twórca przytacza liczne dialogi lub pojedyncze wypowiedzi kierowane do określonego adresata⁶. Można więc na tej podstawie odtwarzać konwencje komunikacyjne obowiązujące w potocznych rozmowach. Cytowane przez Paska listy pozwalają natomiast przyjrzeć się funkcjonowaniu wykładników honoryfikatywności w tekstach pisanych, gdzie, jak stwierdza J. Łoś, „zawsze zachowywano nieco więcej respektu”⁷.

Ufając świadectwu Paska, próbuję w następujący sposób odtworzyć schemat, który ma obrazować poziomy honoryfikatywności realizowane za pomocą form rozkaźnika w polszczyźnie wspomnianego okresu:

Poziom	Realizacja językowa	Typ relacji
I	daj	Wyraża poufałość, bezceremonialność w rozmowach osób o równorzędnych rangach społecznych lub bezceremonialność, z jaką osoba wyższą rangą zwraca się do osoby niższej rangą.
II	daj (W Pan, Waszmość, W M M Pan, Wasze, Waćpan, Waszeć, W Mość, Mości Panie, itd.)	A. Akcentuje pewien stopień poufałości w rozmowach przedstawicieli szlachty lub wyraża szczególną grzeczność ⁸ . B. Może wyrażać dystans charakterystyczny dla relacji między nadawcą wyższym rangą i niższym rangą odbiorcą. C. Wyraża dystans między przedstawicielem szlachty a królem.
III	dajcie dajcie (Waść panie, itd.)	A. Wyraża dystans między osobą stojącą w hierarchii wyżej niż zwykły szlachcic a owym szlachcicem w roli odbiorcy. B. Może wyrażać dystans między szlachcicem a osobą spoza stanu szlacheckiego.

K. Ożóg w artykule *Zwroty grzecznościowe współczesnej polszczyzny mówionej*, [w:] *Język – teoria – dydaktyka. Materiały VIII Konferencji Młodych Językoznawców-Dydaktyków*, Kielce 1987, s. 84.

⁵ Formy te były opisywane w artykule J. Łośa *Od „ty” do „pan”* ..., s. 5–6, gdzie autor stwierdza m.in.: „Zbyt wiele miejsca zajęłoby klasyfikowanie formuł ceremonialnych, jakie u Paska znajdujemy; ograniczę się tedy do przytoczenia co charakterystyczniejszych”. Niektóre formy przytacza też T. Rittel, *Kategoria osoby*, s. 186–187.

⁶ Mówiąc o adresacie, mam oczywiście na myśli osobę, do której kierowana jest wypowiedź ustna lub pisemna. Na konieczność odgraniczenia pojęcia adresata odnoszonego do płaszczyzny komunikacyjnej od tegoż pojęcia odnoszonego do płaszczyzny wyłącznie semantycznej zwracała ostatnio uwagę M. Marcjanik w książce *Polskie czasowniki adresatywne (pragmatyka, semantyka, składnia)*, Kielce 1987, s. 5.

⁷ J. Łoś, *op. cit.*, s. 6. Nie wprowadzam w swojej analizie szczegółowych rozróżnień. Przy interpretacji odpowiednich przykładów odwołuję się do pracy K. Mroczek, *Tytułatura w korespondencji staropolskiej...*, *op. cit.*

⁸ J. S. Bystron, *op. cit.*, s. 164; M. Chmielowiec, *op. cit.*, s. 19.

Pamiętniki Paska nie zawierają takich form, ale na podstawie innych przekazów można mówić jeszcze o czwartym poziomie, gdyż za pomocą form typu: *niech* (*Jaśnie Wielmożny Pan, ...*) *da* wyrażało się dystans i szacunek wobec adresata wysoko postawionego w hierarchii społecznej.

Przedstawiony schemat jest dość uproszczoną rekonstrukcją poziomów honoryfikatywności realizowanych przez formy rozkaźnika w polszczyźnie XVII w. Ma on przy tym obrazować konwencje komunikacyjne, a więc „systemy zrytualizowanych sposobów definiowania czy przedstawiania w wypowiedzi osób dramatu zgodnie z przyjętymi w danej społeczności zasadami kontaktów interpersonalnych”⁹. Godne uwagi są jednak także przedstawione przez Paska przykłady zawieszenia konwencji grzecznościowych, i to zarówno w intencji obniżenia rangi adresata, jak i szczególnego uhonorowania odbiorcy wypowiedzi.

Zajmijmy się więc teraz bardziej szczegółową charakterystyką sposobów użycia form rozkaźnika w roli wykładników honoryfikatywności w *Pamiętnikach*. Zgodnie z konwencją komunikacyjną są realizowane, jak się wydaje, formy typu *daj* w dialogach osób o nierównorzędnych rangach. Formami takimi posługują się więc starsi w rozmowach z młodszymi: *Daj sam, zetnę go* (s. 30)¹⁰ mówi Pasek do wyrostka; panowie w rozmowach ze sługami: *Bądźże temu pewien ...* (s. 46) – Wojewoda do Lanckorońskiego swego pokojowego, *Weźmi ode mnie tego konia, a dam ci dziesięć talarów, jak mi go wyprowadzisz; albo jak się zjedziesz z którym z moich czeladzi, oddaj go* (s. 134) – Pasek do znajomego pacholka; przedstawiciele szlachty w rozmowach z mieszczanami: *Znajże na drugi raz jako sobie postąpić w podobnych okazyjach ...* (s. 287) – Pasek do burmistrza. Wspomniane formy mogły się także pojawiać w dialogach osób znajomych lub bliskich. Porównajmy choćby *Idźże śmieie, nie bój się* (s. 25), *Nie czyn tego* (s. 80) z wypowiedzi księdza Piekarskiego kierowanych do Paska czy wypowiedź zwróconą do tego samego odbiorcy przez jego brata stryjecznego: *Jedź z Panem Bogiem, bo to tu u nas sprawa kozacka* (s. 314).

Formy rozkaźnika reprezentujące pierwszy poziom honoryfikatywności mogą być ponadto używane niezgodnie z konwencją komunikacyjną, a więc zamiast form z wyższych poziomów. Najlepszą okazją do tego były, rzecz oczywista, kłótnie. „Jak tylko dwóch z *braci szlachty* choćby tylko troszkę poróżniło się z sobą – pisze J. Łoś – wnet zapominali o *Waszmościach* i krzyczeli do siebie przez *ty* jak proste parobki”¹¹. Porównajmy następujący fragment *Pamiętników*: „*dogonił mię Nuczyński: Bij się ze mną!*” – Odpowiedziałem: „Panie bracie, nie bardzo byś ci *Waszeć* leniwego uznał, ale dwa są impedymenta; jeden, że tu obóz, druga, że tu szable nie mam, bom poszedł do towarzystwa swego na posiedzenie nie na żadną wojnę” (s. 117). W tym wypadku tylko jedna z osób narusza reguły uprzejmej komunikacji, druga zaś dąży do pojednania. Liczne są jednak przypadki obustronnego przekraczania konwencji grzecznościowych i sugerowania wzajemnego braku szacunku. Znaczenie form honoryfikatywnych staje się wtedy rezultatem zderzenia, „nałożenia – jak pisze J. Lalewicz – pierwotnego

⁹ J. Lalewicz, *Retoryka kategorii osobowych. Zarys problematyki*, [w:] *Tekst i zdanie. Zbiór studiów*, pod red. T. Dobrzyńskiej i E. Janus, Wrocław 1983, s. 273.

¹⁰ Cytaty na podstawie edycji: Jan Pasek, *Pamiętniki*, Wrocław 1968.

¹¹ J. Łoś, *Od „ty” do „pan”*, *op. cit.*, s. 5.

znaczenia kategorii zastępującej na referencjalny sens kategorii zastępowanej”¹². Porównajmy następującą wymianę zdań między Jasińskim a Paskiem w czasie pojedynku: *Com ci winien? Zaniechaj mię!* (s. 118) – Pasek do Jasińskiego; *Idźże ty wprzód!* (s. 118) – Jasiński do Paska; *A milczkiem to kęsas, pogański synu! Wnet cię tu lepiej będę kęsał. O taki synu, nie uczyniłeś mi nic, a mówisz dosyć* (s. 119) itd.

Kłótnia zawsze przynosiła naruszenie konwencji komunikacyjnych. Jewłaszowski, wojewoda brzeski litewski, gdy, jak to autor *Pamiętników* pisze, „rozgniewał się na niego okrutnie; pocznie z impetem mówić: A jakże to nas będziesz po jednemu objężdzał? I ja tobie zaszkodzę, kiedy zechcę; pamiętaj, żeć to bardzo zaszkodzi, etc.” (s. 217).

Gdy przedstawiciele szlachty, których Pasek opisuje na kartach swego *Pamiętnika*, nie kłóca się ze sobą, w ich wypowiedziach pojawiają się, obrazujące konwencję komunikacyjną, formy rozkaznika z drugiego poziomu honoryfikatywności. Zgodne z konwencją jest więc takie użycie wspomnianych form, które oddaje różnice pozycji społecznej rozmówców i pokazuje stopień więzi między nimi¹³. Niesymetryczność relacji sprowadza się wtedy jedynie do odmienności funkcji społecznych. W *Pamiętnikach* Pasek odnotował przede wszystkim formy kierowane do adresata, nad którym nadawca ma przewagę z racji pełnionej przez siebie funkcji: *Waszeć zaniechaj tej weksy* (s. 174) – Wojewoda do Gorzkowskiego; *Nie wymawiaj się Waść* (s. 265), *jedźże Waść z Panem Bogiem jutro jako najraniej* (s. 266) – Wojewoda do Paska; *A nie daj się Waść ujmować blażeństwem.; A teraz idź Waść spać, a napij się Waść wprzód!; Tak postępuj, wypijże i trzeci* (s. 273) – Czarniecki do Paska. W analogiczny sposób zwracać się mógł król do przedstawicieli szlachty: *Rozmówże się Waść z Szelingiem* (s. 297) – do podkomorzego.

Przeważająca część wspomnianych form była jednak używana w rozmowach przedstawicieli szlachty i stanowiła składnik skonwencjonalizowanego ceremoniału. „Tytułowano się więc – pisze J.S. Bystron – z grzeczności coraz to podwyższając atmosferę uznań i pochlebstw wzajemnych”¹⁴. Oto wybrane przykłady takich realizacji: *Nie powiadaj im, Waćpan, aż nam dadzą jeść* (s. 140) – jakiś szlachcic do Borzęckiego; *Zmiłuj się Mości Panie ...* (s. 255) – szlachcianka do Paska; *Mościa Pani, każ to Waści odbierać* (s. 255) – Pasek do owej szlachcianki; *Nie czyń Waszeć tego* (s. 267) – Piwnicki do Paska; *Panie bracie ... albo Waść spokojnie stój, albo ustąp!* (s. 455) – Pasek do szlachcica, itd.

Naruszenie konwencji w zakresie stosowania owych form polegało, w świetle *Pamiętników*, na niezgodnym z normą użyciu jednostek leksykalnych wchodzących w skład tytułatury. Porównajmy fragment tekstu, w którym Pasek pokazuje różnice w honoryfikatywnej wartości określeń *brat* i *przyjaciel*¹⁵: „Że mi tedy pisze: Mój Mości Panie i Przyjacielu”, i znowu podpisując się pisze: „W M M Pana życzliwy brat i sługa

¹² J. Lalewicz, *op. cit.*, s. 274.

¹³ *Ibidem*, s. 276.

¹⁴ J. S. Bystron, *op. cit.*, s. 164.

¹⁵ Na temat wspomnianych rozróżnień piszą m.in.: W. Łoziński, *op. cit.*, s. 180; J. S. Bystron, *op. cit.*, s. 157–158; K. Mroczek, *op. cit.*, s. 131, 134–135.

powolny”, znowu na wierzchu intytulacja: „Mnie wielce Mościwemu Panu i Przyjacielowi”, ta waryjacja, że się to czyni raz bratem, drugi raz przyjacielem, zaraz mi się nie podobała. I dlatego odpisuję w ten sens [...]:

Wielmożny Mości Panie Marszałku Wojsk Wielkiego Ks. Litewskiego, mój Mości Panie i Bracie!

Spojrząwszy na intytulację listu, od W M M Pana do mnie ordynowanego, bardzo skonfundowało mię to, uważywszy, że nie godzien być W M M Pana bratem, tylko przyjacielem; ale znowu pociesyłem się trochę, przeczytawszy *intus* samego W M M Pana ręki charakter, że się bratem pisać raczysz. Z tej racyjej na tytule responsu mego *non peto vindictam, supponendo*, że do cyrkumspekcyjnej W M M Pana *non regulator* ten *error*, ale do osoby pana manualisty, który, tak sędzę, że musi być człowiek bardzo stary, kiedy zasiągnął pamięcią *hanc ideam* pisania listów i dotąd ją konserwuje, która wtenczas się jeszcze praktykowała, kiedy i senatorom pisano „Łaskawy Panie”; albo jeżeli też J Mość człowiek jest młody, to może być, że przedtem służył komuś za szypra, pieńkę, klepkę i wańczos do Rygi wozil i zamyślił się przy ekspedycyjej listu tego rozumiejąc, że do kupca pisze i z nim *de anteactis* korresponduje” (s. 290–291).

Równie ciekawe, choć trudniejsze do interpretacji są formy, które uznałam za wykładniki trzeciego poziomu honoryfikatywności. Na kartach *Pamiętników* pojawiają się one rzadko (9 przykładów), z zasady w rozmowach osób o nierównorzędnych rangach społecznych. Nadawcą jest wtedy osoba wyższą rangą. Owa niesymetryczność relacji wynika jednak z różnych uwarunkowań: a) z różnic stanu: *Przebaczcie, ci zdrajcy siła nam pod nos kurzą ...* (s. 243); *Jużże nam przebaczcie, a bądźcie na sejmie z Panem Wojewodą i pokażcie się nam, będziemy przecię o was pamiętali* (s. 251), *A powracajcie prędko, żebyście znowu tych osudarów odprowadzili* (s. 308) – król do Paska; *przebaczcie pani ...* (s. 353) – król do szlachcianki; b) z różnicy funkcji: *dajcie pokój* (s. 122) – wojewoda do Paska; *Dajcie panie tamten papier, co go macie przy sobie* (s. 257) – Pasek do Wachmistrza.

Przedstawione formy uczestniczą z reguły w budowaniu dyrektywnych aktów mowy. Formy reprezentujące pierwszy poziom honoryfikatywności pełnią najczęściej funkcje prośb. Podstawowy dla prośby warunek pragmatyczny: Nadawca informuje Odbiorcę, że (x) leży w interesie Odbiorcy¹⁶, jest zwykle w rozmaity sposób określany w kontekście. Porównajmy: *Stój, nie bój się, będziesz miał pożałowanie* (s. 136); *odstąp ty i zasług i substancyjej, jedź ze mną do stolice; dam ci 50 000, dam ci córkę i wszystko, co mam* (s. 144) itd. Część spośród tych form można uznać za rozkazy. Nadawca takiego komunikatu dysponuje sankcjami w stosunku do odbiorcy, ale nie musi o owych sankcjach wypowiadać się bezpośrednio, gdyż występuje w roli autorytetu. Formy z drugiego poziomu honoryfikatywności pojawiają się niemal wyłącznie w wypowiedziach o funkcji prośby. Warunki pragmatyczne są dookreślone przez nadawcę: *Nie powiadaj im, Waćpan, aż nam dadzą jeść!* (s. 140); *Mości Panie Kasztelanie, W M M Pan, jako gospodarz, racz usieść i nam też rozkaż, bo półmiski poziębną.* (s. 103) itd. Zdarza się ponadto tak, że funkcje wypowiedzenia możemy określić na podstawie

¹⁶ A. Awdiejew, *Pragmatyczne podstawy interpretacji wypowiedzeń*, Kraków 1987, s. 49.

opisu zachowania odbiorcy. Formy rozkaznika z trzeciego poziomu honoryfikatywności są zwykle składnikami komunikacji zrytualizowanej, a więc takiej, w której „każda dyrektywa, niezależnie od zastosowanej formy językowej, jest traktowana jako rozkaz”¹⁷. Nadawca występuje bowiem w stosunku do odbiorcy w roli autorytetu, chce jednak wypowiadać się grzecznie, np.: „*Wojewoda się na mnie otrząsnął: Dajcie pokój!* (s. 122); *Dajcie, panie, tamten papier, co go macie przy sobie* (s. 257). Formami etykietałnymi są też wszelkie wypowiedzi króla kierowane do przedstawicieli szlachty.

W swoich analizach próbowałam pokazać, jak przy użyciu form rozkaznika wyrażano w polszczyźnie XVII-wiecznej dystans społeczny, grzeczność lub starszeństwo. *Pamiętniki Paska* służyły mi przede wszystkim do odtworzenia konwencji komunikacyjnych (użyć zrytualizowanych), chociaż starałam się nie pomijać przykładów sytuacyjnego odejścia od skonwencjonalizowanych reguł komunikacji. „Rytualizacja aktów pragmatycznych – czytamy w książce A. Awdiejewa – polega na ograniczeniu repertuaru środków językowych dla wyrażenia danej funkcji lub kompleksu danych funkcji pragmatycznych w warunkach określonych, powtarzających się sytuacji komunikacyjnych”¹⁸. Formy rozkaznika uczestniczyły, jeśli tak można powiedzieć, w rytualizacji funkcji prośby i rozkazu. Repertuar form był ograniczony, lecz nie był ubogi. Odbywało się bowiem bogacenie zasobu form reprezentujących dany poziom honoryfikatywności przez stosowanie bogatej w XVII wieku tytułatury. Dlatego w analizowanych przeze mnie formach rozkaznika zostały zakodowane przede wszystkim rozróżnienia grzecznościowe.

¹⁷ *Ibidem*, s. 48.

¹⁸ *Ibidem*, s. 155.

Eugeniusz Grodziński

ROZMOWA Z LEKSYKOGRAFAMI (1)

Jednoznaczność a wieloznaczność haseł słownikowych

Naszą rozmowę z leksykografami pragniemy rozpocząć od wyrazów gorącego uznania dla współczesnych (tzn. działających w okresie po drugiej wojnie światowej) polskich leksykografów. Tworząc znakomite słowniki języka polskiego, dokonali ogromnego dzieła, wydatnie wzbogacając kulturę narodową. Również w okresie przedwojennym leksykografia polska mogła się poszczycić wielu wybitnymi, starszymi i nowszymi słownikami; jednak w okresie wojny i całej erze powojennej nastąpiły tak wielkie zmiany w leksyce, semantyce, a nawet frazeologii i składni języka polskiego, że wszystkie słowniki przedwojenne, zachowując swą wartość jako pomniki historyczne języka, w relacji do języka współczesnego okazały się – w mniejszym lub większym stopniu – przestarzałe. Opracowanie nowych słowników stało się więc zadaniem niecierpiącym zwłoki, a fakt, że zostały stworzone na wysokim, światowym poziomie, stanowi nieprzemijającą zasługę ich twórców.

W rozmowie z leksykografami będziemy skupiali naszą uwagę na trzech słownikach współczesnych. Są nimi (w porządku chronologicznym): 1) jedenastotomowy *Słownik języka polskiego* PAN pod redakcją Witolda Doroszewskiego, wydany w latach 1958–1969 (dalej zwany SJPDor.); 2) jednotomowy *Mały słownik języka polskiego* pod redakcją Stanisława Skorupki, Haliny Auderskiej i Zofii Łempickiej, wydany w 1969 roku (dalej zwany MSJP); 3) trzypięciotomowy *Słownik języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka, wydany w latach 1978–1981 (dalej zwany SJPSz.).

Skupimy się na tych słownikach, gdyż są to słowniki ogólnojęzykowe, podczas gdy inne wydane po wojnie, np. *Słownik frazeologiczny*, *Słownik wyrazów bliskoznacznych*, *Słownik poprawnej polszczyzny*, *Słownik polskich form homonimicznych*, mają charakter węższy, specjalistyczny.

Naszym zadaniem nie jest ocena struktury słowników jako całości ani ich porównywanie z odpowiadającymi im słownikami, które ukazały się w innych językach za granicą. Nie istnieją na świecie prace idealne, w tym także idealne prace naukowe. Im trudniejsza jest dana praca, im rozleglejsza jej problematyka, tym więcej może budzić pytań i wątpliwości odnoszących się do fragmentów jej wykonania, co wcale nie musi być sprzeczne z ogólną wysoce pozytywną jej oceną. Wzięliśmy pod uwagę to, że przygotowywane są nowe wydania przynajmniej części powojennych słowników języka polskiego, jak również projektuje się wydanie Wielkiego Słownika, który zastąpi inne słowniki ogólnojęzykowe. W rozmowie, którą pragniemy przeprowadzić, zgłosimy nasze dezyderaty pod adresem ujęcia niektórych haseł i grup haseł w

słownikach istniejących, poddając te dezyderaty pod dyskusję leksykografów, gdyby zechcieli się nad nimi zastanowić. Nie przesądzając wyników tej dyskusji, wierzymy jednak, że może ona przynieść określony pożytek w aspekcie wspólnego dążenia do doskonalenia przyszłych wydań słowników.

Jest oczywiste, że nasze uwagi będą miały charakter jedynie wrywkowy. Każdy słownik zawiera dziesiątki tysięcy haseł, zatem większa liczba uwag dotyczących sformułowań poszczególnych haseł nie może się zmieścić nawet w cyklu artykułów. Ale i tak jeden artykuł naszych spostrzeżeń nie wyczerpie. Będziemy prosili Redakcję „Poradnika Językowego” o więcej miejsca na jego łamach.

Przede wszystkim postaramy się wyjaśnić pewne kwestie wstępne. Jak odróżnić hasło jednoznaczne w słowniku językowym od wieloznacznego? Hasło ujęte przez leksykografa jako jednoznaczne zawiera na wstępie wyraz hasłowy, następnie zaś definicję tego wyrazu. Czasem definicja jest podzielona na dwie części średnikiem. O znaczeniu tego średnika powiemy nieco później. Hasło wieloznaczne także zaczyna się od przytoczenia wyrazu hasłowego, potem następuje tyle ponumerowanych cyframi arabskimi definicji tego wyrazu, ile jego znaczeń wyróżnia słownikarz. Znaczenie uważane za podstawowe wyróżniane jest numerem 1), kolejnymi numerami oznaczane są znaczenia pochodne. Definicje wyrazu w znaczeniach przenośnych nie są zwykle poprzedzane cyframi arabskimi, lecz znacznikiem *przen.*

Leksykografowie nie wyjaśniają czytelnikom motywów, dla których jedno hasło ujmują jako jednoznaczne, inne jako wieloznaczne, jednakże motyw może być tylko jeden. Przypomnijmy, że słowniki językowe są słownikami nazw o g ó ł n y c h. Nazwy indywidualne, czyli imiona własne osobowe (np. postaci historycznych), geograficzne, topograficzne i inne, mają swe miejsce w słownikach encyklopedycznych, lecz nie w językowych. Każda nazwa ogólna posiada w zasadzie nieograniczoną liczbę desygnatów. Wszystkie te desygnaty mają pewne mniej lub bardziej istotne cechy wspólne, w przeciwnym bowiem wypadku nie byłyby oznaczane tą samą nazwą, lecz mają także jakieś cechy różne, gdyż nawet dwie krople wody lub dwa bliźnięta jednojajowe nie są całkowicie takie same. Otóż jeśli słownikarz uważa, że to, co łączy wszystkie desygnaty danej nazwy, jest ważniejsze od tego, co różni od siebie poszczególne grupy tych desygnatów, ujmuje nazwę jako j e d n o z n a c z n ą, formułując jedną definicję, pod którą podciąga wszystkie desygnaty nazwy.

Natomiast jeśli leksykograf sądzi, że to, co różni od siebie poszczególne grupy desygnatów nazwy, jest donioślejsze od tego, co jest dla nich wszystkich wspólne, formułuje dla każdej grupy desygnatów odrębną definicję, numerując ją kolejną cyfrą arabską i nadając w ten sposób całości postać hasła w i e l o z n a c z n e g o.

Wspominaliśmy już o wypadkach, gdy definicja wyrazu hasłowego zostaje przez leksykografa przedzielona średnikiem. Co ten średnik oznacza? Oznacza on, że leksykograf wyróżnia dwie grupy desygnatów tego wyrazu i każdą z nich definiuje: pierwszą definicję umieszcza przed średnikiem, drugą — po nim. Czy nie jest to wobec tego ujęcie przez słownikarza hasła jako wieloznacznego? Nie, nie jest. Definicje te bowiem nie są ponumerowane cyframi arabskimi i nigdy nie są ujęte w akapity, lecz stanowią dwie części jednej wspólnej definicji hasła jako jednoznacznego. Merytorycz-

współczesnych słownikach języka polskiego. Otóż należy stwierdzić, że brak tu zarówno koordynacji stanowisk zespołów autorskich poszczególnych słowników (czego zresztą nie wolno wymagać, choć jest to pożądane), jak i obserwuje się niedostatek konsekwencji Autorów w ramach danego słownika.

Wyraz *borówka* w SJP Dor. w tym samym znaczeniu oznacza zarówno roślinę, jak i jej owoc. Nie ma tu nawet odróżnienia odcieni znaczeniowych. Natomiast w MSJP *borówka* jako nazwa rośliny i jako nazwa owocu tej rośliny – to dwa odcienie tego samego znaczenia. Dopiero SJPSz. zastosował słusze, jak sądzimy, rozwiązanie, traktując *borówkę* jako z jednej strony nazwę rośliny, a z drugiej strony jako nazwę jej owocu – jako dwa odrębne znaczenia tego wyrazu.

Wyrazy *malina*, *poziomka*, *cytryna*, *pomarańcza*, *morela* także oznaczają zarówno rośliny jako całości, jak i owoce tych roślin. W obu wypadkach występują w odmiennych znaczeniach. Tak też ujmują te sprawy SJDor. i SJPSz. Ale MSJP traktuje te wyrazy jako jednoznaczne, wydzielając tylko odcienie znaczeniowe.

Z tych samych względów wyraz *brzoskwinia* ujęty został w SJP Dor. jako wieloznaczny. Natomiast Autorzy SJPSz. i MSJP zdecydowali, że w tym wypadku wystarcza odróżnić nazwę rośliny od nazwy jej owocu w ramach dwóch odcieni tego samego znaczenia. Identyczna decyzja została podjęta w tych dwóch *Słownikach* odnośnie do haseł *porzeczka* i *truskawka*.

Przyjrzyjmy się naocznie temu, jak to wygląda. Oto zestawienie dwóch haseł z SJPSz.:

I poziomka 1. 'Fragaria, roślina z rodziny różowatych, występująca w Euroazji i w Ameryce ...'

2. 'owoc tej rośliny'³.

Dwa ponumerowane znaczenia wskazują na to, że wyraz *poziomka* ujęty został jako wieloznaczny:

II truskawka 'Fragaria grandiflora, roślina z rodziny różowatych ...; owoc tej rośliny'⁴.

Brak ponumerowanych znaczeń dowodzi, że wyraz *truskawka* ujęty został jako jednoznaczny. Różnicę w strukturze tych obu haseł trudno czymkolwiek uzasadnić.

3. Gdy roślina i jej owoc mają identyczną nazwę, to prawo do nazwy ma (jak i w każdym innym wypadku) także kwiat tej rośliny. Jaka jest ta nazwa? Otóż nie jest ona identyczna z nazwą rośliny (ani jej owocu). Kwiatu maliny, porzeczki, cytryny nie nazywamy *maliną*, *porzeczka*, *cytryną*. Mamy do dyspozycji tylko nazwy opisowe: *kwiat maliny*, *kwiat porzeczki*, *kwiat cytryny* itd. Tego typu nazwami opisowymi leksykografowie zainteresowani nie są, ponieważ nie umieszcza się ich w słownikach językowych.

Jeżeli roślina nie ma jadalnych owoców, wówczas jej kwiat jest często określany nazwą równobrzmiącą z nazwą rośliny jako całości. Kwiat róży nazywamy *różą*, kwiat lilii – *lilią*, kwiat magnolii – *magnolią*, a kwiat tulipana – *tulipanem*. Te jednowyrazowe nazwy kwiatów roślin nie mogą już być dla leksykografów obojętne,

³ SJPSz., t. II, s. 888.

⁴ SJPSz., t. III, s. 539.

powinni się do nich ustosunkować podobnie, jak do jednowyrazowych nazw jadalnych owoców roślin.

Rozstrzygnięcie tej sprawy wydaje się oczywiste. Jeżeli *róża* w znaczeniu podstawowym oznacza roślinę, to kwiat rośliny oznacza *róża* w znaczeniu pochodnym. To samo dotyczy *lilii*, *goździka*, *dalii*, *chryzantemy*, *iryisa*, *magnolii*, *tulipana* i nazw wielu innych roślin oraz ich kwiatów. I znowuż stwierdzić należy, że odróżnienie nazwy rośliny od równobrzmiącej nazwy kwiatu rośliny w ramach jedynie różnicy odcieni znaczeniowych jest niewystarczające, gdyż roślina jako całość tak bardzo różni się od swego kwiatu, że nazwa rośliny i równobrzmiąca nazwa jej kwiatu powinna być traktowana jako dwa odrębne znaczenia wyrazu, a nie tylko jako odcienie tego samego znaczenia.

Jak postępują w tej kwestii słowniki języka polskiego? Słuszne rozwiązanie, o których mówiliśmy przed chwilą, zostało zastosowane – o ile zdołaliśmy ustalić – jeden jedyny raz. Mianowicie SJPDor. przyznaje wyrazowi *róża* odrębne znaczenia, gdy występuje bądź jako nazwa rośliny, bądź jako nazwa jej kwiatu. Ale SJPSz. i MSJP ujmują tę różnicę w obrębie tego samego znaczenia wyrazu *róża*, wydzielając tylko odcienie znaczeniowe.

Jeśli chodzi natomiast o inne rośliny kwiatowe, np. chryzantemy, goździki, tulipany, astry itd., to wszystkie trzy słowniki zajmują co prawda stanowisko zgodne, ale – naszym zdaniem – błędne. Nie odróżniają nazwy rośliny od nazwy jej kwiatu nie tylko – jakby się tego należało spodziewać – w ramach dwóch odrębnych znaczeń wspólnej nazwy, ale nawet w postaci dwóch odcieni tego samego znaczenia.

4. Nie mniej wyraźna odrębność znaczeniowa zachodzi w obrębie wyrazu oznaczającego takie czy inne naczynie, gdy w jednych wypadkach odnosi się do samego tego naczynia, z zawartością lub bez, w innych – do zawartości naczynia, ale bez niego samego. Gdy mówię *Zjedliśmy tej zimy dwie beczki śledzi*, to jasne jest, że beczki jako takie nie zostały przez nas zjedzone. Prawdopodobnie w zgodzie z tym rozumowaniem SJPDor. traktuje wyraz *beczka* jako nazwę naczynia oraz tenże wyraz jako nazwę zawartości naczynia – jako dwa różniące się od siebie znaczenia tego wyrazu. Sprawę komplikuje fakt, że SJPDor., definiując to drugie znaczenie, mówi nie o zawartości beczki, lecz o *beczce* jako o jednostce pojemności płynów i ciał sypkich⁵. Sądzymy wszak, że to na jedno wychodzi, albowiem miarą pojemności płynów i ciał sypkich nie jest beczka jako drewno, lecz właśnie jej zawartość.

SJPSz. mówi *explicite* o *beczce* jako o nazwie zawartości naczynia, ale traktuje wyraz *beczka* w tej funkcji nie jako odrębne znaczenie tego wyrazu, lecz jako odcień znaczenia podstawowego, w którym wyraz *beczka* oznacza samo naczynie. Wreszcie MSJP w charakterze takiego odcienia wymienia naczynie wraz z zawartością. Dziwi to, że MSJP milczy o wyrazie *beczka* jako o nazwie samej tylko zawartości, chociaż wyraz ów w tym znaczeniu tak często używany jest w mowie.

Podobna niezgodność między słownikami panuje odnośnie do nazwy innego naczynia, mianowicie wyrazu *butelka*. Tu dla odmiany prawidłowe rozwiązanie znalazł MSJP, uznając *butelkę* jako nazwę szklanego naczynia oraz jako nazwę 'płynu wypełniającego naczynie' – za dwa różne znaczenia tego wyrazu. Natomiast pozostałe

⁵ SJPDor., t. I, Warszawa 1958, s. 390.

dwa słowniki ujmują *butelkę* – nazwę ‘pływu wypełniającego naczynie’ (SJPSz.) lub nazwę ‘miary pojemności’ (SJPDor.) – jedynie jako odcienie podstawowego znaczenia tego wyrazu.

Właściwe i zgodne ze sobą stanowiska zajęły wszystkie trzy słowniki, określając znaczenia wyrazu *filiżanka*: 1) jako nazwy naczynia, oraz 2) jako nazwy zawartości naczynia. Kubek jako naczynie jest fizycznie bardzo do filiżanki podobny, jednak jednomyślność słowników, wykazana przy definiowaniu wyrazu *filiżanka*, została przy definiowaniu wyrazu *kubek* złamana. W przeciwieństwie do SJPDor. i MSJP, SJPSz. uznał *kubek* jako nazwę zawartości naczynia jedynie za odcień znaczenia podstawowego, a nie za odrębne znaczenie tego wyrazu.

5. Nazwa drzewa jako określonego gatunku rośliny o piennej rozgałęzionej koronie różni się czasem swym brzmieniem od nazwy drewna tego drzewa, np. *dąb* – *dębina*, *sosna* – *sośnina*, *osika* – *osina*, *wierzba* – *wierzbina*, *buk* – *buczyna*. Choć drewno jest niejadalne, to jednak mamy tu znów analogię do relacji między nazwą zwierzęcia a nazwą jadalnego mięsa tegoż zwierzęcia (*cielę* – *cielęcina*, *wół* – *wołowina*, *wieprz* – *wieprzowina*). Możemy jednakże drewno dębu określić także nazwą *dąb*, drewno buku – nazwą *buk*, drewno sosny – nazwą *sosna*.

W innych wypadkach nazwa drzewa i nazwa jego drewna brzmią identycznie, a odrębna nazwa dla drewna nie istnieje, np. *mahoń* jako nazwa drzewa oraz *mahoń* jako nazwa jego drewna. Jasne jest, że drzewo i drewno, w które zamienia się to drzewo po wyrąbaniu, okrziesaniu i okorowaniu – to dwie zupełnie różne rzeczy. Rosnące drzewo ma ogromną wartość ekologiczną, drewno z tego drzewa żadnej wartości ekologicznej nie posiada, może natomiast – zwłaszcza gdy chodzi o droższe jego gatunki – mieć wielką wartość ekonomiczną. Nie ulega przeto wątpliwości, że nazwa drzewa i identycznie brzmiąca nazwa drewna tego drzewa stanowią dwa odrębne znaczenia tej nazwy.

Jakie stanowisko zajęły w tej sprawie słowniki języka polskiego? W odniesieniu do wyrazów *dąb*, *mahoń*, *sosna* należy uznać to stanowisko za słuszne. Wyrazom tym we wszystkich trzech omawianych przez nas słownikach przyznane zostało znaczenie podstawowe, gdy występują jako nazwy drzewa, znaczenie pochodne, gdy występują jako nazwy jego drewna. Jednakże zupełnie inaczej postąpiły słowniki, definiując nazwa jego drewna. Jasne jest, że drzewo i drewno, w które zamienia się to drzewo po drewna tych drzew, choćby tylko w charakterze odcieni znaczeniowych. Powstaje uzasadnione chyba pytanie, dlaczego wyraz *brzoza* jako nazwa drewna brzozy, wyraz *jodła* jako nazwa drewna jodły, wyraz *topola* jako nazwa drewna topoli nie zasłużyły sobie w oczach leksykografów na wyróżnienie w charakterze znaczeń pochodnych tych wyrazów, tak jak sobie na to zasłużyły wyrazy *dąb*, *mahoń*, *sosna*.

Leksykografowie powinni by byli, jak się wydaje, stosować w odniesieniu do nazw drzew następującą regułę metodologiczną. Każde drzewo ma drewno; drewno każdego drzewa różni się od drzewa żywego. Należy więc, wprowadzając nazwę drzewa jako hasło słownikowe, zawsze zachować odrębne znaczenie tego hasła dla drewna tego drzewa. Jak widzieliśmy, twórcy współczesnych słowników języka polskiego zastosowali tę regułę tylko do części nazw drzew, rezygnując z jej stosowania w odniesieniu do innych.

6. Istnieje w języku polskim (podobnie jak w innych językach etnicznych) wiele przymiotników, które w znaczeniu podstawowym oznaczają cechę człowieka, w znaczeniu pochodnym zaś (lub w jednym ze znaczeń pochodnych) – cechę zachowania się lub wyglądu zewnętrznego tego człowieka, która świadczy o posiadaniu przez niego cechy oznaczonej tym wyrazem w znaczeniu podstawowym. Tak np. wyraz *mądry* w wyrażeniu *mądry człowiek* oznacza cechę człowieka, w wyrażeniu *mądra decyzja* natomiast oznacza cechę postępowania człowieka polegającego na powzięciu decyzji, którą określono jako mądrą dlatego, że w przekonaniu ludzi, którzy tak tę decyzję określili, świadczy ona o mądrości autora tej decyzji. Wyraz *głupi* w wyrażeniu *głupi człowiek* oznacza cechę człowieka, w wyrażeniu zaś *głupia mina* oznacza cechę wyglądu zewnętrznego tego człowieka. Wyrażenie *głupia mina* nigdy by nie powstało, gdyby jego twórcy nie sądzili, że mina ta świadczy o głupocie jej posiadacza.

Jaką linię postępowania przyjęli w tej kwestii autorzy współczesnych słowników języka polskiego? Odnośnie do szeregu haseł należy linię tę określić jako słuszną. W dwóch znaczeniach: jako nazwę cechy człowieka oraz jako nazwę cechy zachowania się lub wyglądu zewnętrznego tego człowieka (nie licząc innych możliwych znaczeń) ujmują słowniki takie wyrazy, jak *mądry*, *głupi*, *ostrożny*, *sprytny*, *pomysłowy*, *przezorny*, *wesoły*, *smutny*, *umiarkowany*, *swarliwy*, *oblakany* i szereg innych.

Jednak w wielu wypadkach leksykografowie, kierując się niezrozumiałą dla nas motywacją, przyjęli inną linię postępowania, sprzeczną z tą pierwszą. Można w związku z tym zadać niejedno pytanie. Dlaczego np. – zdaniem leksykografów – wyraz *wesoły* w wyrażeniach *wesoły człowiek* i *wesoły uśmiech* występują w dwóch różnych znaczeniach (co jest, jak przed chwilą powiedzieliśmy, całkowicie słuszne), natomiast wyraz *sympatyczny* w wyrażeniach *sympatyczny człowiek* i *sympatyczny uśmiech* – w tym samym znaczeniu? Dlaczego wyraz *śmiały* stosowany jest w wyrażeniach *śmiały bojownik* i *śmiały czyn* w dwóch odmiennych znaczeniach, wyraz *odważny* zaś w wyrażeniach *odważny bojownik* i *odważny czyn* – w tym samym znaczeniu (z wyróżnieniem tylko odcieni znaczeniowych)? Dlaczego wyraz *podły* figuruje w wyrażeniach *podły człowiek*, *podły postępek* w dwóch różnych znaczeniach, wyraz *szlachetny* natomiast w wyrażeniach *szlachetny człowiek*, *szlachetny postępek*, jak również wyraz *sumienny* w wyrażeniach *sumienny człowiek*, *sumienny postępek* – w tym samym znaczeniu? Wyrazy *rozumny*, *rozważny*, *roztropny* w wyrażeniach *rozumne dziecko*, *rozważny pracownik*, *roztropna dziewczyna*, z jednej strony, a w wyrażeniach *rozumna twarz*, *rozważna wypowiedź*, *roztropne spojrzenie* ze strony drugiej, występują w dwóch odmiennych znaczeniach. Dlaczego zatem – zgodnie z decyzją leksykografów – w tym samym znaczeniu stosowany jest wyraz *rozsądny* w wyrażeniach *rozsądny człowiek* i *rozsądna uwaga*? Takich zestawień można zrobić jeszcze wiele, a jest to – jak sądzimy – za każdym razem materiał do przemyślenia dla leksykografów.

*
* * *

Nasza dotychczasowa rozmowa z leksykografami dotyczyła określonych tematycznych grup haseł. Obecnie będziemy się zastanawiali nad niektórymi pojedynczymi hasłami, ale zawsze pod tym samym kątem widzenia: jednoznaczności czy też

wieloznaczności danego wyrazu i stanowiska zajętego w tej kwestii przez słowniki języka polskiego.

1) Wyraz *noga* występuje we wszystkich trzech słownikach w jednym znaczeniu, gdy oznacza całą kończynę dolną, w innym, gdy oznacza samą tylko stopę. Jest to niewątpliwie słuszną decyzją. Natomiast wyraz *ręka* także we wszystkich trzech słownikach w tym samym znaczeniu (z wydzieleniem tylko odcieni znaczeniowych) oznacza zarówno chwytaną część kończyny górnej, jak i całą kończynę górną. Czyżby leksykografowie uważali, że kończyna dolna bardziej się różni od stopy, aniżeli kończyna górna od swej chwytnej części? Sądzimy, że są to różnice ściśle sobie odpowiadające, wobec czego relacja semantyczna między wyrazem *noga* jako nazwą kończyny dolnej a wyrazem *noga* jako nazwą stopy powinna być w słownikach taka sama, jak relacja semantyczna między wyrazem *ręka* jako nazwą kończyny górnej a tymże wyrazem jako nazwą jej chwytnej części. W obu wypadkach powinny być wyodrębnione dwa znaczenia wyrazu *noga* i dwa znaczenia wyrazu *ręka* (pomijając inne znaczenia tych wyrazów).

2) SJPSz. w następujący sposób definiuje wyraz *drukować*: 1. 'wykonywać odbitki z formy drukarskiej: odbijać litery, teksty, rysunki na papierze za pomocą specjalnych maszyn drukarskich' ... 2. 'oddawać do druku, publikować, wydawać'⁶. W podobny sposób definiują ten wyraz SJPDor. i MSJP. Powyższe rozróżnienie należy oczywiście zaakceptować. Nie ulega wątpliwości, że inaczej rozumiemy wyraz *drukować* w zdaniu *Pracownicy drukarni w mieście N drukują książki na wysokim poziomie* aniżeli w zdaniu *W tej drukarni drukuje swe utwory słynny poeta X*.

Tenże SJPSz. zamieszcza taką definicję wyrazu *szyc*: 'łączyć niemi jakiś materiał ... robiąc ręcznie (nawleczoną w igłę nitką) lub maszynowo ścięgi, szwy; wytwarzać coś łącząc szwami odpowiednio wykrojone części tkaniny, skóry itp.'⁷. Zbliżone w treści definicje wyrazu *szyc* zawierają SJPDor. i MSJP. Powstaje pytanie, czy się mieści w powyższych definicjach zdanie *Zofia szyje swe suknie u najlepszej krawcowej*. Odpowiedź musi być negatywna. Zdanie to w ramach tych definicji się nie mieści: mówią one tylko o wykonywaniu czynności krawieckich, Zofia zaś własnoręcznie żadnych czynności krawieckich nie wykonuje. A przecież jest to zdanie sformułowane w poprawnej polszczyźnie.

Wniosek z tego może być tylko jeden. W definicjach wyrazu *szyc* we współczesnych słownikach języka polskiego brakuje definicji znaczenia pochodnego tego wyrazu brzmiącego *szyc* 'zlecić pracowni krawieckiej wykonanie określonego ubioru'. Dlaczego Autorzy słowników nie dostrzegli tego znaczenia, choć nie uszło ich uwadze analogiczne pochodne znaczenie wyrazu *drukować* 'oddawać do druku, publikować, wydawać'?

*

* *

Chcąc uniknąć przekroczenia dopuszczalnej długości artykułu w czasopiśmie, kończymy na tym na razie naszą rozmowę z leksykografami, którą – jak już zaznaczyliśmy we wstępie do niniejszego artykułu – pragnęlibyśmy kontynuować na łamach „Poradnika Językowego”.

⁶ SJPSz., t. I, Warszawa 1978, s. 461.

⁷ SJPSz., t. III, s. 435.

KILKA UWAG NA TEMAT TRZYTOMOWEGO SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

Słownik języka polskiego pod red. M. Szymczaka wydany przez PWN w 1978 r. – ważna pozycja polskiej leksykografii powojennej – nie jest, niestety, wolny od niedociągnięć. Błędy, które się w nim znalazły, wynikają przede wszystkim z braku teoretycznych założeń dotyczących języka i jego zasobu leksykalnego. Ścisłej mówiąc, podczas lektury *Słownika* odnosi się wrażenie, że jego autorzy nie ustalili pryncypiów, na których podstawie opisują słownictwo.

1. Po pierwsze, nie jest jasne, jakie jednostki leksykalne powinny tworzyć podstawę *Słownika*. Autorzy co prawda zastrzegają się we wstępie (SJP, s. XV), że ma to być „słownictwo współczesne typu ogólnego”, ale założenie to nie zostało konsekwentnie zrealizowane, w *Słowniku* bowiem pojawiły się wyrazy rzadko używane, utworzone okazjonalnie, jak na przykład *gaszek* ‘zdrobnienie od gach’ (SJP, t. I, s. 635) czy *zapowiadacz* ‘ten, kto coś zapowiada’ (SJP, t. III, s. 946). Nie jest również zgodne z treścią *Słownika* zastrzeżenie poczynione we wstępie (SJP, s. XV), iż z leksyki specjalistycznej do SJP weszły tylko te wyrazy, które interesują niespecjalistów. Na czterech pierwszych stronach *Słownika* znalazłam 15 terminów specjalnych nie używanych przez laika. Są to: *abakus*, *abandon*, *abdominalny*, *abietyna* (wyraz nie opatrzony kwalifikatorem), *abiotyczny*, *abisal*, *abisobiont*, *ablacja*, *ablaktacja*, *abrazja*, *abrogacja*, *abrupcja*, *absorbant*, *absorber*.

W tym miejscu rozważań pojawia się pytanie o to, jaką odmianę polszczyzny autorzy *Słownika* uznają za wspólną większości użytkowników języka i nienacechowaną. Innymi słowy – jakie słownictwo uważane jest za ogólne? Jest to jeden z podstawowych problemów wymagających rozstrzygnięcia, gdyż od tego, co uznamy za odmianę ogólną, będą m.in. zależały: dobór leksyki do *Słownika*, kwalifikowanie wyrazów do odpowiednich odmian i stylów, kolejność znaczeń w haśle. W żadnym miejscu autorzy nie uściślają pojęcia słownictwa ogólnego. Mimo iż brak takiego uściślenia, można domniemywać, że każdy wyraz nie należący do odmiany ogólnej będzie opatrzony kwalifikatorem i, że przy znaczeniach używanych w języku ogólnopolskim kwalifikator się nie znajdzie. Oczywiście, kwalifikowanie wyrazów do poszczególnych odmian polszczyzny (oraz dzielenie języka na odmiany) zawsze sprawiało badaczom kłopoty, gdyż język (szczególnie słownictwo) jest tworem żywym, ulegającym zmianom, a jego użytkownicy – grupą wewnątrznie zróżnicowaną, której każdy członek inaczej posługuje się językiem. Można jednak wskazać wyrazy, które na

pewno należą do odmiany ogólnej, oraz takie, które do niej nie wchodzą. W *Słowniku*, niestety, nie ma konsekwencji w zaliczaniu słów do poszczególnych odmian polszczyzny. Do leksyki potocznej należy według autorów *Słownika* wyraz *kazuistyka*, do ogólnej – *abietyna*. Natomiast leksem *pala₂* ('jedyńka jako ocena szkolna (gorzej niż dwója)' – SJP, t. II, s. 587) jest, zdaniem redaktorów *Słownika*, potoczny, podczas gdy *buda₅* ('szkoła' – SJP, t. I, s. 212) – uczniowski. Wydaje się, że albo oba wyrazy są ograniczone środowiskowo, albo oba są potoczne (np. trudno byłoby szukać w *Słowniku* definicji potoczności, pospolitości i znaczeń innych kwalifikatorów).

Brak kryteriów kwalifikowania wyrazów do odmian staje się powodem kolejnych różnic między rzeczywistością językową a jej zapisem w *Słowniku*. Nie zawsze mianowicie kolejność znaczeń w haśle w SJP jest zgodna z odczuciem językowym przeciętnego użytkownika. Dotyczy to, na przykład, wyrazów *gąbka*, *labirynt*, *gigant*, dla których za prymarne uznano znaczenie specjalne, genetycznie pierwsze, znaczenie zaś motywowane przez nie, ale dzisiaj używane jako podstawowe – za przerośne. Tak więc budowa artykułu hasłowego *gigant* w SJP (t. I, s. 652) jest następująca (podaję tylko definicje znaczeń i kwalifikatory, bez fleksji i cytatów skróconych): 1. 'w mitologii greckiej: olbrzymie istoty obdarzone wielką siłą; olbrzym, wielkolud' *przen.* a) 'człowiek o dużym wzroście i ogromnej sile', b) 'o czymś mającym niezwykle wielkie rozmiary', 2. *sport.* 'w gimnastyce akrobatycznej: obrót wykonany na wyprostowanych ramionach opartych na drążku lub kółkach' Δ slalom gigant 'konkurencja narciarska polegająca na zjeździe pomiędzy bramkami rozstawionymi szeroko i rzadko' (np. zadziwiający jest brak konsekwencji w stosowaniu różnych typów definicji: dlaczego do opisanego znaczenia przerośnego a posłużyła definicja realnoznanieniowa, a do opisanego b – zakresowa?).

W tym miejscu warto byłoby się zastanowić, co *Słownik* rejestruje: stan polskiej leksyki czy jej rozwój? Czy jest on odzwierciedleniem świadomości językowej przeciętnego użytkownika, czy zapisem zależności semantycznych i gramatycznych między wyrazami i znaczeniami?

2. Druga, podstawowa – moim zdaniem – kwestia dotyczy znaczenia. Nie jest bowiem jasne, co redaktorzy *Słownika* uznają za znaczenie. Nikt oczywiście nie wymaga od nich opowiedzenia się za jakąś teorią semantyczną. Użytkownika *Słownika* zadowoliliby sprecyzowanie, które cechy desygnatu są niezbędne do opisu odpowiadającego mu słowa. *Słownik*, wbrew zastrzeżeniu, jakie poczynili autorzy we wstępie (s. XVIII), iż „definicje haseł mają charakter słownikowy, tj. wyjaśniający znaczenie wyrazu”, aż roi się od definicji encyklopedycznych, na których podstawie przeciętny użytkownik języka nie skojarzy definiendum z obiektem przez niego nazywanym. W ten sposób opracowana jest większość haseł biologicznych, botanicznych, zoologicznych i chemicznych. Wyraz *pietruszka* zdefiniowany jest następująco (SJP, t. II, s. 660): 'Petoselinum sativum, roślina dwuletnia z rodziny baldaszkowatych, zawierająca witaminy A i C oraz olejek eteryczny o specyficznym zapachu i właściwościach leczniczych; uprawiana w wielu odmianach jako cenna roślina warzywna i lecznicza; także nać albo korzeń tej rośliny'.

Często w definicjach znajdują się wiadomości o desygnacie, które nie służą do

identyfikacji leksemu (np. pod hasłem *gilotyna* obok informacji na temat wyglądu i przeznaczenia przedmiotu jest zdanie: „wprowadzony na wniosek lekarza J. Guillotina (1789), dla złagodzenia cierpień” — SJP, t. I, s. 653). Tego typu definicje mają charakter encyklopedyczny i nie powinno się ich zamieszczać w *Słowniku*.

Kolejna rozbieżność między tym, co zastrzeżone we wstępie (s. XVIII), a zawartością *Słownika* dotyczy metajęzykowych elementów definicji, które, jako nie zawierające wiadomości o cechach desygnatu ani o kojarzonych z nim właściwościach leksemu, nie powinny być ujmowane w „łapki” definicyjne. Niestety, nie zawsze zasada ta jest realizowana — są w *Słowniku* definicje strukturalne i gramatyczne opatrzone „łapkami”: *gorzej* (SJP, t. I, s. 682) ‘stopień wyższy od źle’, *lato*₂ tylko w l.m. ‘forma supletywna rzeczownika *rok* (czas, w jakim Ziemia przebywa drogę dookoła Słońca)’ (SJP, t. II, s. 14), (nb. brakuje we wstępie wyjaśnienia terminów gramatycznych; termin *forma supletywna* pojawia się trzy razy na stronie XXXI wstępu, ale nie jest on zdefiniowany, w związku z czym znaczenie wyrazu *lato*₂ może nie być zrozumiane przez przeciętnego Polaka lub cudzoziemca uczącego się języka polskiego).

W „łapki” są również ujmowane informacje o zakresie lub sposobie używania wyrazu, np.: *kysz* reg. ‘okrzyk, którym odpędza się zwykle kury (niekiedy także w odniesieniu do ludzi lub istot urojonych)’ (SJP, t. I, s. 1103), III *cap* ‘wykrzyknienie wyrażające nagle schwytywanie kogoś, czegoś’ (SJP, t. I, s. 231). Są więc uznawane za znaczenie informacje, które na pewno znaczeniem nie są.

Istotne dla leksykografii jest również odróżnienie polisemii od homonimii. Przy opisywaniu wieloznaczności ważną rolę odgrywa założenie, jakim kierują się autorzy *Słownika*, a mianowicie: czy ma on odzwierciedlać przeciętną świadomość użytkowników języka, czy też rejestrować zależności strukturalne i genetyczne między wyrazami. Jako polisemy są opracowane w SJP homonimy: *deputat* 1 ‘część wynagrodzenia za pracę dostarczana w naturze’, *deputat* 2 *przestarz.* ‘członek deputacji, deputowany, delegat’ — SJP, t. I, s. 383, *akt* 1 ‘czyn, działanie, wykonanie, spełnienie czegoś jako objaw zewnętrzny, fizyczny lub jako proces psychiczny’, *akt* 2 ‘dokument urzędowy, prawny’, *akt* 3 ‘część utworu scenicznego, wyodrębniona kompozycyjnie, stanowiąca pewną całość tematyczną’, *akt* 4 ‘przedstawienie nagiego ciała ludzkiego w malarstwie, rzeźbie, fotografice’ — SJP, t. I, s. 24, *pożyczyć* — *pożyczać* 1 ‘dać komuś albo wziąć od kogoś pod warunkiem zwrotu w określonym terminie; dać albo zaciągnąć pożyczkę’, *pożyczyć* — *pożyczać* 2 tylko dk, *rzad.* ‘złożyć życzenia’ — SJP, t. II, s. 895.

Ostatnie wymienione tu hasło, *pożyczyć*, jest przykładem kolejnej nieadekwatności treści *Słownika* do rzeczywistości językowej. Treść zawarta w pierwszej definicji stanowi opis dwu znaczeń: 1. ‘pożyczyć komu’, 2. ‘pożyczyć od kogo’ (nb. przy hasle *dopożyczyć* treść ta rozbita jest na dwa znaczenia — SJP, t. I, s. 430). W związku z tym czytelnikowi *Słownika* nasuwa się kolejne pytanie: czy jednemu desygnatowi lub pojęciu z rzeczywistości pozajęzykowej odpowiada w *Słowniku* jedno znaczenie? W hasle *cierpieć* (SJP, t. I, s. 302) w jednej definicji zawarte są dwie treści: ‘odczuwać, przeżywać, znosić ból fizyczny lub moralny; boleć nad czymś lub z powodu czegoś; doznawać czegoś przykrego’. Podobnie dzieje się w hasłach: *lajza* (SJP, t. II, s. 65) *posp.* ‘włóczęga, włóczkij, niezdar’, *lapeć* (SJP, t. II, s. 67–68) zwykle w l.m. ‘obuwie zrobione z łyka, skóry, słomy itp; także czasem miękkie ranne pantofle’, *kapiel*₁ (SJP,

t. I, s. 907) 'kąpanie się, kąpanie kogoś; to, w czym się kogoś kąpie, zanurza, woda przeznaczona do kąpania'.

Warto tu zwrócić uwagę na fakt, że w *Słowniku* panuje niezwykła dowolność w wydzieleniu i definiowaniu znaczeń wyrazów należących do jednej grupy semantycznej. Hasło *polonistyka* (SJP, t. II, s. 787) ma dwa znaczenia¹: 1. 'nauka', 2. 'wydział lub sekcja na uniwersytecie obejmująca studia z zakresu tej nauki'. W wyrazie *germanistyka* zaś (SJP, t. I, s. 647) te dwa znaczenia zawarte są w jednej definicji. Wyraz *fizyka* ma, według autorów *Słownika*, tylko jedno znaczenie: 'nauka przyrodnicza zajmująca się badaniem ogólnych właściwości materii i zjawisk w niej zachodzących oraz wykrywaniem ogólnych praw, którym te zjawiska podlegają' (SJP, t. I, s. 594), podczas gdy *matematyka* ma ich cztery: 1. 'zespół nauk', 2. *pot.* 'wydział uniwersytetu', 3. *pot.* 'lekcja w szkole mająca za przedmiot taką naukę', 4. *pot.* 'podręcznik z dziedziny tej nauki' (SJP, t. II, s. 123) (nb. w żadnym z tych użycy wyraz nie jest potoczny).

Nie są uznawane przez autorów *Słownika* za wieloznaczne również przykłady regularnej polisemii typu: 1. 'naczynie', 2. 'zawartość tego naczynia' – opracowano je jako jedno znaczenie w hasłach: *flaszka* (SJP, t. I, s. 565), *butelka* (SJP, t. I, s. 222), *szklanka* (SJP, t. III, s. 412), *talerz* (SJP, t. III, s. 475).

Na stronie XX wstępu do *Słownika* podano informację: „znaczenia przerośne wyrazu są definiowane i podawane po skrócie *przen.* od wiersza i bez wcięcia pod odpowiednim znaczeniem realnym (rzadziej wyodrębnione jako samodzielne znaczenie)”. Brakuje natomiast informacji na temat, co autorzy *Słownika* rozumieją przez pojęcie „znaczenie przerośne”. Większość polisemów powstała poprzez skojarzenie cech jakiegoś desygnatu z właściwościami innego i przeniesienie nazwy tego obiektu na drugi. We wszystkich więc wyrazach wieloznacznych znaczenia wtórne są znaczeniami przerośnymi. O tym, czy funkcjonują one jako przerośne, czy jako odrębne znaczenia, decyduje stopień ich autonomii w potocznej świadomości językowej. *Słownik* powinien zatem opatrywać skrótem *przen.* znaczenia, których związek ze znaczeniem podstawowym jest silnie odczuwany przez większość użytkowników języka, a w takich wypadkach, w których odczucie to jest trudne do ustalenia – używać nazwy „przerośny” w odniesieniu do jakiegoś typu wyrazów z konsekwencją. O jej braku świadczy np. sposób opracowania hasel: *chmura*, *chmurny*, *chmurzyć*, *chmurzyć się* (podhasło wyrazu *chmurzyć*) (SJP, t. I, s. 267–268). Podstawowe znaczenie tych leksemów odnosi się do chmury jako zjawiska atmosferycznego. Od niej, na zasadzie podobieństwa desygnatów, powstała nazwa 'wyrazu smutku, przygnębienia, niezadowolonia, gniewu itp.' (cyt. za SJP). Znaczenie to, w wypadku rzeczownika, przymiotnika i czasownika zwrotnego, jest uznane za przerośne, a w odniesieniu do czasownika *chmurzyć* – za drugie, odrębne.

Podobnie dzieje się w hasłach *gasnąć* – *gasić* (SJP, t. I, s. 634). Przy pierwszym z nich znaczenie 'ciemnieć, tracić blask, blednąć, blaknąć' jest potraktowane jako samodzielne, podczas gdy tę samą treść (oczywiście, z elementem kauzatywności) autorzy *Słownika* używają za przerośną w stosunku do znaczenia podstawowego

¹ Nie cytuję pełnych definicji znaczeń wyrazów, chcąc zwrócić uwagę tylko na typ znaczeń znajdujących się pod hasłem.

czasownika *gasić*. Czasowniki te (*chmurzyć się, gasnąć*), jak również inne, chociażby: *gorzknieć, kwitnąć*, są przykładem regularnej dla języka polskiego polisemii typu: 1. 'zjawisko fizyczne', 2. 'stan psychiczny człowieka'. W związku z tym należałoby ustalić, czy drugie znaczenie uznać za odrębne, czy też za przenośne, i konsekwentnie stosować te ustalenia w *Słowniku*. Tymczasem w hasłach *gasić* i *kwitnąć* jest ono opracowane jako przenośne, a w hasło *gorzknieć* – jako samodzielne.

Kolejny, istotny problem dotyczy przyznania autonomicznego znaczenia formom wyrazowym genetycznie i strukturalnie związanym z innymi leksemami. *Słownik*, tym razem dość konsekwentnie, ale – moim zdaniem – niezgodnie z powszechnym odczuciem językowym, opracowuje takie formy jako podhasła wyrazów, z którymi są one związane, nawet wtedy, gdy ich zależność semantyczna jest przez przeciętnego Polaka słabo odczuwana. Mam tu na myśli przede wszystkim zleksykalizowane imiesłowy, które zatraciły swój związek z czasownikami nawet do tego stopnia, że pełnią często w zdaniu funkcje takie, jakie pełni rzeczownik. Autorzy SJP wyrazy typu: *dane* 'rzeczy, fakty, na których można się oprzeć w wywodach, informacja, wiadomości, rzad. przesłanki, motywy' (SJP, t. I, s. 360), *lamana* 'linia lamana' (SJP, t. II, s. 66), *dorosły* 'człowiek dojrzały, pełnoletni' (SJP, t. I, s. 432) umieszczają pod odpowiadającymi im imiesłowami z informacją „w użyciu rzeczownikowym”. Wyjątek stanowi hasło *chodzony* 'polski taniec ludowy, zbliżony do poloneza, w tempie powolnym i takcie trójdzielnym' (SJP, t. I, s. 269), które jest opracowane odrębnie.

3. Z omówionym wyżej zagadnieniem łączy się kolejny problem, niezwykle ważny dla leksykografii, dotyczący wyodrębniania jednostek leksykalnych. Należałoby zatem zadać autorom *Słownika* pytanie, co uważają oni za wyraz i za związek frazeologiczny.

Z wielu teorii na temat obiektu badań leksykografii najbardziej przekonująca, bo logiczna, jest moim zdaniem ta, według której jednostką leksykalną jest ciąg elementów diaktytycznych mający znaczenie globalne, czyli niepodzielny semantycznie. Według takiego ujęcia pary bliźniacze, jak: *lapu – capu, tędy i owędy, jako tako, szast – prast*, jak również konstrukcje typu *nie cierpieć* stanowiłyby odrębne leksemy. Tymczasem w SJP opracowuje się jako odrębne hasła poszczególne człony tych par, zastrzegając, iż występują one tylko w połączeniu z drugim elementem: *prast* zwykle w połączeniu: *szast – prast!* 'wykrzyknienie oznaczające szybkie działanie, szybkie uwinięcie się z czymś' (SJP, t. II, s. 910), *owędy* 'inną drogą, tamtędy' tylko w wyrażeniu: *Tędy (i) owędy* 'w różnych kierunkach, różnymi drogami, tu i ówdzie, tu i tam' (SJP, t. II, s. 572). Jeżeli wyraz *owędy* nie występuje samodzielnie, to nie ma on odrębnego znaczenia, więc podawanie tego znaczenia jest bezcelowe. Można byłoby, ze względów praktycznych, zdecydować się na umieszczenie wyrazu *owędy* w *Słowniku*; ale z wyżej wymienionych powodów nie opracowywać hasła, tylko odesłać je do wyrazu *tędy i tam* podać znaczenie całej pary.

Redaktorzy *Słownika* przez pojęcie „wyraz” rozumieją zatem ciąg liter od spacji do spacji, niezależnie od tego, czy ma on znaczenie, czy nie. Podają bowiem niepełną postać leksemu z informacją, w jakiej on występuje. Wyraz *nie cierpieć* w znaczeniu 'nienawidzić' nie jest regularnym zaprzeczeniem czasownika *cierpieć* w którymkolwiek z jego znaczeń, tym bardziej dotyczy to czasownika *nie cierpieć się*, gdyż leksem *cierpieć*

się, którego mógłby być on ewentualną negacją, po prostu nie istnieje. W związku z tym wyrazy te powinny być opracowane jako odrębne hasła i znaleźć się pod literą N. W SJP natomiast mieszczą się one pod hasłem *cierpieć* (t. I, s. 302): 4. tylko z przeczeniem 'nie znosić, bardzo nie lubić, nienawidzić', *cierpieć się* (podhasło czasownika *cierpieć*) tylko z przeczeniem 'nie znosić wzajemnie jeden drugiego, bardzo się nie lubić'.

Zastrzeżenia budzi również sposób podawania niektórych rzeczowników plurale tantum, głównie takich, które potencjalnie mają liczbę pojedynczą, np. *męty*, *akta*. Za ich postać hasłową uznano w SJP formę, w której one nie występują, a więc M lp, i opatrzone ją informacją: „tylko w lm” (SJP, t. I, s. 25, t. II, s. 148). Podobnie została opracowana forma supletywna rzeczownika *rok* – jako drugie znaczenie wyrazu *lato* (SJP, t. II, s. 14).

Na uwagę zasługuje także sposób podawania związków frazeologicznych w *Słowniku*.

Po pierwsze, SJP opatruje skrótem *fraz.* formy, które związkami frazeologicznymi nie są, np. *dać lapówkę* (pod hasłem *dać*, t. I, s. 355, jest ona uznana za frazeologizm, a w hasle *lapówka*, t. II, s. 68, występuje jako cytat skrócony).

Druga kwestia dotyczy form i hierarchii związków frazeologicznych umieszczanych pod hasłem. Jak wiadomo, związek frazeologiczny charakteryzuje się przede wszystkim globalnością znaczenia oraz niewymiennością (lub częściową wymiennością) członów. Zatem należałoby podawać w SJP frazeologizmy w takiej formie, w jakiej występują one w języku, np.: *coś stanęło komuś kością w gardle*. W wypadku związków wymiennocłonowych, których jednym elementem mogą być warianty albo wyrazy należące do określonego pola semantycznego, np. *kupić / kupować kota w worku*, *dać / dawać głowę / gardło / szyję za coś*, właściwe byłoby wyodrębnianie obocznych form w taki sposób, aby użytkownik *Słownika* wiedział, że formy te nie mogą występować równocześnie. Tymczasem SJP podaje te wyrazy jako równorzędne: *zdać się, być zdany na łaskę i nielaskę lub na łaskę czyjś; być na lasce i nielasce czyjejs* (SJP, t. II, s. 68) – w tej jednej postaci podane są trzy synonimiczne jednostki leksykalne: 1. *zdać się / być zdany na łaskę i nielaskę czyjś*, 2. *zdać się / być zdany na łaskę czyjś*, 3. *być na lasce i nielasce czyjejs*. Podobnie opracowano frazeologizmy o znaczeniu przeciwstawnym – połączono je w jeden związek: *mieć słabą lub mocną głowę* 'szybko się upijać lub być odpornym na działanie alkoholu' (SJP, t. I, s. 664). Natomiast zupełnie błędną formę związku frazeologicznego podano pod hasłem *jechać₁*: *coś jedzie od kogoś, jedzie od kogoś, skądś czymś* 'ktoś cuchnie czymś, coś śmierdzi skądś' (SJP, t. II, s. 830). Wyraz *jedzie* jest w tym znaczeniu czasownikiem niewłaściwym i nie konotuje rzeczownika w pozycji podmiotu. Niemożliwe byłoby utworzenie zdania **śledzie jadą od niego*, jedyna zaś poprawna konstrukcja to: *jedzie od niego śledziami*.

Słownik w grupie frazeologizmów umieszcza również tzw. związki łączliwe, których znaczenie zbliżone jest do znaczenia przenośnego danego leksemu. Nie są one jakościowo równorzędne ze związkami tzw. stałymi, mniejszy bowiem jest stopień ich sfrazeologizowania. Może zatem należałoby wprowadzić hierarchiczny układ frazeologizmów pod hasłem, oddzielając związki łączliwe od stałych?

Kolejny ważny problem dotyczy sąsiedztwa leksykalnego związków frazeologicznych. *Słownik* rozwiązuje go w trojaki sposób: 1. włącza w skład związku wyrazy mogące wchodzić w połączenia z nim, np.: *ktoś*, np. *artysta*, *poeta z bożej łaski* (SJP, t. II, s. 68), 2. w ogóle nie podaje ograniczeń leksykalnych: *z bożej łaski* (SJP, t. I, s. 193), 3. czyni to za pomocą definicji zakresowej, np. *ciężko strawny* 'o pokarmach: trudny do strawienia' (SJP, t. I, s. 306). Myślę, że należałoby opisać warunki użycia związku, wyodrębniając obok niego (np. za pomocą nawiasu, innej czcionki) te elementy, które nie należą do frazeologizmu, a stanowią jego sąsiedztwo, poprzez podanie nazwy całej klasy semantycznej leksemów konotowanych przez związek, np.: (*nazwa przedstawiciela jakiegoś zawodu*, np. *muzyk*) *z bożej łaski*. Byłoby to szczególnie przydatne w wypadku homonimicznych frazeologizmów, których znaczenie zależy od sąsiedztwa, np. *chodzić po głowie*. SJP rejestruje ten związek pod dwoma znaczeniami czasownika *chodzić* w dwóch postaciach: pod *chodzić*₁: *chodzić komuś po głowie* 'robić z kimś, co się żywnie podoba, nie liczyć się z kimś' pod *chodzić*₂: *coś (np. myśli, plany) chodzi komuś po głowie* 'coś przychodzi komuś na myśl, zaprzęta czyjś umysł' (SJP, t. I, s. 269). Takie opracowanie tej frazy świadczy o braku konsekwencji w nazywaniu związków wyrazowych frazeologizmem. Można bowiem uznać za związek frazeologiczny albo frazę w formie hasłowej i bez form walencyjnych (*chodzić po głowie*), albo całą jednostkę leksykalną (*ktoś chodzi komuś po głowie*, *coś chodzi komuś po głowie*). Według pierwszego ujęcia omawiane związki byłyby homonimami, według zaś drugiego – jednostkami formalnie zróżnicowanymi.

Na marginesie warto dodać, że w haśle *głowa* (SJP, t. I, s. 665) znalazła się tylko druga fraza w następującej postaci: *coś komuś chodzi po głowie*, *coś, ktoś siedzi komuś w głowie*, *coś utkwilo komuś w głowie* 'coś jest przedmiotem uporczywych, natrętnych myśli, czyjś zainteresowania; ktoś przemyśliwa nad jakimś projektem, ciągle o czymś, o kimś pamięta'.

4. Na koniec chciałabym zwrócić uwagę na dwie niejasności, które znalazły się w *Słowniku* i mogłyby wprowadzić czytelnika w błąd.

Pierwsza z nich dotyczy zasad podawania etymologii, a właściwie jednej nieścisłości, wynikającej z tych zasad. Na stronie XX wstępu autor informuje: „Skrót nazwy języka poprzedzamy przyimkiem z w następujących wypadkach: 1) gdy bezpośrednio zapożyczenie jest wątpliwe, np. *amen* (z hebr.); 2) gdy wyraz hasłowy ma inne znaczenie (znaczenia) niż wyraz obcy będący jego źródłem, np. *atom* (z gr.), *awers* (z łc.); 3) gdy wyraz hasłowy jest wyrazem złożonym z paru członów pochodzących z tego samego języka obcego, np. *kardiologia* (z gr.), *biskopt* (z łc.)”. Sądzę, że należałoby każdy z tych przypadków oznaczać w inny sposób, gdyż odróżnienie przy haśle, z którym z nich mamy do czynienia, może sprawić użytkownikowi *Słownika* kłopoty.

Drugi problem dotyczy zasad podziału rzeczowników rodzaju żeńskiego na grupy deklinacyjne. Uważam, że jest on nieścisły. Do jednej grupy bowiem (ż I) zaliczono zarówno wyrazy rodzime, które w D., C., Ms. lp. i D. lmn. mają końcówkę zerową (*ziemia* – D., C., Ms. lp. *ziemi*, D. lmn. – *ziem*, *głębia* – D., C., Ms. lp. – *głębi*, D. lm. –

głębi, bania – D., C., Ms. lp. – *bani*, D. lmn. – *bań* albo *bani*), jak i rzeczowniki pochodzenia obcego, które w tych przypadkach przybierają końcówkę *-i* (*akademia* – D., C., Ms. lp. i D. lmn. – *akademii*, *kolonia* – *kolonii*). Umieszczono również w tej grupie rzeczowniki, których temat kończy się na *-j*, nie dając informacji o wypadaniu tej głoski (por. *aleja* – *alei*, *stacja* – *stacji*). W tabeli fleksyjnej zamieszczonej na s. XXV i XXVI *Słownika* (ani w żadnym innym miejscu) nie ma informacji o różnicach między odmianą wyrazów zapożyczonych i rodzimych. Podano końcówki, które przybierają rzeczowniki typu: *kolonia*, *akademia* oraz *kula*, sugerując, że według tego wzoru odmieniają się wszystkie rzeczowniki rodzaju żeńskiego, których temat kończy się na spółgłoski fonetycznie miękkie oraz na *-l*. Zachodzi zatem niebezpieczeństwo błędnej odmiany wyrazów: *bania* – **banii*, *kwiaciarnia* – **kwiaciarnii* itp. (w SJP pod red. W. Doroszewskiego przy hasłach tego typu podana jest, całkiem niepotrzebnie, informacja, iż w D. lp. przyjmują one końcówkę *-i*, por. *ćwiertnia*, *ciesielnia*).

O ZNACZENIACH POLSKICH CZASOWNIKÓW ZAMAWIAĆ I ZAMAWIAĆ SIĘ

Analizę znaczeń czasownika *zamawiać* zaczniemy od pobieżnego oglądu ich użyc: *Zamówił bilety do teatru. Maria zamówiła wizytę u lekarza. Zamówił na piątek hydraulików. Zamówił rozmowę telefoniczną z Łodzią* (potocznie nawet: *zamówić Łódź*). *Baba zamawiała ból w nodze, ukąszenie żmii. Zwichnięcie stawu w ciele ludzkim lub zwierzęcym leczy się przez zamówienie.*

Kolejne znaczenie (*zamawiać*₃) odnosi się tylko do sytuacji języka mówionego, a mianowicie chodzi tu o tzw. zamawianki dziecięce, np. *Zamawiam*, wypowiedziane w sytuacji dziecięcej gry w „berka”. Spójrzmy także na potoczne, środowiskowe *zamawiać się*, a więc: *Zamówił się do mnie na brydża/kolację.*

Przedstawione w powyższych zdaniach leksemy mają w swej strukturze semantycznej wspólny element, mianowicie ‘mówić’. Mimo, że nie jest to banalny składnik znaczenia analizowanych czasowników, należy traktować je jako homonimy właśnie, a nie jako kolejne znaczenia wieloznacznego predykatu *zamawiać*. Już bowiem na podstawie przytoczonych przykładów widać, że prawie każdy z wymienionych tu homonimów, a więc *zamawiać*₁, *zamawiać*₂ i czasownik *zamawiać się* kieruje naszą uwagę w stronę innego aktu mowy. A więc *zamawiać*₁ w sferę zobowiązań, *zamawiać*₂ wskazuje na akty nazwane tu sprawczymi (tzn. dokonywanymi na mocy wierzeń) i wreszcie *zamawiać się* kieruje naszą uwagę w stronę zaproszeń.

ZAMAWIAĆ₁

Uczestnikami sytuacji opisywanej czasownikiem *zamawiać*₁¹ są: subiekt zamawiania X (osoba, która coś zamawia), adresat tego zamówienia Y oraz Z, czyli to, co zamawiamy. Podstawowym składnikiem omawianej sytuacji jest wola agensa posiadania czegoś (np. mebli), użytkowania czegoś (np. książek) lub zrobienia czegoś (np. książek) lub zrobienia czegoś (np. pójścia do lekarza, teatru), przy czym ma on świadomość faktu, że sam nie jest w stanie wykonać Z lub że zrealizowanie Z nie zależy wyłącznie od niego. Musi także dysponować odpowiednią wiedzą o tym, co można zamówić w społeczeństwie, w którym żyje, w przeciwnym razie, jego akt zamawiania nie miałby w ogóle racji bytu. Konieczna jest również wiedza o tym, do kogo można kierować swoje wypowiedzi o charakterze zamówień. Sądzę, że nie wszystkie

¹ Omawiany tu szczegółowo czasownik *zamawiać*₁ był już przedmiotem mojej analizy przy okazji wyjaśniania znaczenia czasownika *odmawiać*, który w jednym z jego znaczeń można uważać nawet za antonim w stosunku do *zamawiać*₁.

wymienione powyżej składniki omawianej sytuacji są elementami znaczenia analizowanego predykatu, składają się jednak na sytuację nazywaną zamawianiem i trzeba je także brać pod uwagę przy budowaniu eksplikacji. Wydaje się więc, że elementami konstytutywnymi dla znaczenia *zamówić*₁ są: 'X chce mieć pewność, że otrzyma Z, często w terminie t (oczywiście przyszłym)' oraz 'X i Y zaczynają pozostawać w dwustronnym stanie zobowiązania'. Mianowicie X zobowiązuje się przyjąć zamówione u Y-ka Z, ponieść związane z tym koszty itp., natomiast Y zobowiązuje się w stosunku do X-a dostarczyć lub umożliwić Z. Zobowiązanie X-a jest zobowiązaniem innego typu niż zobowiązanie Y-ka. To, co zostało już tu powiedziane, odnosi się tylko do wąskiego rozumienia usług, ograniczonych do sfery oficjalno-handlowej. Czasownik *zamawiać*₁ w potocznej polszczyźnie używany jest jednak w szerszych kontekstach nie tylko w odniesieniu do kontaktów oficjalnych, zinstytucjonalizowanych; por. *zamawiam u ciebie tę książkę, zamówiłem sobie kolejkę w sklepie, zamawiam sobie miejsce przy oknie* itp. i o takie rozumienie tu chodzi. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że *zamawiać*₁ w swym najbardziej typowym znaczeniu (*zamówić meble u stolarza, zamówić jakąś usługę*) nie jest w większości swych użyciach czasownikiem performatywnym, różni się tym od swych użyci bardziej potocznych, np. *zamawiam sobie tu miejsce, kolejkę* (por. dalej).

Dla omawianej jednostki leksykalnej Z-tem są przede wszystkim różnego typu usługi, które zdefiniowałabym następująco: 'zbiór pewnych czynności bądź rezultatów czynności, którego zawartość oraz wielkość zależą od warunków i poziomu życia danego społeczeństwa i jest przyjęte, że za te czynności (rezultaty czynności) ponosi się odpowiednie opłaty, a także to, że na wykonanie ich przewidziany jest pewien termin'.

Znaczenie wyrazu *zamówić*₁ wyeksplikowałabym więc następująco:

X zamawia u Y-ka Z = 'X chcąc być pewnym, że będzie miał Z lub będzie mógł zrobić Z i wiedząc, że Y może to spowodować, mówi do Y-ka: chcę mieć (zrobić) Z, powodując tym samym stan zobowiązania Y-ka i X-a co do spełnienia Z.'

Składnik 'X będzie miał Z' oznacza: 1) będzie miał przedmiot materialny (np. meble), 2) będzie miał rezultat czyjejś czynności (np. naprawione krany).

Oczywiście w prezentowanym wyjaśnieniu bardzo złożony semantycznie jest element zobowiązania, który jest zresztą składnikiem wielu innych aktów mowy (por. obietnice, przysięgi, gwarancje) i którego ze względu na trudność zagadnienia nie chciałabym tu pobieżnie analizować. Może tylko dodam, że obydwaj osobowi uczestnicy sytuacji zamawiania mają świadomość, że niedotrzymanie zobowiązania jest złamaniem pewnych reguł społecznych i podlega negatywnej ocenie, a w niektórych wypadkach karze (prawne konsekwencje zerwania umowy).

Jak już tu zostało powiedziane, *zamawiać*₁ może dotyczyć nie tylko oficjalnych sytuacji czy umów o charakterze zdecydowanie handlowym, prawnym, ale także sytuacji codziennych, potocznych: *zamawiam sobie u ciebie notatki z wykładu, zamawiam sobie u ciebie te buty* ('jeżeli chcesz je sprzedać, sprzedaj je mnie'). Wydaje mi się, że w tych użyciach pewnemu osłabieniu podlega definicyjny element 'stan zobowiązania' i zainteresowanie Y-ka wykonaniem usługi lub czynności powodujących Z jest znacznie mniejsze (chodzi tu mianowicie o to, że w zasadniczym akcie

zamawiania Y jest zainteresowany wykonaniem Z lub czynności umożliwiających X-owi wykonanie Z ze względu na warunki umowy zawartej z X-em). Niedotrzymanie zobowiązania przez któregoś ze subiektów w tych użyciach nie powoduje żadnych konsekwencji (np. prawnych), jest natomiast uchybieniem wobec drugiej osoby, niegrzecznością.

*Zamawiać*₁ ma walencję subiekta (realizowaną mianownikami), adresata (realizowaną konstrukcją przyimkową) i walencję treści (realizowaną biernikiem). Należy tu jeszcze zwrócić uwagę na to, że adresat jest aktywny, ma on bowiem spowodować Z dla subiekta. Wszystkie pozycje walencyjne omawianej jednostki leksykalnej mogą być i są realizowane na poziomie morfologiczno-syntaktycznym. Czasami nie bywa uzupełniana pozycja adresata (por. *zamówił kolację w restauracji, rozmowę telefoniczną*). Semantycznie na adresata wskazuje wtedy treść zamówienia, ogólnie bowiem wiadomo, gdzie i u kogo zamawia się kolację, rozmowy telefoniczne itp. Możliwa jest także sytuacja, kiedy nie zostaje zrealizowana pozycja treści, np. *zamówić hydraulików, malarzy...* W tym wypadku na treść zamówienia wskazuje znaczenie leksemu realizującego pozycję adresata, który najczęściej jest jednocześnie nazwą wykonawcy czynności będących przedmiotem zamówienia.

ZAMAWIAĆ₂

Czasownik *zamawiać*₂ opisuje zachowania językowe, które można uznać za funkcję sprawczą wypowiedzi. Opisanie warunków zamawiania, sposobu stosowania tego rytuału słownego jest zadaniem etnografa. Chciałabym tu jedynie zasygnalizować występowanie tego znaczenia w różnego typu tekstach oraz podjąć próbę jego wyeksplikowania. Już wstępna analiza przykładów z badanym czasownikiem skłania do refleksji nad współczesnym zakresem jego użycia. Niewątpliwie nie jest to czasownik należący do języka potocznego, opisuje on zjawiska ze sfery kultury ludowej.

Lektura haseł współczesnych słowników kultury czy prac szczegółowych, np. dzieł Kolberga, niesie informację o zamawianiu jako praktykach magicznych mieszanych często z modlitwą, opartych na wierze w magiczną, sprawczą moc słowa. Słowniki zwracają uwagę na związek osób zamawiających z sacrum.

Analiza przykładów użycia może skłaniać do następujących wniosków:

1. Jest to pewne rytualne zachowanie językowe polegające na wypowiedzianiu przewidzianego rytuałem tekstu i jednoczesnym wykonywaniu odpowiednich czynności. Osoba, która potrafi zamawiać, na ogół zastrzega tekst rytuału dla siebie. Świadczy o tym także sposób wypowiedziania go – szeptanie. Należy przy tym podkreślić, że osoba zamawiająca nie używa omawianego czasownika w trakcie dokonywania tego aktu.

2. Osoba zamawiająca wierzy w moc sprawczą swoich wypowiedzi i czynności. Wierzy, że jest zdolna (ma siłę) zmusić do uległości moce pozaludzkie (sacrum), spowodować ich działalność mającą na celu doprowadzenie do zmiany sytuacji negatywnej na pozytywną.

3. Ta sytuacja negatywna nie dotyczy subiekta zamawiania, ale odbiorcy jego czynności. Adresatem jego zabiegów są moce pozaludzkie, z którymi subiekt, jak wierzy, może wchodzić w kontakt. W akcie zamawiania mamy do czynienia z jeszcze jednym adresatem wypowiedzi X-a (symbol subiekta), jest nim mianowicie choroba odbiorcy praktyk magicznych X-a.

4. Y, który zwraca się do X-a o zamówienie czegoś negatywnego dla Y-a, też wierzy w moc magiczną X-a.

5. Zamówieniom podlegają choroby, na które dane osoby już zapadły. Celem omawianego aktu mowy jest usunięcie aktualnego, negatywnego stanu osoby, która uczestniczy jako odbiorca w tym rytuale. Choroby będące przyczyną tego negatywnego stanu są więc także obiektem zabiegów rytualnych X-a (nie tylko adresatem, o czym już była mowa).

6. Treści wypowiedzianych przez X-a tekstów, sposób ich artykułowania, towarzyszące im czynności oraz czas i miejsce rytuału to także elementy omawianego aktu mownego.

Proponowałabym następującą definicję:

X zamawia Z u Y-ka = 'X wypowiadając określony tekst oraz wykonując pewne czynności, jest przekonany (wierzy), że spowoduje tym działaniem sacrum, które usunie negatywny stan u Y-ka'.

*Zamawiać*₂ wymaga uzupełnienia na poziomie semantycznym następujących pozycji walencyjnych: subiekta, adresata (a właściwie dwóch adresatów, o czym już była tu mowa), odbiorcy i obiektu. Na poziomie syntaktycznym realizowane są pozycje: subiekta (mianownikiem), obiektu (biernikiem) a czasem odbiorcy (konstrukcją przyimkową).

Chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na identyczność pozycji syntaktycznych przy *zamawiać*₁ i *zamawiać*₂, a całkowitą odmienną poziomów semantycznych. Czasownik *zamawiać*₂ nie jest czasownikiem performatywnym. Nie występuje w pierwszej osobie czasu teraźniejszego, nie występuje też w samym akcie zamawiania. Predykatu tego używa osoba, która nie bierze udziału w tym rytuale (a więc nie subiekt zamawiania), osoba, która zdaje relację z czynności wykonywanych przez subiekta zamawiania.

ZAMAWIAĆ₃

*Zamawiać*₃ reprezentuje użycia należące wyłącznie do języka mówionego (nie mające potwierdzenia we współczesnych słownikach języka polskiego), chodzi tu mianowicie o zamawianie występujące w dziecięcych zabawach. Wyrażenie *zamawiam*₃ jest używane wyłącznie w trakcie gier towarzyskich typu: „berek”, „chowany” itp. i oznacza, według relacji dzieci, zgłoszenie przez jednego z uczestników krótkotrwałej przerwy w grze, przy czym sama zabawa trwa dalej. Przerwa ta musi być podyktowana obiektywnymi przyczynami: np. rozwiązaniem się sznurowadeł w butach, odwołaniem na chwilę dzieci przez rodziców itp. Na czas zamówienia zostają zawieszane wszystkie przywileje, prawa, obowiązki uczestnika danej gry. Nikt w tym czasie nie ma prawa korzystać z jego osłabionej pozycji (np. w trakcie wiązania sznurowadeł przy butach), która uniemożliwia mu sprawny udział w grze. Sytuacja ta dotyczy, zgodnie z relacją dzieci, bardzo krótkiego czasu. Dalej, jak informują dzieci, stan ten może być anulowany przez następujące zachowanie: agens tej czynności mówi: *Odmawiam* i wchodzi ponownie do gry. Znaczenie tego kolejnego, omawianego tu predykatu sprowadza się więc do: 'stworzenia sobie pewnej sytuacji, która ma na celu utrzymanie aktualnego stanu w grze i niedopuszczenie do nieuczciwej wygranej'. Jest to więc czasownik silnie performatywny, niemal wyłącznie używany w pierwszej osobie

liczby pojedynczej czasu teraźniejszego. O sile jego performatywności świadczy to, że jeśli nawet dziecko nadużyje go – to znaczy użyje nie z konieczności, lecz po to, by uchronić się od chwilowej przegranej, na ogół respektuje się tę performatywność i uważa się zamawiającego za wyłączzonego z gry.

ZAMAWIAĆ SIĘ

Czasownik *zamawiać się* należy do polszczyzny potocznej, środowiskowej, opisuje bardzo bezpośrednio zachowania i rzadko pojawia się w tekstach pisanych. Współczesne słowniki języka polskiego (Doroszewskiego, Szymczaka) sugerują ścisły związek tego czasownika z czasownikami: *zaprosić się*², *wprosić się*, to znaczy z aktami zapraszania się i pośrednio z prośbami. Jednocześnie użycia omawianego predykatu: *zamówilem się do ciebie na kolację, zamawiam się do was na brydża, zamawiam się do cioci na spanie/noc* kierują naszą uwagę w stronę czasowników: *zawiadomić, uprzedzić*. Uczestnikami opisywanej sytuacji są: subiekt zamawiania się X, odbiorca jego zachowania językowego Y i Z, które zawiera informacje na temat czynności będących treścią zamawiania się. Podobnie jak w sytuacji zapraszania subiekt tej czynności chce spotkania z odbiorcą swej wypowiedzi i w tym celu chce wykorzystać miejsce, którym dysponuje odbiorca jego zachowania (tym istotnie więc różni się opisywany akt od aktu zapraszania *sensu stricto*) i X chce sam ustalić szczegóły tego spotkania. Osoba, której zachowanie językowe opisuje *zamawiać się*, przejmuje więc na siebie rolę charakterystyczną dla subiekta w akcie zapraszania. Omawiany predykat opisuje więc zachowanie naruszające reguły zapraszania, ale z racji swej przynależności do poziomu polszczyzny mówionej, bardzo bezpośredniego charakteru, nie jest odczuwany jako negatywny.

Spróbujmy więc wyjaśnić znaczenie czasownika *zamawiać się*:

X zamawia się do Y-ka na Z = 'X chcąc swej obecności w określonym miejscu zależnym od Y-ka i chcąc swego uczestnictwa w zdarzeniu zależnym od Y-ka, mówi do niego, że weźmie udział w Z, mówiąc to zachowuje się tak, jak zachowałby się Y, chcąc zaprosić X-a na Z'.

X chce (w mniejszym lub większym stopniu), aby Y czuł się zobowiązany do zachowań takich, które są konsekwencją normalnego aktu zaproszenia.

Zamówić się wymaga uzupełnienia na poziomie morfologiczno-syntaktycznym trzech pozycji walencyjnych: subiekta, odbiorcy i treści, realizowanych kolejno mianownikiem, do + dopełniacz i biernikiem.

Przeprowadzone analizy znaczeń homonimów czasownika *zamawiać* pokazują, że w zasadzie ani *zamawiać*₁ ani *zamawiać*₂ nie są czasownikami performatywnymi. Wydaje się, że w wypadku *zamawiać*₁ można natomiast mówić o performatywności użyć potocznych, np. *zamawiam sobie tę książkę, zamawiam Warszawę*, tj. 'rozmowę telefoniczną z Warszawą'.

² Czasownik *zapraszać* rozumiem następująco: 'X chcąc spowodować obecność Y-ka w określonym miejscu lub jego udział w określonym zdarzeniu Z i sądząc, że będzie to dobre (tj. mile, pożyteczne) dla niego i Y-ka, prosi Y-ka o tę obecność (udział). Jednocześnie zakłada więc, że Y może to zrobić i że Y nie zrobiłby tego, gdyby X go o to nie prosił'.

O ZNACZENIU WYRAZU CIEKAWY

Przedmiotem tego artykułu jest analiza semantyczna zdań konstytuowanych przez wyrażenie *ciekawym*, celem zaś — próba eksplikacji jego znaczenia.

Wyrażenie *ciekawym* nie stanowiło dotychczas przedmiotu szczegółowych interpretacji z semantycznego punktu widzenia. Pewne propozycje analizy zawierają prace Anny Wierzbickiej¹ i Kazimierza Solarza².

A. Wierzbicka zastanawiając się nad tym, czy *ciekawe* zajęcie to takie, które „ma się ochotę robić dalej”, czy takie, które jest po prostu przyjemne, stwierdza m.in.: „Ciekawe zajęcie jest przyjemne. Ale nie każde przyjemne zajęcie jest ciekawe. Przyjemnie jest leżeć na słońcu przy lekkim wietrze — ale nie ma w tym nic specjalnie ciekawego. Ciekawe jest to, co wymaga wysiłku. Ale bieg, który wymaga wysiłku i który może sprawiać nam przyjemność, nie jest *ciekawym*. Widocznie chodzi o wysiłek umysłowy, a nie o wysiłek mięśni”³. A. Wierzbicka kończąc swoje rozważania nad znaczeniem wyrazu *ciekawym*, stawia hipotezę, iż zdanie *To ciekawe* może znaczyć „to budzi ochotę, żeby o tym myśleć”, albo „to jest takie, że ma się ochotę o tym myśleć”⁴. Wyróżniony przez A. Wierzbicką komponent semantyczny wyrażenia *ciekawym*, określane w odautorskich komentarzach do eksplikacji również jako „potrzeba myślenia”, zasługuje niewątpliwie na uwagę. Wydaje się jednak, iż „potrzeba myślenia” tkwi u podstaw każdego świadomego działania. Z działaniem związane jest, jak sądzę, nierozłącznie znaczenie analizowanego tu predykatu. Zawiera ono jednak o wiele więcej komponentów.

Kazimierz Solarz na podstawie analizy ciągu *ciekawe dziecko* postawił tezę o niejednoznaczności wyrażenia *ciekawym*:

ciekawe dziecko = 1) dziecko wzbudzające zainteresowanie otoczenia (np. niezwykłymi zdolnościami),
2) dziecko szczególnie interesujące się otoczeniem⁵.

Według autora w znaczeniu pierwszym *ciekawym* oznacza *cechę przedmiotową* (ktoś lub coś jest takie, że inni się nim interesują), natomiast w znaczeniu drugim *ciekawym* dotyczy *cechy podmiotowej* (ktoś jest taki — ma taką

¹ A. Wierzbicka, *Kocha, lubi, szanuje. Medytacje semantyczne*, Warszawa 1971, s. 138–141.

² K. Solarz, *Wpływ kontekstu składniowego na znaczenie wyrazów*, „Język Polski” 1986, z. 3–4, s. 261–262.

³ *Op. cit.*, s. 139.

⁴ *Op. cit.*, s. 140.

⁵ *Op. cit.*, s. 261.

psychikę, umysł, że szczególnie interesuje się innymi rzeczami)⁶. K. Solarz uważa, iż „Tym dwom rodzajom *ciekawości* odpowiadają dwa typy konstrukcji syntaktycznych, w których komplementarnie występują: 1. X ciekawy z powodu (ze względu na) Y, np. *ciekawe dziecko – nadzwyczaj, jak na jego wiek rozwinięte; ciekawa książka – interesująco napisana; ciekawy przypadek – trzy żółtka w jednym jajku!* itp. Przedmioty, którym przypisuje się tu cechę *bycia ciekawym*, właściwie nie są ciekawe, ale mają właściwości, które przez mówiącego oceniane są jako niezwykle – pobudzające jego ciekawość; 2. X ciekawy (czego) Y, np. *Antek był ciekawy świata* [...]. Tu ciekawy opisuje stan psychiczny podmiotu, jego poznawczowolitywne nastawienie w stosunku do obiektów zewnętrznych”⁷. Koncepcja rozróżniania dwóch znaczeń wyrażenia *ciekawy*, określanych przez K. Solarza jako cecha przedmiotowa i cecha podmiotowa nie jest przekonująca. Przytoczony tutaj opis można traktować jedynie jako wprowadzenie do analizy semantycznej. Autor nie interpretuje właściwości gramatycznych omawianego przymiotnika. Opis tych właściwości stanowi warunek konieczny eksplikacji każdego wyrażenia. Ponadto poważne wątpliwości budzi wyjaśnianie znaczenia wyrażenia *ciekawy* za pomocą ‘mający właściwości, które przez mówiącego oceniane są jako niezwykle, pobudzające jego *ciekawość*’ (ze względu na ewidentny błąd *ignotum per ignotum* oraz duży stopień złożoności semantycznej wyrażenia *niezwykły*). Nie jest również uzasadnione wyjaśnianie znaczenia analizowanego wyrażenia za pomocą ciągów ‘taki, którym się interesują’, ‘taki, którego coś interesuje’, ponieważ *interesuje się* nie jest wcale prostsze semantycznie niż *ciekawy*.

Z opisu wyrażenia *ciekawy* przedstawionego w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego wynika również, że nie jest ono jednoznaczne; por.

1. ‘interesujący się, pragnący coś widzieć lub wiedzieć, chciwy wiadomości, dowiedzenia się, zaciekawiony, dociekający, dociekliwy’;
2. ‘interesujący, wzbudzający ciekawość, osobliwy’;
3. ‘ochoczy, chętny, skory’⁸. Sąd ten również nie wydaje się przekonujący.

Nie można przed analizą wyrażenia stwierdzić, ile ma ono znaczeń⁹. Analiza semantyczna danego wyrażenia powinna uwzględniać wyniki jego opisu składniowego. Warunków tych nie stawiał sobie *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego. Cytowanych definicji nie można zaakceptować (zawierają one błędy *ignotum per ignotum* i *circulus in definiendo*, a także błąd polegający na wyliczaniu wyrażen bliskoznacznych), nie mogą więc one stanowić punktu wyjścia analizy wyrażenia *ciekawy*.

Wydaje się, że wszystkie hipotetyczne znaczenia wyrazu *ciekawy* są sprowadzalne do jednego. Tezę tę będę starała się uzasadnić w tym artykule.

Ciekawość jest stałą cechą natury każdego człowieka. Wiedza o czymś, którą człowiek dysponuje, może wyzwalać wolę działania zmierzającego do tego, by wiedzieć

⁶ *Op. cit.*, s. 261.

⁷ *Op. cit.*, s. 262.

⁸ *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1958, t. I, s. 971–972.

⁹ Według *Słownika języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1978, t. I, s. 295 wyraz *ciekawy* jest dwuznaczny. W trzecim znaczeniu wyodrębnionym w SJPDor. nie jest on używany we współczesnym języku polskim.

więcej, a więc by zaspokoić wolę poznania czegoś. Jeśli np. Paweł, spacerując po lesie, spostrzeżę na śniegu drobne ślady i jest ciekawy, jakie zwierzę je pozostawiło, to jest świadom, że coś musiało tamtędy przechodzić lub przebiegać i wie również, że nie był to człowiek. Paweł, chcąc zaspokoić swą ciekawość, idzie po tropach. Wydaje się, że przedmiotem czyjejś ciekawości może być tylko stan rzeczy i to rozpatrywany z jakiegoś punktu widzenia. Do zakresu pojęcia stanu rzeczy¹⁰ należą przedmioty, cechy, zdarzenia, czynności, ale dopiero ich konfiguracja tworzy strukturę stanu rzeczy. Natomiast „przedmiot jest prosty”¹¹. Pojęcie stanu rzeczy stawia się więc w opozycji do pojęcia przedmiotu, co pozwala sądzić, że obiektem ciekawości nie może być sam przedmiot.

Zdania, które zawierają predykat *jest ciekaw(y)* (analizowany przymiotnik ma dwie formy nom. sg. masc.: *ciekaw/ciekaw(y)*¹²) i odnoszą się do osoby, komunikują zawsze jej aktywną postawę intelektualną, charakteryzującą się gotowością do działania w celu poznania określonego stanu rzeczy; por.

(1) *Adam jest ciekaw(y), czy żona go zdradza.*

(2) *Adam jest ciekaw(y), dlaczego (kiedy, z kim, w jaki sposób) żona go zdradza.*

(3)* *Adam jest ciekaw(y), że żona go zdradza.*

Zdanie (1) informuje o tym, że Adam zastanawia się, czy sąd komunikowany w zdaniu składnikowym jest prawdziwy, czy fałszywy. Jeśli ktoś się nad czymś zastanawia, to nie może wiedzieć, czy stan rzeczy, który jest przedmiotem jego myśli, nastąpił; por.

(4)* *Adam jest ciekaw(y), czy żona go zdradza, ale Adam wie, że żona go zdradza.*

Adam przypuszcza, że żona go zdradza, ale nie jest tego pewien, dlatego mówi, że zastanawia się nad tym, i że robi to w tym celu, by wiedzieć, czy jest tak, jak przypuszcza, czy nie. Jeśli Adam zastanawia się, dlaczego (kiedy, z kim, w jaki sposób) żona go zdradza, to dysponuje już innym zakresem wiedzy: wie, że sąd *żona go zdradza* jest prawdziwy. Sąd ten wynika logicznie ze zdania składnikowego zawartego w zdaniu (2), o czym świadczy sprzeczność zdania przeciwstawnego; por.

(5)* *Adam jest ciekaw(y), z kim żona go zdradza, ale Adam nie wie, że żona go zdradza.*

Wola wiedzy Adama dotyczy jedynie okoliczności zdrady. Dewiacyjność zdania (3) wynika z faktu użycia w nim spójnika *że*. Spójnik ten przesądza bowiem o prawdziwości komunikatu zawartego w zdaniu składnikowym. Skoro jest prawdą zarówno to, że żona Adama go zdradza, jak i to, że Adam o tym wie, to nie można powiedzieć o nim, iż jest tego ciekaw. Wola wiedzy o czymś, co dotyczy Z, może być zaspokojona w wyniku kontaktu X-a z Z i X wie o tym, dlatego wyraża gotowość działania w celu poznania Z; por.

¹⁰ O pojęciu stanu rzeczy, [w:] L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, Warszawa 1971, s. 5–6.

¹¹ L. Wittgenstein, *op. cit.*, s. 7.

¹² M. Szupryczyńska w *Opisie składniowym polskiego przymiotnika*, Toruń 1980, s. 15 stwierdza: „Z punktu widzenia fleksji interpretacja takich form krótkich, które mają odpowiedniki dłuższe, nie sprawia trudności, gdyż formę np. *wesół* można uznać za formę oboczną mianownika l. poj. rodzaju męskiego w stosunku do formy *wesoły*. Różnice sprowadzałyby się do alternacji głosek w temacie oraz występowania końcówek równoległych -o||-y. Ponieważ repartycja końcówek równoległych jest w deklinacji zjawiskiem częstym, można by w ten sposób włączyć nieseryjne formy *zdrów, ciekaw, pelen* do odpowiednich paradygmatów”.

(6)* *Adam jest ciekaw, czy żona go zdradza, ale Adam nie jest gotów zrobić nic, by wiedzieć, czy żona go zdradza.*

(7)* *Adam jest ciekaw, z kim żona go zdradza, ale Adam nie jest gotów zrobić nic, by wiedzieć, z kim żona go zdradza.*

Świadome i celowe działanie X-a prowadzi do zaspokojenia jego ciekawości; por.

(8) *Adam nie jest ciekawy, z kim żona go zdradza. → Adam wie, że żona go zdradza.*

Oprócz zdań z pytaniem zależnym odnoszących się do osoby (por. zdania (1), (2) analizowany predykat może również tworzyć zdania z genetiwem bezprzyimkowym, jeśli w pozycji pierwszego argumentu występuje nazwa osoby, a w pozycji drugiego (zdarzeniowego) — nazwa stanu rzeczy; por.

(9) *Jan jest ciekawy wyniku meczu.*

(10) *Piotr jest ciekawy wyroku sądu.*

(11) *Ewa jest ciekawa nowego filmu Bergmana.*

Trzeba przyjąć, że skoro Jan jest ciekawy wyniku meczu, to wie, że odbył się (odbywa lub ma się odbyć) mecz, ale nie wie, jaki jest jego wynik; chce zaspokoić swoją wiedzę w tym zakresie (pod tym względem); por.

(12)* *Jan jest ciekaw wyniku meczu, ale nie wie, że mecz się odbył (odbywa).*

(13) *Jan nie jest ciekaw wyniku meczu. → Jan wie, że mecz się odbył.*

Jan chce poznać wynik meczu, a więc jest gotów zrobić coś, co pozwoli mu uzyskać tę wiedzę; por.

(14)* *Jan jest ciekaw wyniku meczu, ale Jan nie chce znać wyniku meczu.*

(15)* *Jan jest ciekaw wyniku meczu, ale nie jest gotów zrobić nic, by poznać wynik meczu.*

Komponentami semantycznymi wyrażenia *ciekaw* w analizowanych zdaniach są więc przypuszczalnie: wiedza X-a o tym, że Z, wola wiedzy o czymś, co dotyczy Z, oraz gotowość X-a do działania (w celu zaspokojenia swej woli wiedzy o czymś, co dotyczy Z); por.

(16) *Jan nie jest już ciekaw wyniku meczu, ponieważ wie, kto wygrał.*

Zaspokojenie ciekawości może dawać pewnego rodzaju satysfakcję, zadowolenie ze zdobytej wiedzy, ale nie dzieje się tak zawsze; por. np.

(17) *Więzień jest ciekaw, kiedy zostanie zgilotynowany.*

Wyobraźmy sobie sytuację, w której więzień dowiedział się o terminie wykonania wyroku. Trudno przypuszczać, by więźniowi było dobrze w wyniku zaspokojenia ciekawości. Wydaje się, że chociaż analizowane dotąd zdania mogły sugerować nieobojętny stosunek X-a względem przedmiotu ciekawości, to nie zawierają one jednak sądu wartościującego dany stan rzeczy (w kategoriach dobra i zła). Jeśli mówimy: „Ciekawy przypadek — trzy żółtka w jednym jajku” — to wyrażamy przede wszystkim swoje zdziwienie. Wiedząc, że jajka mają z zasady jedno żółtko, zastanawiamy się, dlaczego to właśnie ma trzy, nie oceniamy jednak tego zdarzenia. Również ciekawość, rozumiana jako cecha struktury ludzkiej osobowości, naszego szeroko pojmowanego człowieczeństwa, cecha, dzięki której człowiek dysponuje wolą wiedzy i która skłania nas do określonych, celowych działań — nie podlega ocenie w kategoriach dobra i zła.

Użycie w zdaniach o strukturze X_n *jest ciekawy*, pS w pozycji argumentu osobowego wyrażenia nie będącego nazwą osoby prowadzi do powstania konstrukcji semantycznie dewiacyjnej; por.

(18)* *Jabłko jest ciekawe tego, kiedy dojrzeje.*

(19)* *Spektakl jest ciekawy, czy podoba się widzom.*

Jabłko nie może być ciekawe czegoś, ponieważ ciekawość jest cechą natury ludzkiej. Również jabłko jako przedmiot nie może być obiektem czyjejś ciekawości, może natomiast być ciekawe dla kogoś pod jakimś względem; por.

(20) *Ciekaw jestem¹³, dlaczego Parys obdarował złotym jabłkiem Afrodytę.*

(21) *Jestem ciekaw, dlaczego jabłka mają przyjemny zapach.*

Wydaje się, że dany stan rzeczy może być ciekawy dla kogoś tylko pod jakimś względem (a nie ciekawy „w ogóle”). X mówiąc, że jest ciekawy Z, dysponuje już pewną wiedzą dotyczącą Z, nie zna jednak odpowiedzi na pytanie zawarte w zdaniu składnikowym: por. zdania (20), (21). W ten sposób mogą być interpretowane zdania o strukturze X_n *jest ciekaw(y) Zg*, są one transformowalne na zdania z pytaniem zależnym; por. np.

(22) *Ciekaw jestem nowego filmu Bergmana. → Ciekaw jestem, jaki jest nowy film Bergmana.*

Mówiąc: *Ciekaw jestem tego filmu*, myślimy zawsze o tym, że ów film jest dla nas interesujący pod jakimś względem; por.

(23) *Ciekaw jestem tego, ponieważ chcę wiedzieć, czy nowy film Bergmana pogłębia psychologizm bohatera.*

(24) *Ciekaw jestem tego, ponieważ chcę wiedzieć, czy nowy film Bergmana oburzył krytyków.*

Zdania (23), (24) w przeciwieństwie do zdania (22) informują o tym, z jakiego punktu widzenia dany stan rzeczy jest ciekawy dla X-a. Osoba wypowiadająca zdanie (23) dysponuje już pewną wiedzą dotyczącą sposobu przedstawiania psychiki bohatera i chce tę wiedzę „pogłębić”. Wie również, że aby zaspokoić swą wolę wiedzy, musi obejrzeć film i liczy na to, że tego rodzaju kontakt pozwoli jej zaspokoić ciekawość. Jest więc gotowa to zrobić. Osoba wypowiadająca zdanie (24) wie, że film, o którym mówi, może budzić kontrowersje wśród krytyków i chce się upewnić, czy jest, tak jak przypuszcza. W obu analizowanych sytuacjach ten sam przedmiot ciekawości (film) wzbudza czyjeś zainteresowanie z zupełnie różnych przyczyn, zależy to bowiem od rodzaju wiedzy, jaką ma X o Z oraz od tego, czego X chce się o Z jeszcze dowiedzieć. Wykonanie określonych czynności zmierza do zaspokojenia woli wiedzy X-a o czymś, co dotyczy Z; por.

¹³ A. Bogusławski w artykule *O zasadach rejestracji jednostek języka* „Poradnik Językowy” 1976, z. 8, s. 364 wśród przykładów jednostek utrwalonych dawniej i całkowicie pominiętych w SJPDor. odnotowuje jednostkę *ciekaw jestem* z pytaniem zależnym; por.

Ciekaw jestem, czy kobiety żyją dłużej.

Zauważmy, że w przytoczonym zdaniu możliwa jest zmiana szyku wewnętrznego jednostki bez naruszania jej poprawności składniowej; por.

Jestem ciekaw, czy kobiety żyją dłużej.

Taki zabieg jest możliwy tylko wówczas, gdy argument osobowy jest reprezentowany przez nadawcę zdania.

Niepoprawne składniowo są natomiast zdania typu:

(!) *Jest ciekaw Adam, czy kobiety żyją dłużej.*

(!) *Ciekaw jest Adam, czy kobiety żyją dłużej.*

(25) *Nie jestem ciekaw tego, ponieważ wiem, że nowy film Bergmana pogłębia psychologizm bohatera.*

(26) *Nie jestem ciekaw tego, gdyż wiem, że nowy film Bergmana oburzył krytyków.*

W toku analizy wyodrębnione zostały następujące komponenty semantyczne wyrażenia *ciekaw(y)*: wiedza X-a o czymś, co dotyczy Z, wola „pogłębienia” tej wiedzy wynikająca z myślenia o Z oraz gotowość X-a do działania w celu zaspokojenia woli. Zdania z wyrażeniem *ciekaw(y)* (bez względu na różnice w ich strukturze syntaktycznej) należałoby eksplikować według schematu, uwzględniającego wszystkie wyróżnione komponenty. Sądzę więc, że nie ma podstaw do uznawania badanego wyrażenia za wieloznaczne.

Oto propozycja eksplikacji:

X jest ciekaw(y) Z.:

- (27) 'X wie coś o Z;
X myśli o Z, bo chce wiedzieć więcej o Z
i jest gotów coś zrobić, by dowiedzieć się czegoś więcej o Z'

Por. np.:

(28) *Adam jest ciekaw, z kim żona go zdradza.:*

'Adam wie o tym, że żona go zdradza;
Adam myśli o tym, że żona go zdradza, bo chce wiedzieć,
z kim żona go zdradza
i jest gotów zrobić coś, by się tego dowiedzieć.'

(29) *Jan jest ciekaw wyniku meczu.:*

'Jan wie o tym, że mecz się odbył;
Jan myśli o meczu, bo chce wiedzieć, jaki jest jego wynik
i jest gotów zrobić coś, by się tego dowiedzieć.'

WYKAZ SYMBOLI

- X – argument osobowy
Z – argument zdarzeniowy (reprezentujący stan rzeczy)
S – zdanie składnikowe (mające wartość Z)
pS – pytanie zależne
* – symbol dewiacji semantycznej
! – symbol dewiacji gramatycznej

O HITACH, SZLAGIERACH i PRZEBOJACH

Dla nikogo nie jest dziś nowością, że językiem o międzynarodowym znaczeniu i randze stał się język angielski wraz z jego odmianą amerykańską. Także w dziedzinie muzyki rozrywkowej nad pożyczkami z innych języków zdecydowanie dominują terminy angielskie. Właśnie ów język jest dziś głównym źródłem wzbogacania zasobu leksykalnego związanego z muzyką jazzową i młodzieżową¹.

Warto przy tej okazji dodać, że zapożyczenia z języka angielskiego, w porównaniu z pożyczkami słownymi z innych języków (np. łaciny, czeskiego, niemieckiego, czy ukraińskiego), są stosunkowo młode. Na dobrą sprawę „wiek XX przyniósł wyraźny zmierzch tak żywych w poprzednim okresie wpływów języka francuskiego i niemieckiego. Na ich miejsce wkraczają języki: rosyjski [...] oraz angielski wraz z jego odmianą amerykańską”².

Wpływ języka rosyjskiego w środowisku muzycznym oraz w języku potocznym jest właściwie niezauważalny (jednym z nielicznych wyjątków może być wyraz *chaltura*³, obecny zresztą też w gwarze młodzieżowej). Zupełnie inaczej rzecz się ma, jak powiedziałem, z językiem angielskim. W słownictwie opisującym muzykę jazzową i rockową odnajdujemy bardzo wiele anglicyzmów. Nic to jednak dziwnego – rock dotarł do Polski z Zachodu, z dwóch najpotężniejszych tam rynków muzycznych – angielskiego i amerykańskiego. Tak więc obecność zapożyczeń językowych z tej właśnie sfery nie jest niczym wyjątkowym, co więcej – jest naturalną konsekwencją opisywanego procesu. Jeśli przejmujemy muzykę, przejmujemy – czy chcemy, czy nie – słownictwo z nią związane. Stąd właśnie obecność tak wielu zapożyczeń, wpływów w języku związanym z muzyką, muzykami, z procesem nagrywania i produkcji płyt gramofonowych, z recenzjami muzycznymi itp. Na zjawisko to zwrócił niedawno uwagę M. Grynkiewicz, pisząc: „Od momentu uznania muzyki jazzowej za pełnoprawny składnik kultury szeroką falą wpłynęły do polskiego systemu leksykalnego wyrazy oznaczające nie tylko nowe realia muzyczne, ale i nowy sposób bycia i komunikowania się, integralnie połączony z nową muzyką”. Zapożyczenia owe, obok terminologii fachowej, dotyczyły też „środowiskowego sposobu porozumiewania się wykształconego w języku angielskim”⁴.

¹ M. Grynkiewicz, *Najnowsze zapożyczenia w polskim słownictwie muzycznym*, JP LXVII, 1987, z. 3–5, s. 214.

² H. Rybicka, *Losy wyrazów obcych w języku polskim*, Warszawa 1976, s. 35.

³ M. Grynkiewicz, *op. cit.*, s. 214.

⁴ Tamże, s. 215.

Pewne znaczenie, choć mniejsze, ma tu niewątpliwie – jak sędzę – ogromna popularność⁵ w Polsce języka angielskiego. Polska młodzież słucha przecież rockowych grup z Węgier czy Jugosławii i choć nie są one tak znane, jak np. zespoły brytyjskie czy amerykańskie, to mają u nas wielu sympatyków i wiernych odbiorców. Nie obserwujemy natomiast w tej dziedzinie wpływów z owych języków. Należy jednak pamiętać o tym, że muzyka rockowa na Węgrzech czy w Jugosławii jest również – podobnie jak u nas – inspirowana wzorcami zachodnimi.

Tak więc o ile w terminologii muzyki poważnej przeważają formy oparte na podstawach łacińskich lub greckich oraz kalki wyrazowe, o tyle muzyka jazzowa wzbogaca swą terminologię przez zapożyczenia bezpośrednie, cytaty, z pisownią i fonetyką przeniesioną z języka angielskiego⁶. Podobnie się dzieje w wypadku muzyki rockowej. Potwierdzają dobitnie te spostrzeżenia chociażby jakże liczne (np. *sideman, comeback, all stars, background, battle, changes, cool, drive, drums, feeling, free, horn, hot, jump, lead, mainstream, mood, original, pop, revival, rock, shout, soul, spirituals, strings, worksong, country and western, rock language, steel guitar, top, session man*) przykłady z książek J. E. Berendta⁷ i M. Garzteckiego⁸.

Zapożyczenia te budzą wśród przeciętnych użytkowników polszczyzny sporo, chyba niepotrzebnych, emocji. Nie można więc w tym miejscu nie przypomnieć, iż wpływy obce są zjawiskiem, które daje się zaobserwować w całej historii języka polskiego⁹. Istotne będzie też przeprowadzenie rozróżnienia na wyrazy obce i przyswojone¹⁰. Nie ma przecież – jak twierdzi, cytując D. Buttler, H. Kurkowską i H. Satkiewicz, B. Walczak – języków bez zapożyczeń. Wśród języków słowiańskich właśnie polszczyzna (obok języka rosyjskiego) charakteryzuje się największym stopniem nasycenia barbaryzmami¹¹. Ale przecież „żadnej formy językowej nie można uznać za niepoprawną, złą, błędną – tylko dlatego, że jest ona obcego pochodzenia”¹². Z tego też powodu tzw. narodowe kryterium poprawnościowe jest ostatnio coraz częściej uważane w działalności kulturalnojęzykowej za fikcję, której nie należy dłużej w sposób sztuczny utrzymywać¹³.

Wróćmy jednak do anglicyzmów w potocznym słownictwie muzycznym. Młodzież, dyskutując o muzyce rockowej, bardzo często posługuje się nimi, co nie oznacza bynajmniej, że z rozumieniem tych słów nie ma żadnych kłopotów. Czasami dzieje się wręcz przeciwnie. Aby móc lepiej zrozumieć stopień przyswojenia przez młodych ludzi zapożyczonych konstrukcji związanych z muzyką i rozrywką, zdecydowałem się na przeprowadzenie ankiety wśród 175 uczniów jednego z wrocławskich liceów. Charak-

⁵ Słowo *popularność* rozumiem tutaj jako pewne psychologiczne nastawienie do języka, nie zaś jako termin określający dobrą jego znajomość. Z tym, jak wiemy, w Polsce nie jest najlepiej.

⁶ M. Gryniewicz, *op. cit.*, s. 216.

⁷ J. E. Berendt, *Od raga do rocka. Wszystko o jazzie*, Kraków 1979.

⁸ M. Garztecki, *Rock od Presleya do Santany*, Kraków 1978.

⁹ H. Rybicka, *W sprawie wyrazów obcych w języku polskim*, *PorJ* 1967, z. 2, s. 97.

¹⁰ H. Rybicka-Nowacka, *O właściwy stosunek do zapożyczeń*, „*Polonistyka*” 1974, z. 4, s. 36.

¹¹ B. Walczak, *Norma językowa wobec wyrazów obcego pochodzenia*, „*Nurt*” 1983, nr 10, s. 14.

¹² B. Walczak, *O kryteriach poprawności językowej – polemicznie*, *PorJ* 1986, z. 9–10, s. 626.

¹³ Tamże; por. też, F. Nieckula, *O tzw. kryterium narodowym poprawności językowej*, *RKJ WTN XV*, 1987, s. 5–43.

terystyczna jest dla mnie wypowiedź jednej z dziewcząt, która stwierdziła: „Zetknęłam się z tymi określeniami, ale nie bardzo potrafię je odróżnić, choć starałam się dowiedzieć. Powinno więcej się o tym pisać, a nie używać tych określeń, np. w liście przebojów programu trzeciego”. Wynika stąd jednoznacznie, że znajomość niektórych terminów wcale nie jest tak dobra, jak mogłoby się wydawać. Celem niniejszego artykułu jest opis jednego z takich barbaryzmów – słowa *hit*, wyrazu już właściwie zadomowionego w polszczyźnie, należącego do tzw. zapożyczeń fonetycznych właściwych, tzn. przejmowanych zasadniczo z zachowaniem obcej fonetyki (oczywiście bez daleko idących niuansów różnic wymawianiowych między językiem dającym a pożyczającym¹⁴). Polskim odpowiednikiem tej pożyczki jest *przebój*. Znak równości między tymi jednostkami stawia J. E. Berendt¹⁵, a podawana przez Irenę i Wacława Panków definicja brzmi: „popularna nazwa stosowana na określenie płytowych i piosenkarskich bestsellerów”.¹⁶ Rzecz ciekawa – jeszcze 10 lat temu przeciwko *hitowi* protestowali dziennikarze muzycy¹⁷. Dziś – wbrew tym przewidywaniom – forma ta jest obecna w języku publikatorów i w potocznym zasobie leksykalnym przeciętnego Polaka i nie ma większego sensu nawoływanie do usunięcia jej z języka polskiego. Apelować można, według mnie, jedynie o umiar i zdrowy rozsądek, o to, by *hit* nie cisnął się na usta przy każdej nadarzającej się okazji. Nie ma przecież potrzeby całkowitej rezygnacji z bardzo dobrego *przeboju*. Można wzbogacić swój język o *hit*, ale – raz jeszcze powtórzę – źle by się stało, gdyby całkowicie zrezygnowano z polskiego *przeboju* w imię rzekomego postępu czy też źle pojętej nowoczesności. Niestety – na taką tendencję wskazują nagłówki gazet oraz wypowiedzi dziennikarzy radiowych i telewizyjnych, w których *hit* (odniesiony notabene nie tylko do muzyki, ale i do najprzeróżniejszych zjawisk otaczającego nas świata, oznaczający coś wspaniałego, niezwykłego, sensacyjnego) prawie zupełnie wypiera rodzimy *przebój*, np.

- a) „Eksportowy *hit* z Jeleniej Góry” (SP, 4.05.1987, s. 1)
- b) „Tegoroczne *hity* » Diory «: wieże midi oraz » Automatic « (SP, 11.01.1988, s. 2)
- c) „A co było dziś *hitem* w sporcie?” (TV, 10.01.1988)
- d) „Białe koszulki z napisem » I like Gorbie « są absolutnym *hitem* handlowym w USA” (PR, 7.12.1987)
- e) „A oto *hit* '87” (TLEX, 14.02.1988)
- f) „Nowy ekran czeka na filmowe *hity*” (GR, 16.04.1988, s. 4)
- g) „Muzyka klasyczna prawdziwym *hitem*” (TLEX, 30.10.1988)
- h) „*Hity* z satelity” (TVDR)
- i) „Nasz *hit* – kolekcja samochodów!” (JTM, nr 3, 1988, s. 1)
- j) „O procesie KBWE – *hicie* lat 70. ...” (TV, 3.01.1989)
- k) „Filmowe *hity* zza oceanu” (GR, 7.01.1989)
- l) „*Hit* z tygodnika » Na przelaj « (TLEX, 18.01.1989)
- l) „Najpierw *hit* z » Na przelaj «, a teraz *telehit*” (TLEX, 18.01.1989)

¹⁴ Por. W. Cyran, *Mechanizm zapożyczania wyrazów obcych w języku polskim*, RKJ ŁTN XX, 1974, s. 24.

¹⁵ J. E. Berendt, *op. cit.*, s. 502.

¹⁶ I. W. Pankowie, *Relaks z muzyką*, Warszawa 1983, s. 195.

¹⁷ Przeciwno temu zapożyczeniu występował m.in. znany krytyk Dariusz Michalski, twierdząc, że brak w języku polskim żargonowego, angielskiego słowa *hity*.

m) „A przecież ona ma wyczucie hitu” (KiŻ, 4.01.1989).

A więc *hit* (nie brzmiący obco już nawet dla dzieci, o czym niech świadczą podane wśród przytoczonych powyżej przykłady zaczerpnięte z dziecięcego czasopisma oraz programu telewizyjnego dla najmłodszych) staje się nie tylko synonimem przeboju piosenkarskiego, ale również przeboju handlowego, sportowego i oznacza ważne, niecodzienne wydarzenie (w gospodarce, sporcie, w życiu towarzyskim, nawet w polityce). Być może, ma na to wpływ jedno ze znaczeń owego angielskiego wyrazu – *sukces* (por. też *to make a hit* – ‘odnieść sukces, wywołać sensację’; *a lucky hit* – ‘udana próba’).¹⁸ *Hit* jest zaś prawie wyłącznie używany przez prezenterów dyskotek, co znakomicie ośmieszają piosenki Franka Kimono („Jestem dżokejem, lansuję *hity*”), który w jednym ze swych przebojów wyśpiewywał radośnie „*Hity* lecą w świat”. Wyraz ten pojawia się w tekstach innych wykonawców – Wojciecha Młynarskiego („Gwóźdź programu, *hit* prawdziwy” w piosence *Mam zaśpiewać coś o cyrku*), Wandy Kwietniewskiej („Hi-fi, superstar, *superhit*”) czy Jacka Skubikowskiego („Pytasz mnie: co się stało? Przecież grają nasz *hit*”).

A jak młodzież, ten najbardziej czujny i emocjonalnie nastawiony odbiorca muzyki rockowej, rozumie omawiany termin? Odpowiedzi na to pytanie dostarczyły mi głosy ankietowanych uczniów. *Hit* jest uważany za synonim *przeboju* i oznacza kompozycję o ogromnej, ale nie trwającej długo, popularności. Łączony jest najczęściej z muzyką rockową (rzadko, a właściwie prawie nigdy, z ludową czy poważną) lub dyskotekową (zwłaszcza wtedy, gdy kojarzy się z nagraniem do tańca). Bardzo często, zapewne pod wpływem „Teleexpressu”, łączą młodzi pojęcia *hit* i *teledysk*, niekiedy nawet uznając je za równorzędne. Wreszcie, i to chyba najciekawsze zjawisko, *hit* oznacza dla nastolatków „coś wspaniałego, niezwykłego, niekoniecznie związanego z muzyką”. Znaczenie owo jest porównywalne z tym, jakie nadają opisywanemu zapożyczeniu dziennikarze prasowi, radiowi i telewizyjni w cytowanych przed chwilą przykładach. W gwarze młodzieżowej oraz w języku potocznym pojawił się też niedawno derywat *hicisko*¹⁹. Na razie jednak trudno mówić o upowszechnieniu tej formy.

Warto omówić tutaj jeszcze jedno zjawisko, a mianowicie problem zależności pomiędzy słowami *hit* i *szlagier*, (również przejętym – z języka niemieckiego – określeniem przeboju²⁰). Nie są one – jak mogłoby się wydawać – synonimami. *Hit* – głównie przez młodzież – kojarzony bywa z muzyką współczesną, *szlagier* zaś – z przebojami lat minionych („*przebój* z dawnych lat”, „*przebój* dla starszych”, „*przebój* moich rodziców” – oto niektóre tylko wypowiedzi respondentów). Oczywiście, pojęcie lat minionych jest bardzo nieostre, umowne, zależne od wieku tego, kto takie słowa wypowiada. Dla urodzonych w latach sześćdziesiątych *szlagierami* są piosenki wykonywane przez liczne kapele podwórkowe lub piosenki przedwojenne („*Miłość ci wszystko wybaczy*”, „*Powróćmy jak za dawnych lat*” czy „*Tango Milonga*”). Dla dzisiejszych uczniów szkół średnich *szlagierami* (czyli kompozycjami dawnymi) są już

¹⁸ J. Stanisławski, K. Billip, Z. Chociłowska, *Podręczny słownik angielsko-polski*, Warszawa 1974, s. 338–339.

¹⁹ O funkcjonowaniu tego i innych anglicyzmów w gwarze młodzieżowej piszę w swym artykule *Charakterystyka gwary młodzieżowej dotyczącej muzyki rockowej* – w druku.

²⁰ I. W. Pankowie, *op. cit.*, s. 207.

którzy na co dzień dbają o poprawność i kulturę języka i propagują je w swoim środowisku oraz wśród szerokiej rzeszy odbiorców. W związku z tym ważne jest, aby zasługi tych ludzi zauważać, a ich samych prezentować szerszej publiczności.

W bieżącym roku nagrody w kategorii popularyzacji poprawności i kultury języka polskiego w środkach masowego przekazu otrzymali:

– **Red. Tadeusz Lutogniewski** za szczególny dorobek w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego w prasie wrocławskiej (cykle felietonów: *Słowa i słówka, czyli język nasz powszedni* oraz *Wgąszczu słów*).

– **Red. Grażyna Agnieszka Zalewska** za popularyzację wiedzy o kulturze języka na łamach wydawnictw Krajowej Agencji Wydawniczej, zwłaszcza za publikacje w „Biuletynie” KAW oraz za interesujące prelekcje poświęcone poprawności językowej w środowiskach dziennikarzy prasy zakładowej i rozgłośni w zakładach pracy.

– **Red. Jerzy Grum** za wzbogacanie repertuaru audycji poświęconych językowi polskiemu nadawanych w Programie I Polskiego Radia, zwłaszcza za cykl audycji *Thesaurus, czyli skarbiec języka polskiego* oraz za popularyzację problematyki kulturalnojęzykowej w programie „Muzyka i aktualności”.

W kategorii tej nagrodę honorową otrzymała **Redakcja „Poradnika Językowego”**. „Poradnik Językowy” jest czasopismem założonym w 1901 r. przez Romana Zawilińskiego właśnie w celu szerzenia wiedzy o języku i poprawności językowej. Ten profil pisma został zachowany przez jego kolejnych redaktorów: Kazimierza Króla, Witolda Doroszewskiego i Mieczysława Szymczaka. Również redakcja, którą kieruje obecnie prof. Danuta Buttler stara się, aby „Poradnik Językowy” służył w miarę możliwości szerokiej publiczności czytelniczej i zapoznawał ją z zawiłościami współczesnej polszczyzny.

Niezależnie od tego, jak ocenia się współczesną polską szkołę i jej rolę w kształtowaniu kultury języka ojczystego, trzeba uznać, że jest to jedyna instytucja, która w sposób systematyczny i zorganizowany zapoznaje z wiedzą o języku, kształci odpowiednie nawyki w tym zakresie i propaguje odpowiednie postawy. W związku z tym ważne jest, aby wiedza i umiejętności, z jakimi szkoła zapoznaje ucznia, były odpowiednio zorganizowane. Największą rolę mają tu do spełnienia nauczyciele jako bezpośredni wychowawcy młodzieży. Ważna jest jednak także rola autorów podręczników dla uczniów i nauczycieli, opracowań metodycznych itp. prac, które podpowiadają nauczycielowi, jak należy z uczniem postępować, aby wykształcić u wychowanka właściwą postawę, oraz zapoznają z odpowiednią wiedzą merytoryczną.

Szczególne zasługi w tym zakresie ma **prof. dr Michał Jaworski**, autor 14 podręczników do nauki o języku dla uczniów szkoły podstawowej i średniej oraz prac metodycznych, z których na szczególną uwagę zasługują: *Nauczanie języka ojczystego w szkołach podstawowych. Studium porównawcze* i *Metodyka nauki o języku polskim*.

Za całokształt pracy dydaktycznej, metodycznej i popularyzatorskiej w dziedzinie upowszechniania kultury języka nagrody otrzymały: nauczycielka języka polskiego i metodyk tego przedmiotu, **dr Anna Gołąbek** z Suwałk (laureatka jest także badaczką dialektów Suwalszczyzny) oraz nauczycielka i metodyk języka polskiego z Bielska-Białej, **mgr Barbara Stworowa**.

Nagrody honorowe w tej kategorii otrzymały dwie szkoły: **I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Olsztynie** i **Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Sokółce**. Nagrody te są szczególnie ważne. Zostały one przyznane uczniom i wszystkim nauczycielom tych szkół za rzetelną i sumienną pracę na niwie uprawy języka ojczystego. Cieszy zwłaszcza to, że w szkołach tych o poprawną polszczyznę troszczą się wszyscy nauczyciele i, miejmy nadzieję, większość uczniów.

Właściwie należałoby na tym zakończyć sprawozdanie – laureaci Nagrody im. Witolda Doroszewskiego i ich zasługi zostali wymienieni. Można by tak zrobić, gdyby stan kultury języka w Polsce był na odpowiednim poziomie. Tymczasem tak nie jest. Kultura języka polskiego w dalszym ciągu pozostawia wiele do życzenia. Współczesna polszczyzna jest wprost przesycona wyrazami obcymi i rodzimymi wulgaryzmami. Wiele do życzenia pozostawia też poprawność językowa. Mamy wielu dobrych popularyzatorów dobrej, poprawnej i ładnej polszczyzny. W radiu i telewizji jest wiele audycji poświęconych szeroko rozumianej kulturze języka, szkolne programy edukacji polonistycznej są wręcz przesycone wiedzą o języku. Dlaczego więc brak ciągle jakiejś znaczącej poprawy w tym zakresie? Przyczyn jest oczywiście wiele. Najważniejszą, jak się wydaje, jest ogólny poziom życia w Polsce. Nie będę tej kwestii rozwijał, chociaż ma on, ten ogólny poziom życia, wpływ na aspiracje i postawy poszczególnych Polaków, a tym samym także na sposób, w jaki Polacy posługują się językiem. Inną przyczyną jest zauważalny spadek czytelnictwa, a tym samym mniejszy niż dotąd udział słowa pisanego w kształtowaniu postaw ludzkich; słowo pisane jest coraz częściej

zastępowane ulotnym słowem mówionym i obrazem, co sprzyja powierzchowności sądów, braku refleksji i bezkrytycznemu często przyjmowaniu tego, co podaje się w powierzchownej na ogół publicystyce radiowej i telewizyjnej; ponadto słowo połączone z obrazem sprzyja przyswajaniu stereotypów językowych. Jeszcze inną przyczyną jest stosunkowo niewysoki poziom kultury ogólnej i kultury językowej nauczycieli oraz położenie nacisku w szkolnym nauczaniu na wiedzę teoretyczną, a nie praktykę językową. To wszystko połączone z brakiem dobrych i powszechnie dostępnych słowników języka polskiego, a także niedostatkiem prac popularnonaukowych powoduje, że zarówno obydwie Kongresy Kultury Języka Polskiego, jak i ustanowienie Nagrody im. Witolda Doroszewskiego, mimo ich ważnej, w dobrym tego słowa znaczeniu, funkcji propagandowej, mogą być odczytywane przez część środowiska opiniotwórczego jako działanie fasadowe, przysłaniające rzeczywiste braki i niedostatki w tym zakresie. Może by więc warto zastanowić się, w jaki sposób można by wpłynąć na instytucje odpowiedzialne za stan polskiej kultury i oświaty, iżby ich działalność przynosiła oczekiwane rezultaty. Wydaje się, że jest to obowiązek nas wszystkich, przede wszystkim zaś laureatów Nagrody im. Witolda Doroszewskiego.

Józef Porayski-Pomsta

Prof. dr Danuta Buttler
Redakcja „Poradnika Językowego”
Pałac Staszica
ul. Nowy Świat 72
00-330 Warszawa

21 grudnia 1988

Szanowna Pani Profesor!

Z prawdziwą radością, jako indywidualny prenumeratorem „Poradnika Językowego”, przeczytałem w numerze 7/1988 artykuł pt. *Kłopoty poprawnościowe ze słownictwem elektronicznym i informatycznym*. Ponieważ podpisano go inicjałami D.B., niech mi będzie wolno przypuszczać, że Pani jest jego autorką. Gdybym się mylił, bardzo proszę o przekazanie mego listu rzeczywistemu autorowi artykułu.

Pani uwagi w rodzaju: *słownictwo techniczne jest mocno na bakier z poprawnością językową; trudno byłoby wy tłumaczyć zamęt i chaos, które panują ..., możemy odnotować najwięcej form rażących, zdradzających ignorancję językową ich twórców; adaptacja słowotwórcza polega z zasady na kalkowaniu obcych struktur, czasem niewolniczym*; są bardzo trafne, a ja nawet bym je wzmocnił, gdyż uważam, że cytowanym przez Panią językiem mogą posługiwać się tylko półanalfabeci. Pragnę jednak częściowo wyjaśnić, dlaczego tak jest: cytowana w Pani artykule literatura (ZW, Komp), to niestety informatyczna prasa bulwarowa. Autorzy ogłoszeń publikowanych w tych czasopismach bardzo liczą na nieświadomość czytających je osób i żerują na ich niewiedzy, szermując informatycznymi hasłami o trudnym do ustalenia znaczeniu. Krótko mówiąc są to przeważnie handlarze, którym zależy na zbyciu towaru, a nie na zakomunikowaniu pewnych treści, nie można dziwić się więc, że nie władają oni dostatecznie dobrze językiem polskim.

Dla wszystkich przytoczonych przez Panią terminów angielskich istnieją odpowiedniki polskojęzyczne, tzn.:

workstation – stacja robocza, stanowisko robocze (zależnie od kontekstu),

desktop publishing – mała (komputerowa) poligrafia,

server – usługodawca,

manager – zarządca,

interface – sprzęg (używany nie rzadziej niż interfejs),

driver – program obsługi,

software – oprogramowanie,

RAM-disk – dysk elektroniczny.

Jak widać, Pani stwierdzenie, że terminologia komputerowa – nie jest poddawana kontroli i kodyfikacji przez autorytatywne gremium specjalistów, jest nie całkiem prawdziwe. Rzecz w tym, że musi to być kontrola specjalistów, a nie dyletantów, których sposób wyrażania się należałoby zdecydowanie napiętnować. Mogę zresztą Panią zapewnić, iż nie byłoby to takie trudne, bo jako czynny zawodowo informatyk, wiem, że dyletantyzm językowy idzie w parze z zawodowym. Trudno jednakże walczyć z wydawnictwami, które mają nakład tysiące (!) razy większy od jedyne go czasopisma zawodowego („Informatyka”).

Traktując poważnie ostatnie zdanie z Pani artykułu: *Otwiera się więc pole współpracy językoznawców oraz przedstawicieli różnych dziedzin nauki i techniki*; przesyłam komplet własnych przemyśleń z rubryki terminologicznej czasopisma „Informatyka”, którą prowadzę bez przerwy od 1980 r. Mając pełną świadomość, że moja wiedza językowa jest niewystarczająca, pozwałam sobie prosić na początek o ocenę niektórych moich uwag lub propozycji, co mogłoby przekształcić się w bardziej stałą wymianę myśli. Przy okazji wspomnę, że nie jest to moja pierwsza próba podjęcia takiego współdziałania, gdyż zwracałem się już do kilku językoznawców, m.in. do prof. Szymczaka, dra Dubisza, dra Markowskiego, jak dotychczas bez skutku.

Z poważaniem
dr inż. Janusz Zalewski

Redakcja
„Poradnika Językowego”
Warszawa

Szanowna Redakcjo!

W 1988 roku ukazał się pod moją redakcją tom rozpraw różnych autorów *Studia z polskiej leksykografii współczesnej* (Prace Językoznawcze Komitetu Językoznawstwa PAN). W napisanym przeze mnie *Słowie wstępnym* do niego znalazł się m.in. fragment:

Do opracowywania słowników już obecnie stosuje się na świecie komputery. Wykorzystanie ich jest typowo wielostronne. Komputer może być stosowany do wybierania, gromadzenia i kontroli materiału językowego. Od dawna już w pamięciach komputerów koduje się teksty źródłowe, które stają się w ten sposób dostępne łatwiej i od różnych stron. [...] Wczytywanie tekstu do komputera znacznie ostatnio ułatwia eksploatowany już w różnych krajach czytnik optyczny, dzięki któremu można wyeliminować żmudną czynność wprowadzania danych do maszyny (co jest pracą o charakterze maszynopisania).

Powstają już na świecie słowniki skomputeryzowane, dające użytkownikowi – po sformułowaniu odpowiedniego pytania – szukaną informację bezpośrednio na ekranie. [...] Ta forma słownika nie wyeliminuje jednak tradycyjnego słownika w postaci książkowej.

Choć zacofanie Polski w zakresie techniki komputerowej jest znaczne, nie ulega wątpliwości, że do prac nad słownikami polskimi komputery będą wykorzystywane już w niedalekiej przyszłości. Już teraz w naszych warunkach komputer może być użyty do redagowania tekstu. Ta metoda pracy nad tekstem zwiększa znacznie jego elastyczność. Można dokonywać wszelkich zmian: skreślać dłuższe czy krótsze fragmenty, wprowadzać uzupełnienia, poprawiać w różnym zakresie dawny tekst – bez konieczności mechanicznego, ręcznego przepisywania fragmentów istniejących w poprzedniej wersji. Eliminuje to możliwość wprowadzenia nowego błędu do fragmentu istniejącego w starej wersji i znacznie ułatwia proces korekty. Przy dalekowzrocznym zaplanowaniu prac możliwe jest stałe operowanie tym samym tekstem w różnych wersjach – od autorskiego brudnopisu do ukształtowanego tekstu, stanowiącego podstawę druku. Jeśli posiada już tekst zakodowany na nośniku informacji dostępnym dla maszyny, możliwe jest także wprowadzanie wszelkich poprawek do nowego wydania bez burzenia tekstu wydania poprzedniego. Każdy kto zetknął się z problemami redagowania słowników, bez trudu dostrzeże, jakie ogromne ułatwienia stwarzają w pracy leksykografa komputery. Autorzy i redaktorzy przyszłych polskich słowników muszą sobie zdawać sprawę z tych możliwości technicznych.

Możliwości te zostały w pewnym bardzo niewielkim stopniu wykorzystane w pracach nad niniejszym tomem. Na komputerze zostały napisane i opracowane wydawniczo tabele z artykułów H. Lipińskiej i Z. Saloniego. Jedną z nich, a mianowicie tabelę z artykułu Z. Saloniego, została wpisana do komputera ODRA-1305 już we wcześniejszych fazach pracy – pierwotnie w postaci samego schematu bez liczb, które były następnie wprowadzane i sukcesywnie weryfikowane. Tabela ta została przeniesiona na inną maszynę i wydrukowana w obecnej postaci przez mgr Krzysztofa Szafrana z Instytutu Informatyki Uniwersytetu Warszawskiego (na sprzęcie udostępnionym przez ten instytut). On też wprowadził do komputera i wydrukował tabele z artykułu H. Lipińskiej (s. 14–15).

Ta forma dostarczenia podstawy do wydania została uzgodniona z Wydawnictwem. Tabele opracowane zgodnie z podanymi przez Wydawnictwo parametrami technicznymi, poddano wielokrotnej korekcie i dostarczono Wydawnictwu w postaci czystopisu gotowego do reprodukcji, który ono zaakceptowało.

Tymczasem z niewiadomych mi przyczyn tabele zostały w Wydawnictwie przepisane z wydruku komputerowego na składopisie i w tej postaci powielone. Co więcej, Wydawnictwo, choć o to prosiłem, nie

umieściło w książce, np. w dołączonej erracie, stosownej informacji o niewykorzystaniu tablic, o których mówi *Słowo wstępne*.

Zostałem w ten sposób postawiony w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Czytelnik mający pewne zainteresowanie współczesnymi technikami poligraficznymi i mimowolną spostrzegawczość od razu dostrzeże, że wymienione tabele zostały napisane przy pomocy tej samej co cały tom maszyny, tj. składopisu. Wyglądać więc może na to, że to ja, strojąc się w szaty pioniera techniki komputerowej w moim środowisku wprowadziłem czytelników w błąd.

Dlatego bardzo proszę Redakcję „Poradnika Językowego” o wydrukowanie niniejszego listu.

Zygmunt Saloni

JĘZYK ZWIERCIADŁEM KULTURY, CZYLI NASZA CODZIENNA POLSZCZYŻNA, POD RED. HALINY ZGÓŁKOWEJ, WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 1988, 152 s.

Jest to kolejna pozycja z serii publikacji popularnonaukowych ukazującej się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. Seria ta dobrze spełnia funkcję popularyzowania wiedzy o języku i za tę inicjatywę wydawniczą należą się Edytorom wyrazy uznania, tym bardziej że nie znajduje ona obecnie na rynku księgarskim żadnych odpowiedników, jeżeli chodzi o cykle wydawnicze. Uznanie należy się więc Edytorom nie tylko za podjęcie tego przedsięwzięcia wydawniczego, ale również – a może przede wszystkim – za jego konsekwentną realizację.

Na recenzowany tom składa się jedenaście szkiców:

- 1) T. Zgółka, *Język jako forma kultury nieprofesjonalnej* (s. 9–22),
- 2) H. Zgółkowa, *Verba volant* (s. 23–28),
- 3) M. Borejszo, H. Zgółkowa, *Teksty ulotne, choć pisane* (s. 29–42),
- 4) S. Bąba, B. Walczak, *Poznańska polszczyżna radiowa* (s. 43–53),
- 5) B. Walczak, *Magia językowa dawniej i dziś* (s. 54–68),
- 6) H. Zgółkowa, *„Miny na pokaz, czyny za grosz...” O tekstach polskiego rocka* (s. 69–83),
- 7) H. Zgółkowa, K. Szymoniak, *„Słowa chore od słów” – czyli polscy rockmani o języku* (s. 84–97),
- 8) H. Zgółkowa, K. Szymoniak, *Prowokacja, czyli o nazwach polskich zespołów rockowych* (s. 98–109),
- 9) S. Mikołajczak, *O nazwach ulic Poznania* (s. 110–131),
- 10) I. Sarnowska-Giefling, *Konwencje nazewnicze w literaturze* (s. 132–147),
- 11) K. Bułczyńska, *Bajbajek z Krokodylewa, czyli o nazwach własnych w literaturze dla dzieci* (s. 148–151).

Teksty zasadnicze poprzedza *Przedmowa*, w której Redaktor tomu w sposób następujący go charakteryzuje: „Tom ten adresowany jest do Czytelnika nieprofesjonalisty. Można go czytać bez przygotowania językoznawczego. W tym sensie szkice w nim obecne mają status tekstów popularnonaukowych, niespecjalistycznych. Szczególnym celem, jakiemu ten tom może służyć, jest poszerzenie refleksji nad współczesną polszczyżną u uczniów szkół średnich. W tym sensie książka, jaką Czytelnikowi proponujemy, może być wykorzystana jako pomoc dla językoznawczej części programu nauczania języka polskiego w szkole średniej” (s. 6–7).

Zawarte w tym tomie szkice dotyczą różnych wariantów (tekstów) polszczyżny i różnych faktów językowych (nie tylko w kontekście synchronicznym), zróżnicowane są także metody opisu materiału językowego, co przy lekturze całości może sprawiać wrażenie pewnego eklektyzmu metodologicznego; jest to jednak niezwykle trudne do uniknięcia w pracy zbiorowej. Łączy natomiast większość tekstów jasny, komunikatywny wykład i wspólna tendencja do ukazania związków języka z różnymi dziedzinami kultury, co konkluduje tytuł recenzowanego zbioru.

W swym teoretycznym szkicu T. Zgółka (1) dokonał próby usytuowania kategorii języka w kontekście innych faktów kulturowych. Zaliczając język do sfery kultury symbolicznej, wskazał zarazem dwie płaszczyzny jego funkcjonowania: *profesjonalną* – charakteryzującą się ustalonym podziałem na wyspecjalizowane i rozłączne klasy nadawców i odbiorców (np. dzieła literackie) oraz *nieprofesjonalną*, w której takiego ustalonego podziału nie ma, ponieważ następuje wymiana ról nadawcy i odbiorcy (np. społeczna praktyka językowa) – por. s. 11. Abstrahując od zastrzeżeń, które może wywoływać zaprezentowana przez Autora koncepcja kształtowania i odbioru dzieła literackiego (czy szerzej – dzieła sztuki w ogóle), trzeba w tym miejscu stwierdzić, że „profesjonalność” bądź „nieprofesjonalność” użycia języka (chodzi tu o akt językowy, nie zaś o system) uzależniona jest nie od sfery kultury i stabilności ról nadawcy oraz odbiorcy, lecz od kompetencji tychże. Mylące także wydaje się uznawanie za „nieprofesjonalne” tych zastosowań języka, które zachodzą w tej sferze kultury, którą uznaje się za „nieprofesjonalną”: „Kulturowa moc i niezwykłość języka polega na tym, że stanowiąc pewną specyficzną formę (dziedzinę) kultury (stanowi sferę świadomości)

mościową regulującą przebieg społecznej praktyki komunikacyjnej), wkracza w sfery wyznaczone innym dziedzinom kultury. Właściwie trudno sobie wyobrazić którąś z tych dziedzin, która mogłaby się bez języka obyć. Jeśli zaś tak jest, to kwalifikacja jako nieprofesjonalnej formy kultury symbolicznej uzależniona jest od tego, czy mamy do czynienia z właściwym pierwotnym jego użyciem jako narzędzia komunikacji, czy jako tworzywa literackiego, czy jako jednego ze składników obyczajowości bądź religii. W zależności od tego, czy teren, na który wkracza język, można czy nie można określić mianem kultury nieprofesjonalnej, można dokonać kwalifikacji aktów użycia języka mających miejsce na tym jakby „cudzym” terenie” (s. 21–22). Wprowadzona przez T. Zgółkę terminologia wynika z teorii kulturoznawczej (por. s. 20); jej przesłanki znajduje Autor w pracach B. Malinowskiego, J. L. Austina, Sapira-Whorfa, B. Crocego; sądzę jednak, że przeniesienie jej na grunt lingwistycznych rozważań o języku jest dyskusyjne.

H. Zgółkowa (2) podejmuje problem różnic między polszczyzną mówioną a pisaną, koncentrując się na zagadnieniu normy i wyznaczników tekstów mówionych – „Jeżeli bowiem mówioną wersję języka będziemy rozumieli jako spontaniczne, uprzednio nie przygotowane (przynajmniej od strony językowej) posługiwanie się językiem, to jest oczywiste, że nie można wymagać od wypowiedzi tego typu poprawności równie rygorystycznej, co od tekstu pisanego” (s. 23). Konstatacja ta jest warta przypomnienia, ciągle bowiem, zgodnie z długą tradycją, skłonni jesteśmy stosować te same kryteria poprawnościowe zarówno w odniesieniu do wypowiedzi pisanych, jak i mówionych. Za podstawowe wyznaczniki tekstów mówionych Autorka uznaje: kontekstowe uwarunkowania komunikatu językowego, eliptyczność wypowiedzi, nadmiarowość polegającą na występowaniu tzw. „waty językowej” (por. s. 26), a za podstawowe kryterium poprawności tych tekstów – zrozumiałość (komunikatywność) wypowiedzi. Nie sposób nie zgodzić się z tymi tezami Autorki, jak również z konkluzją szkicu, że dopiero dokładny opis wszelkich uwarunkowań wypowiedzi mówionych może stać się podstawą formułowania ocen normatywnych.

Trzeci szkic zamieszczony w omawianym zbiorze, autorstwa M. Borejszo i H. Zgółkowej, dotyczy „ulotnych” tekstów pisanych, tj. tekstów ogłoszeń umieszczanych na słupach, drzewach, ścianach domów, specjalnych tablicach itp. Autorki dokonały w nim analizy typów błędów występujących w takich ogłoszeniach (na podstawie ok. 1000 zebranych tekstów) i porównania wyników tej analizy z danymi dotyczącymi podobnych ogłoszeń prasowych. Wnioski są następujące: [...] stwierdzić można, że oba typy ogłoszeń tworzą grupę dość jednolitą pod względem formalnym i treściowym. Cechuje je dość duży schematyzm, niezbyt ciekawy układ graficzny, brak elementów indywidualizujących. Naczelnym celem autorów ogłoszeń jest komunikatywność przy jednoczesnej oszczędności czy nawet ubóstwie wykorzystywanych środków wyrazu. W języku i formie ogłoszeń wieszanych indywidualnie dają się zauważyć wyraźnie wpływy szablonów stosowanych w ogłoszeniach prasowych” (s. 42). Dla czytelnika „szkolnego” szkic ten (poza podjęciem niestereotypowego tematu) ma określoną wartość dydaktyczną, ponieważ pokazuje, jakich błędów językowych należy unikać.

Podobny charakter i podobne wartości ma tekst S. Bąby i B. Walczaka (4) o poznańskiej polszczyźnie radiowej. Obszerny materiał dokumentacyjny i staranna analiza zarejestrowanych typów błędów fonetycznych, leksykalnych i składniowych powodują to, że szkic ten może stanowić podstawę porównawczą w odniesieniu do innych tego typu opracowań, poświęconych problemom poprawności (a w gruncie rzeczy – niepoprawności) języka środków masowego przekazu. Warto, by pracownicy Polskiego Radia wzięli sobie do serca następujące konstatacje: „Uderza brak zasadniczej różnicy pomiędzy językiem pracowników radia a językiem ich rozmówców. Błędy i usterki częściej zdarzają się rozmówcom niż dziennikarzom, ale nie zmienia to faktu, że zarówno w wypowiedziach dziennikarzy, jak i w wypowiedziach rozmówców mamy do czynienia z tymi samymi typami potknięć językowych. [...] Najcięższym bodaj grzechem poznańskiej polszczyzny radiowej jest panująca w niej niepodzielnie sztampa leksykalna, wynikająca z biernego naśladowania stylu oficjalnego i urzędowego” (s. 53).

Szkic autorstwa B. Walczaka (5) prezentuje przykłady magii językowej w dużym przekroju chronologicznym, poczynając od biblijnego *Niech się stanie światłość*, a kończąc na zjawiskach manipulacji językowej, występujących współcześnie w środkach masowego przekazu. Przez magię językową rozumie Autor utożsamienie wyrazu z nazywaną rzeczą i wynikającą stąd wiarę w rzeczywistą sprawczą siłę słowa (por. s. 54). W tym tekście może najbardziej udokumentowany jest związek faktów wewnętrznojęzykowych z uwarunkowaniami pozajęzykowymi. Przykłady dotyczą zarówno polszczyzny, jak i innych języków; tak wyrazów pospolitych, jak i nazw własnych. Szkic obfituje w ciekawostki językowe, które mogą zainteresować szeroki krąg odbiorców, choć oczywiście nie wyczerpuje problematyki (przykładowo Autor nie omawia

stpol. tzw. imion świadomie pomniejszających typu *Niemój, Niedan*, które miały chronić przed demonami, chociaż podaje przykłady magii językowej w imiennictwie stpol.). Przegląd materiału kończy refleksja o retoryce Jana Pawła II, będącej pozytywnym wzorem „mowy tak-tak, nie-nie”, która – zdaniem Autora – jest jednym ze środków zaradczych na współczesną magię językową.

Trzy kolejne szkice (6), (7), (8) dotyczą tej odmiany języka, którą wytworzyły środowiska rockmanów. Jest to więc wariant odzwierciedlający jedną z subkultur młodzieżowych. Autorzy – H. Zgólkowa i K. Szymoniak – podejmując tę problematykę badawczą, weszli na „pole niczyje”, brak bowiem było do tej pory opracowań na ten temat, a sprawa jest istotna, jeśli przyjąć socjologiczny i socjolingwistyczny punkt widzenia – „[...] trudno jednoznacznie stwierdzić, jak wyglądał proces szerzenia się rockowej odmiany języka grup nieformalnych. Wydaje się jednak wielce prawdopodobne, że właśnie między innymi na bazie gwar młodzieżowych pierwsi rockmani i rockfani rozpoczęli budowę kolejnej gwary, korzystając z tego, co już na rynku językowym istniało, dopasowując do tego różne obcojęzyczne nowinki dyskotekowe i punkowe na przykład. Potem, gdy subkultura rockowa zaczęła się błyskawicznie szerzyć, należało do tekstów rockowych wprowadzić ów slang pasujący do wyobrażeń kolejnych występujących roczników rockowej fali, stąd ów język natychmiast wracał do tłumów, ale już jako święta mowa rockowców, która w swej skrajnej odmianie przyjęła postać rockowej grypsery” (s. 93–94). Zdaniem Autorów język polskiego rocka (którego główna fala przetoczyła się w latach 1980–1985) jest wyrazem buntu wobec rzeczywistości i negacją ustalonych wzorców estetycznych. Stąd wiele w tekstach utworów rockowych i w wypowiedziach rockmanów udziwnień, wypaczeń językowych, wulgaryzmów i brutalności, a zarazem swoistej poezji. Jest zarazem język rockowy wytworem folkloru cywilizacji końca XX w. (por. s. 95), folkloru jakże innego niż ten, który funkcjonuje w tradycyjnych wyobrażeniach.

Trzy ostatnie szkice, zamieszczone w recenzowanym tomie, dotyczą onomastyki. Tekst S. Mikołajczyka (9) przedstawia historię kształtowania się nazw ulic Poznania, stan obecny tego nazewnictwa, omawia procesy słowotwórczo-semantyczne prowadzące do powstawania tych nazw oraz wypracowane zasady nadawania nazw ulic. Sprowadzają się one do następujących tez: 1) maksymalne poszanowanie tradycji nazewnictwa, 2) hierarchizacja preferowanych produktywnych typów nazewniczych, 3) rejonizacja nazw, 4) unikanie przemianowań (por. s. 128). Według słów Autora zasady te są respektowane w Poznaniu – warto, by były one znane odpowiednim urzędom i w innych miastach.

I. Sarnowska-Giefing (10) przedstawiła konwencje nazewnicze dotyczące przede wszystkim nazw osób, występujące w literaturze polskiej (od Odrodzenia do współczesności). W układzie chronologicznym Autorka omówiła: 1) tzw. nazwiska charakteryzujące, 2) nazewniczy sztafaż mitologiczny, 3) potoczną onomastykę okresu Oświecenia i wynikający z niej realizm nazewniczy, 4) groteskę nazewniczą współczesnej poezji. W szkicu zawarty został obszerny materiał egzemplifikacyjny. Tekst ten może stanowić doskonałą pomoc dla nauczycieli języka polskiego w szkole średniej.

Ostatni, nie tyle szkic, ile przyczynek, autorstwa K. Bulczyńskiej, również dotyczy tzw. onomastyki literackiej. Autorka omówiła w nim nazwy własne występujące w literaturze dla dzieci na przykładzie nazewnictwa funkcjonującego w czasopiśmie „Miś”.

Recenzowany tom pod redakcją H. Zgólkowej stanowi interesującą lekturę nie tylko dla „czytelnika nieprofesjonalisty”, ale również dla językoznawcy. Przedstawia interesującą problematykę z zakresu socjolingwistyki, kultury języka, onomastyki, stylistyki i historii języka. Zamieszczone w tomie teksty w zdecydowanej większości, są nie tylko szkicami, ale rzetelnie opracowanymi artykułami. Na podkreślenie zasługuje dodatkowo ich obszerna dokumentacja i podstawa materiałowa. Jestem przekonany, że tom ten może stanowić cenną pomoc w nauczaniu języka polskiego w szkole średniej, sędzę jednak – i tu jestem odmiennego zdania niż Redaktor tomu – że powinni po nią sięgnąć w pierwszej kolejności nauczyciele, nie zaś uczniowie. Zawarte w tym zbiorze opracowania dobrze egzemplifikują tezę, iż język jest zwierciadłem kultury. Niestety, obraz współczesnej naszej kultury, widziany przez pryzmat polszczyzny, nie może stanowić podstawy zbyt optymistycznych wniosków. Nie ta – zapewne – konstatacja „przyświecała” Edytorom omawianej publikacji, ale i ta konstatacja świadczy o jej wartości poznawczej.

Stanisław Dubisz

HELENA METERA, ANNA SUURNA *ILUSTROWANY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO DLA DZIECI*, WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE, WARSZAWA 1988

W drugiej połowie 1988 r. Nakładem Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych wydany został *Ilustrowany słownik języka polskiego dla dzieci*. Autorkami słownika są Helena Metera i Anna Suurna (Szwecja), ilustracje zaś wykonane zostały przez E. Fido-Drużyńską, M. Kwacza, J. Majewską, A. Stylo-Günter oraz M. Turbaczewską, która również dokonała graficznego opracowania słownika. Jak czytamy w słowie wstępnym, słownik ten przeznaczony jest dla dzieci polonijnych w wieku od 8 do 12 lat, „które bądź uczą się języka polskiego, bądź stykają się z mową polską w domu rodzinnym”¹.

Ilustrowany słownik języka polskiego dla dzieci zawiera około 2000 hasel „ujętych w 92 tematach dostosowanych do poziomu umysłowego oraz zainteresowań dzieci w młodszym wieku szkolnym”². Według założeń Autorów przedstawionych w słowie wstępnym, słownik ten ma za zadanie nie tylko wzbogacenie słownictwa uczniów, ale ma także służyć poznaniu przez nich elementarnych struktur składniowych, tych najbardziej użytecznych w posługiwaniu się językiem polskim na co dzień.

Słownik dla dzieci składa się z trzech części: części wstępnej (I), podstawowej (II), a także alfabetycznego spisu hasel (III). W części wstępnej uczniowie poznają polski alfabet, części mowy oraz zapoznają się z głoskami języka polskiego. Każda głoska pokazywana jest na początku, w środku i na końcu wyrazu za pomocą odpowiedników literowych. Zastrzeżenie budzi zapis wszystkich spółgłosek dźwięcznych (z wyjątkiem spółgłosek półotwartych *l, l, m, n, r, j*, oraz spółgłoski zwartoszczelinowej *dź*, ponieważ ostatnia nie występuje w języku polskim na końcu wyrazów). Z tabel na stronach 10–15 uczniowie mogą wyciągnąć mylne wnioski dotyczące realizacji spółgłosek dźwięcznych na końcu wyrazów. Tabele te sugerują, iż wszystkie spółgłoski dźwięczne na końcu wyrazów realizowane są dźwięcznie. Z zestawienia wynika na przykład, że tylnojęzykowa spółgłoska *g* występuje na końcu wyrazu *śnieg*, podczas gdy spółgłoska ta wymawiana jest dźwięcznie tylko w określonych przypadkach:

Pada śnieg od rana
(głoska *g*)

a l e

Pada śnieg
(głoska *k*)

To nieporozumienie może wyrzucić niekorzystny wpływ zwłaszcza na dzieci anglojęzyczne, które zawsze mają tendencję do udźwięczniania końcówek w języku polskim, ponieważ w ich języku rodzinnym wszystkie końcówki wymawiane są dźwięcznie.

Alfabetyczny spis hasel (III) zawiera większość jednostek użytych w słowniku („większość”, gdyż jak piszą autorki, „nie umieszczono w nim szczegółowych nazw występujących w słowniku w jednej tylko, określonej jednostce tematycznej”³). Formą hasłową rzeczownika jest mianownik liczby pojedynczej. Opatrzona ona została kwalifikatorem rodzaju (m-męski, ż-żeński, n-nijaki), a także końcówką liczby mnogiej (np. *książka, -ki, ź*). Formą hasłową czasownika jest bezokolicznik. Czasowniki w spisie pojawiają się zawsze w parach aspektowych, a formą pierwszą jest zawsze ta, która była definiowana rysunkiem. Przymiotniki podane zostały w mianowniku liczby pojedynczej rodzaju męskiego, w stopniu równym i wyższym. Również przysłowki podano w stopniu równym i wyższym. Każde hasło w spisie opatrzone jest też numerem, bądź numerami stron, na których występuje.

Część druga (podstawowa) zawiera różnej wielkości ilustracje wraz z podpisami. Najczęściej są to zdania pojedyncze (rozwinęte lub nierozwinęte), które w najprostszy sposób informują o tym, co się dzieje na obrazku. Gdy prezentowane są pojedyncze przedmioty lub zbiory przedmiotów, napisy umieszczone są bezpośrednio obok każdej przedstawianej rzeczy. Jeżeli chodzi o podpisy pod ilustracjami, to nasuwa się jedna uwaga krytyczna. Szkoda mianowicie, że Autorki zrezygnowały z wprowadzonej w części pierwszej koncepcji wyróżniania definiowanych jednostek za pomocą innego druku. Wiadomo bowiem, że uwaga dziecka koncentruje się łatwiej na tym, co jest w jakiś sposób wyeksponowane. W amerykańskim słowniku

¹ H. Metera, A. Suurna, *Ilustrowany słownik języka polskiego dla dzieci*, Warszawa 1988, s. 7.

² *Op. cit.*, s. 7.

³ *Op. cit.*, s. 7.

dla dzieci *The Cat in the Hat*⁴; który również prezentuje jednostki leksykalne w strukturach zdaniowych, definiowana jednostka wyróżniona jest zawsze za pomocą czerwonej czcionki.

Prócz podpisów pod ilustracjami, na marginesach słownika podane są prawie wszystkie jednostki leksykalne, które zostały użyte w obrębie danej jednostki tematycznej (z reguły prezentowanej na dwóch stronach słownika). Margines prawy zarezerwowany został dla rzeczowników, na lewym natomiast znajdują się czasowniki, przymiotniki i przysłowki. Te trzy ostatnie grupy mają swoje znaki rozpoznawcze: czasowniki sygnalizowane są kolorem czerwonym, przymiotniki niebieskim, a przysłowki żółtym. Rzeczowniki podane na marginesie figurują w mianowniku liczby pojedynczej (w zdaniach występują oczywiście w różnych przypadkach), czasowniki podane są w formie, w której zostały użyte w zdaniach. Obok jednak znajduje się forma bezokolicznika, od której pochodzą. Przymiotniki podano w mianowniku i liczbie zgodnej z rzeczownikiem, do którego się odnoszą w obrębie danego tematu, a formę mianownika liczby pojedynczej rodzaju męskiego umieszczono jako następną. Koncepcja wypisywania na marginesach słownika większości definiowanych słów jest z punktu widzenia dydaktycznego bardzo słuszna. W ten sposób umożliwia się uczniom repetycję nowo poznanych wyrazów oraz ich form podstawowych. Ciekawą ideą jest też próba rozszerzania słownictwa prezentowanego w obrębie danej jednostki tematycznej właśnie na marginesach. Jeżeli na przykład dzieci poznają słownictwo związane z majsterkowaniem, na marginesie dodatkowo umieszczono nazwy narzędzi potrzebnych do wykonywania podstawowych czynności.

Słownictwo w *Ilustrowanym słowniku języka polskiego dla dzieci* prezentowane jest w 92 jednostkach tematycznych, które tworzą następujące grupy tematyczne: rodzina, dom, posiłki, zakupy, przedszkole, szkoła, sport i zabawa, miasto, wieś, pogoda, czas, rozrywki, podróże, części ciała, zwierzęta, zwyczaje świąteczne, zwiedzanie Polski. Uczący się poznają kolejne jednostki tematyczne razem z bohaterami słownika. W pierwszej bowiem jednostce zatytułowanej *Rodzina* poznajemy rodzinę państwa Kowalskich, która składa się z czterech osób: mamy, taty, córki Kasi i syna Roberta. Razem z nimi uczący się uczestniczą w życiu codziennym, wędrują po Polsce, przeżywają rodzinne uroczystości. Dzieci na ogół bardzo lubią opowiadać o tym, co się zdarzyło, a obrazki słownika mogą dodatkowo pobudzić ich werbalną aktywność, stając się impulsem do formułowania własnych myśli i spostrzeżeń. Obrazki słownika stwarzają także możliwości zorganizowania w klasie zabaw językowych. Możliwość wprowadzenia elementu zabawowego w czasie zajęć jest niesłychanie ważna, gdyż jak twierdzą psychologowie, dzieci nie odróżniają zabawy od pracy, traktując je identycznie, a właśnie bawiąc się najlepiej ćwiczą one pamięć, przyporządkowują i kategoryzują. Ilustracje przedstawione w słowniku są oczywiście pretekstem do pokazania życia codziennego w naszym kraju. Ani jedna sytuacja prezentowana w słowniku nie jest nienaturalna. Każda była lub stać się może udziałem każdej polskiej rodziny. W związku z tym, że słownik ten przeznaczony jest dla dzieci, które być może nigdy nie zetknęły się z Polską, ważne jest, by ich kontakt, czasem pierwszy, z polskimi realiami był właściwy. I o to właśnie dobrze zadbały Autorki słownika.

Wszystkie jednostki tematyczne ilustrowane w słowniku obejmują słownictwo dla nich charakterystyczne z uwzględnieniem oczywiście zainteresowań i potrzeb dzieci w młodszym wieku szkolnym. Jest więc to słownictwo, którym posługują się na co dzień polskie dzieci w niższych klasach szkoły podstawowej⁵. Materiał leksykalny słownika jest neutralny, nienacechowany stylistycznie. Jedyne kilka jednostek budzi niewielkie zastrzeżenia. Chodzi mianowicie o rzeczownik *kapcie*, czasowniki: *późnić się* i *szykować*, a także o przymiotnik *goły*. Wydaje mi się, że słowem bardziej neutralnym i mniej potocznym na oznaczenie domowego obuwia jest rzeczownik (*ranne*) *pantofle*. Czasownik *późnić się* jest regionalizmem, w polszczyźnie standardowej używamy czasownika *spóźnić się*. Natomiast czasownik *szykować* w standardowej wersji języka zastępowany jest czasownikiem *przygotowywać*. Również niewątpliwie bardziej neutralny jest przymiotnik *nagi* (a nie *goły*).

⁴ P. D. Eastman, *The Cat in the Hat, Beginner Book Dictionary*, A Division of Random House, Inc., 1964.

⁵ Porównując materiał leksykalny *Ilustrowanego słownika języka polskiego dla dzieci* z materiałem leksykalnym *Słowniczek ilustrowanego* przeznaczonego dla dzieci polskich (I. Tułodziecka, *Słowniczek ilustrowany*, Warszawa 1988) można stwierdzić, że rozbieżności są praktycznie niezauważalne. *Słowniczek ilustrowany* jednakże przygotowany został w innym celu. Nie ma on służyć p o z n a n i u przez dzieci podstawowych struktur i elementarnego słownictwa. Jego zadaniem jest przede wszystkim u s y s t e m a t y z o w a n i e opanowanego już przez dzieci materiału leksykalnego i połączeń syntagmatycznych.

Ilustrowany słownik dla dzieci, jak czytamy we wstępie, ma pomóc uczniom nie tylko poznać słownictwo, ale także najbardziej podstawowe struktury syntagmatyczne. Założenie to jest konsekwentnie realizowane przez Autorki. Kiedy dzieci poznają na przykład czasownik *pomagać*, uczą się także typowych dla niego (oczywiście w zakresie leksyki dziecięcej) połączeń syntagmatycznych (np. *pomagać — mamie, staruszce, babci; zbierać — liście, truskawki, kasztany, zboże, muszelki*)⁶. Czasowniki występują z reguły z najbardziej dla nich charakterystycznymi przyimkami (np. *wsiadać do — wysiadać z; wskakiwać na — zeskakiwać z*). Ważne jest również to, iż są one wtedy zestawiane kontrastowo, co w dużym stopniu ułatwia proces rozpoznania poszczególnych struktur. Dzieci korzystające ze słownika będą mogły też poznać najbardziej typowe kolokacje, w które wchodzi poszczególne rzeczowniki (np. *drzewo — ścinać, podlewać, sadzić*). Jest to istotne w procesie dydaktycznym, gdyż jak twierdzi Firth, znaczną część znaczenia danego słowa stanowi fakt, iż w rozmowie czy w tekście bardziej prawdopodobne jest jego współwystępowanie z pewną grupą słów, a nie z inną⁷.

Ilustrowany słownik języka polskiego dla dzieci jest pierwszą pozycją tego typu wydaną w kraju, a przeznaczoną dla dzieci polonijnych. W bibliografii pomocy do nauczania obcokrajowców języka, kultury i literatury polskiej z roku 1985⁸, zarówno w dziale podręczników, jak i słowników dla dzieci opublikowanych w Polsce, widnieje informacja — brak. Tym cenniejszy jest nowo wydany słownik. Został on naprawdę bardzo pięknie wydany. Rzadko, zwłaszcza w latach ostatnich mieliśmy do czynienia z zadowalającą szatą graficzną książek czy podręczników dla dzieci. Omawiany słownik wydany został na kredowym papierze, w twardych okładkach. Wszystkie ilustracje wewnątrz słownika są barwne z jednym tylko wyjątkiem, kiedy to kontekst językowy narzucił czarno-białą koncepcję obrazków (w jednostce tematycznej *Wspomnienia dziadka* dla podkreślenia różnic między teraźniejszością a przeszłością historia życia dziadka pokazana jest w kolorach czarno-białych). Piękna szata graficzna jest rzeczą niesłychanie istotną w wypadku tego rodzaju publikacji. Słownik ten ma przecież pomóc dzieciom w poznaniu nowych słów i nowych struktur za pomocą skojarzeń wzrokowych. Musi więc spełniać określone wymaganie stawiane zwykle pomocom wizualnym: musi jednoznacznie ilustrować rzeczywistość pozajęzykową.

Przy tworzeniu pomocy wizualnych wykorzystywane są różne techniki graficzne: od pełnego realizmu, przez realizm selektywny, ekspresywny, aż po styl uproszczony, karykaturę czy nawet rysunki humorystyczne. Wybór techniki uwarunkowany jest zwykle celami dydaktycznymi, które autorzy zamierzają osiągnąć. Konwencja graficzna, która została zastosowana przez ilustratorów słownika, to styl uproszczony. Redukuje on wszystkie nieistotne elementy do minimum przy jednoczesnym uwypukleniu tych najważniejszych. Rezygnacja z wykorzystania autentycznych fotografii wydaje się rzeczą słuszną w wypadku słownika obrazkowego. Fotografie zawierają bowiem bardzo często taką ilość informacji, iż czasami trudno byłoby się domyślić, który to element jest najważniejszy. Tego typu pomoce wizualne mogą być z powodzeniem wykorzystywane do ćwiczeń kreatywnych w mówieniu czy pisaniu, jeżeli natomiast chodzi o definiowanie pojęć, jak to jest w wypadku słownika, to ważniejsza niż autentyczność jest adherentność tych pomocy oraz stwarzanie przez nie możliwości kojarzenia odpowiedniej nazwy z wyraźnie ilustrowanym pojęciem. Jest to szczególnie ważne zwłaszcza w dziedzinie pomocy dla dzieci, ponieważ dzieci najłatwiej i najszybciej zapamiętują to, co najbardziej przykuwa ich uwagę. Przy nieodpowiednio dobranym rysunku uwaga dziecka skupić by się mogła na elementach zupełnie nieistotnych z punktu widzenia dydaktycznego. Czytelność obrazków omawianego słownika w zasadzie nie budzi zastrzeżeń. Może tylko nastroić sporo trudności uczniom identyfikacja drzew liściastych, jako że kształt korony nie zawsze jest czynnikiem dostatecznie wyróżniającym. Chyba należałoby utrzymać koncepcję wykorzystaną przy prezentacji drzew owocowych, kiedy rozpoznanie drzewa umożliwia umieszczony obok jego owoc. W wypadku drzew liściastych można byłoby umieścić obok albo owoce (np. żołędzie), albo liście. Również w jednostce tematycznej *Mieszkanie* są niewielkie usterki. Uczniowie nie bardzo potrafią odgadnąć znaczenia związków:

⁶ Poszczególne połączenia nie są zgrupowane w jednym miejscu, a rozrzucone po całym słowniku, ponieważ pojawiają się w zakresie różnych tematów.

⁷ J.P.B. Allen, S.P. Corder, A. Davies, *Kurs edynburski językoznawstwa stosowanego*, t. I, Warszawa 1983, s. 128.

⁸ W. Miodunka, *Nauczanie języka polskiego w świecie: w środowiskach polonijnych oraz jako obcego (z bibliografią)*, „Przegląd Polonijny”, IX, 1985, z. 1, s. 79 — 103.

pokój jadalny, pokój sypialny, pokój dziecienny. Na schemacie mieszkania nie zamieszczono bowiem żadnych wskazówek pomocnych przy ich identyfikacji (takich na przykład, jak schematycznie przedstawione charakterystyczne dla tych pomieszczeń meble). Świetnie natomiast zilustrowany został trudny problem gramatyczny, jakim jest tryb rozkazujący (Kasia, chcąc przygotować sałatkę na swoje urodziny, wypełnia polecenia mamy). Kontekst pozajęzykowy, który został wybrany do pokazania zaimków osobowych i dzierżawczych, jest naprawdę świetny. Zaimki dzierżawcze na przykład pokazane są w kontekście kłótni o zabawki (w wypadku pierwszego języka właśnie w czasie kłótni o rzeczy dzieci najczęściej poznają te zaimki, a potem ich używają).

Obrazki ilustrowanego słownika dla dzieci odznaczają się także wysokimi walorami estetycznymi. Nie zawierają żadnych uduźnień ani elementów karykaturalnych czy abstrakcyjnych. Z punktu widzenia dydaktyki jest to bardzo ważne, ponieważ bardzo często nieciekawe lub zbyt abstrakcyjne ilustracje sprawiają, że zainteresowane samą treścią pozycji maleje u dziecka do minimum. Myślę, że jeżeli chodzi o trafność techniki ilustracyjnej i koncepcji samych obrazków, to zostały one dobrane w większości bez zarzutu.

Rysunki słownika ponadto przedstawiają rzeczywistość, z którą polskie dziecko styka się każdego dnia. Pokazują plac zabaw, przedszkole, szkołę, miasto, sklepy, wieś polską. Niezwykle ważne jest również to, że ilustracje nie tylko przybliżają dzieciom uczącym się naszego języka obraz życia codziennego ich polskich rówieśników, ale pokazują też miejsca w Polsce najbardziej znane. Jest w słowniku świetnie zilustrowany temat *W Warszawie* (na obrazkach widnieją charakterystyczne budowle naszej stolicy: Zamek Królewski, Teatr Wielki). Przedstawiony został także Kraków z trębaczem grającym hejnał z Wieży Mariackiej. Oglądając słownik dzieci, mogą zobaczyć też polskie stroje ludowe oraz wytwory sztuki ludowej (rzeźby, kosze z wikliny). Widać więc, że elementy kulturowe, tak istotne w nauczaniu języka obcego nie zostały przez Autorki potraktowane po macoszemu.

Wszystkie drobne w zasadzie usterki, na które z obowiązku recenzenta musiałam zwrócić uwagę, nie umniejszają w żadnym stopniu wartości omawianej pozycji. Sądzę, że *Ilustrowany słownik języka polskiego dla dzieci* jest bardzo cenną pomocą dydaktyczną do nauki języka polskiego jako obcego. Praca ze słownikiem⁹ wykazała, że spełnia on znakomicie swoje zadanie, w znaczny sposób urozmaicając tok lekcji. Myślę, że powstała publikacja, którą bez obaw możemy zaproponować nauczycielom języka polskiego na całym świecie. *Ilustrowany słownik języka polskiego dla dzieci* nie ustępuje bowiem zachodnim publikacjom tego typu ani ze względu na wartości merytoryczne, ani ze względu na szatę graficzną.

Anna Seretny

⁹ Słownik ten był wykorzystywany w Instytucie Badań Polonijnych UJ na zajęciach kursu języka polskiego dla cudzoziemców. Stanowił on uzupełnienie podręcznika kursowego *Uczymy się polskiego* (B. Bartnicka, M. Jurkowski, W. Jekiel, D. Wasilewska, K. Wrocławski, *Uczymy się polskiego*, cz. I, Warszawa 1984).

CZY PAŃSTWO WIEDZA, ŻE...

Po *panach*, *obywatelach* i *towarzyszach* zajmiemy się rzeczownikiem zbiorowym *państwo*, który wiele razy gościł na łamach naszej prasy z powodu wątpliwości, jakie budzą niektóre konstrukcje z tym wyrazem.

Najpierw jednak przeczytajmy, co na temat *państwa* pisze J. Ozga Michalski: „Słuchają państwo naszego programu; przepraszamy państwa za przerwę i usterki; razem z państwem cierpimy z tego powodu; proszę państwa, mamy nadzieję, że państwo nam wybaczy; teraz nasze rozrywkowe melodie; cieszymy się razem z państwem, że nie będzie państwu z nami źle! Cieszą się z góry, a państwo muszą cieszyć się z tamtym państwem, które nadaje audycje i prosi państwa o wyrozumiałość.

Boże! Ile tego państwa! Ile panowania wokół! Dawniej szedł pod Wiedeń towarzysz pancerny w potrzebie ideowej Europy; w służbie chrześcijańskiej solidarności międzynarodowej; jak to pięknie brzmiało; szło husarstwo jak ława, równo, sprawiedliwie, honorowo; posuwało się jak jedna klasa; bez panowania, czapkowania, kłaniania się kitami, bez kumoterstwa w boju, bez klikowości w dzieleniu łupów na Turku. Ach ty mopanku – mówiono wzgardliwie do tchórza i wyjadacza łask pobożowiska! Do wylomka, który wylał się z muru towarzyszy pancernych. Ojczyzna przez ciebie cierpi.

A państwo? Prawdopodobnie jednak słowo wywodzi się od pana i być może jest w tym coś anachronicznego, co dojrzewa dopiero do nowej kondycji, do nazwy adekwatnej społecznemu stanowi rzeczy. Ale ociążanie się nowej nazwy jest znamienne; przechodzenie na *ty*, na *towarzysz* – jest okropnie trudne!”¹

Warto było zacytować ten fragment, żeby przekonać się jeszcze raz, jak wielkie może być materii różnych pomieszanie i jak wielki procent Polaków stanowią językoznawcy. Pomijając husarię, mopanków i wylomka (tego ostatniego wyrazu nie notuje ani Linde ani *Słownik warszawski*), a także wizję dawnych, dobrych czasów, jakże idealną i daleką od prawdy, chcielibyśmy zatrzymać się wyłącznie na sprawach językowych.

Autor felietonu pisze: „A *państwo*? Prawdopodobnie jednak słowo wywodzi się od *pana* [...]”. Jeżeli ktoś ma wątpliwości w sprawie tak zasadniczej i wchodzącej w zakres nauki o języku na poziomie szkoły podstawowej, to dlaczego w ogóle o tym pisze?

Ale wróćmy do *państwa*. W przytoczonym fragmencie tekstu, będącym próbką języka radia lub telewizji, czytamy: „mamy nadzieję, że *państwo* nam wybaczy”, a w komentarzu autora: „państwo muszą cieszyć się z *tamtym państwem*, które nadaje audycję i *prosi* państwa o wyrozumiałość”.

¹ J. Ozga Michalski, *Proszę państwa*, „Przemiany”, nr 8, VIII 80.

Chociaż wszyscy narzekamy na polszczyznę naszych środków masowego przekazu (szczególnie telewizji), musimy tu zdecydowanie wystąpić w ich obronie – takiej konstrukcji (*państwo wybaczy*) nigdy nie słyszeliśmy, a i czujni korespondenci czasopism nigdy o niej nie donosili. Na tym szczeblu na pewno wszyscy wiedzą, że wyraz *państwo* łączy się z określeniami w liczbie mnogiej – przydawki: *ci, tamci państwo, z tamtymi państwem*, orzeczenia: *państwo wybaczą, pozwolą* itp.² Bywają jedynie wątpliwości, z którą osobą czasownika w liczbie mnogiej należy używać wyrazu *państwo*, ale o tym za chwilę.

Występowanie orzeczenia i przydawki w liczbie mnogiej przy rzeczownikach zbiorowych było charakterystyczne dla języka staropolskiego. W konstrukcjach tych dominowało realne znaczenie mnogości nad formą liczby pojedynczej, właściwą dla wyrazów typu *lud* („*lud boży wzięństwo odzirzeli*” – *Kazania świętokrzyskie*) czy *czeladź* („*prosić będą w obeźrzeniu jego prokna czeladź ludzka*” – *Psalterz floriański*)³. Taką składnię można obserwować jeszcze u J. Ch. Paska. Później rzeczowniki zbiorowe mają orzeczenie i przydawkę zgodne z wymogami formalnymi.

Do dziś określenia w liczbie mnogiej zachowały się tylko przy nielicznych wyrazach: *państwo (mili państwo, przyszli państwo Kowalscy)*, zarówno w znaczeniu ‘ogółu pań i panów’, jak i ‘pary małżeńskiej’ oraz przy rzeczownikach typu *wujostwo, stryjostwo, Janostwo*, które obecnie spotykamy już coraz rzadziej.

Piszemy o tym dlatego, że niestety nie ma racji INA, tak interpretując omawiane konstrukcje: „*Państwo* jest to zwrot bardzo uprzejmy i jako taki wymaga użycia liczby mnogiej grzecznościowej. Co to takiego? W naszym języku liczba mnoga służy nie tylko do oznaczania ilości; jedną z jej funkcji jest wyrażanie szacunku w stosunku do tego, o kim się mówi. Nosi ona nazwę pluralis maiestaticus i do dziś jest powszechnie używana w gwarowych zwrotach typu *ojciec umarli, matka poszli*”⁴.

Matka poszli to rzeczywiście pluralis maiestaticus, ale *państwo poszli* to pozostałość dawnej constructio ad sensum.

J. Miodek pisze, że „wielu użytkowników polszczyzny interesuje dublet formalno-stylistyczny typu *pozwolą państwo – pozwólcie państwo, usłyszą państwo – usłyszycie państwo, rozumieją państwo – rozumiecie państwo*. Która z tych form – czy ta z czasownikiem w 3. osobie, czy ta z czasownikiem w 2. osobie – obie liczby mnogiej jest lepsza?

Nie ulega wątpliwości, że najbardziej logiczne i najstaranniejsze stylistycznie są konstrukcje *pozwolą państwo, usłyszą państwo, rozumieją państwo* itp., w których z rzeczownikiem zbiorowym *państwo*, użytym w znaczeniu ‘pan i pani; grupa pań i panów’, a zatem będącym odpowiednikiem formy 3. osoby l. mn. *oni*, związane są czasownikowe formy tejże 3. osoby l. mn. *pozwolą, usłyszą, rozumieją* (por. identyczne

² Przydawki w liczbie pojedynczej w połączeniu z rzeczownikiem *państwo* używał S. Przybyszewski: *przesyłamy pozdrowienia drogiemu państwu; Zenon jest razem z Iwcią w huculskich górach u znajomego państwa*.

B. Bartnicka, *Język listów Stanisława Przybyszewskiego*, „Poradnik Językowy” 1988, z. 8, s. 584.

³ Por. Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1955, s. 400.

⁴ INA, *Pozwolą państwo...*, „Nowa Wieś”, nr 4, 24 I 1988.

formalnie, jedynie możliwe w języku niemieckim połączenia typu *Sie lesen, Sie verstehen* 'państwo czytają', 'państwo rozumieją' składające się z *Sie*, będącego grzecznościowym, pisanym dużą literą odpowiednikiem *sie* – zaimka 3. osoby l. mn., oraz z formy czasownikowej w 3. osobie l. mn.). O tego typu połączeniach powinniśmy pamiętać w najbardziej oficjalnych kontaktach towarzyskich, przy zwracaniu się do osób starszych, w wypowiedziach gazetowo-radiowo-telewizyjnych.

Konstrukcje typu *pozwólcie państwo, usłyszycie państwo, rozumiecie państwo* muszą być umieszczone na niższym piętrze hierarchii stylowej. Proszę zauważyć, że są one swoistymi gramatycznymi hybrydami – połączeniami czasownikowych form 2. osoby l. mn. (wchodzących w związki z zaimkiem *wy*) i rzeczownika zbiorowego *państwo*. Próbują godzić element spoufalenia (*pozwólcie, usłyszycie, rozumiecie*) z oficjalnością (*państwo*). Wielu rodaków uznaje taki kompromis za niedopuszczalny. Ja – traktuję go liberalniej, zwracając tylko uwagę użytkowników języka na ów niewątpliwie niższy pułap oficjalności połączeń typu *pozwólcie państwo* (potrzebny przecież w życiu!!). Nie można przy tym nie zauważyć, że są one często wygodniejsze, bo krótsze. Powiemy np. *siadajcie państwo, nie krępujcie się państwo*. Pewnie, że grzecznościowym, tożsamym stylistycznie odpowiednikiem tych konstrukcji mogą być wypowiedzenia *proszę siadać, proszę się nie krępować*. Gdybyśmy jednak chcieli się posłużyć konstrukcjami z obecnym w nich rzeczownikiem zbiorowym *państwo*, musielibyśmy użyć dłuższych zdań: *zechcą państwo usiąść (niech państwo usiądą), niech się państwo nie krępują*.

Dla porządku dydaktycznego dodajmy, że na najniższym stopniu oficjalności stoją, oczywiście, czasownikowe formy 2. osoby l. mn. – bezpośrednio się zwracające do odbiorcy: *pozwólcie, usłyszycie, rozumiecie, siadajcie, nie krępujcie się*⁵.

Podobne stanowisko zajmuje J. Wróblewski: „Niemało jest ludzi, którzy potępiają zwroty *widzicie państwo, przeczytajcie państwo, czy oglądacie państwo?* Są to według tych ludzi formy niepoprawne lub co najmniej niepiękne, prostackie, których człowiek kulturalny musi się wystrzegać. W ich mniemaniu poprawnymi, estetycznymi są: *widzą państwo, niech państwo przeczytają, czy oglądają państwo?*

Niedawno dwie osoby prosiły mnie o publiczne wyszydzenie tych pierwszych i ostrzeżenie przed ich stosowaniem. Jedna z osób dodała ponadto, że gdybym zechciał wziąć do ręki rzadko używane ostrzejsze pióro, napelnione odwagą – to w pierwszej kolejności powinienem porządnie przyłożyć panu z telewizji o nazwisku... (nie dokończę myśli, gdyż jednak trzymam w ręce tępe pióro napelnione, mówiąc dosłownie, sympatycznym atramentem).

Dla większości rodaków są tylko dwie grupy wypowiedzi: poprawne (to znaczy dobre, przyjemne w słuchaniu i czytaniu, piękne) i niepoprawne (czyli błędne, brzydkie). Oni każdą niezgodność z regułą gramatyki szkolnej uznają za błąd. Nieliczni patrzą na język w sposób, w jaki zakochani w przyrodzie patrzą na rozgwarny, tętniący życiem las. Ich zaciekawia wszystko, co świadczy o bujności i rozwoju lasu. Jeżeli staną przed obiektem ułomnym, szpetnym, wydającym niemiłe dźwięki, wówczas nie wyciągają wniosku o zdegenerowaniu całego lasu. Rzecz jasna, oni czują słabość wobec

⁵ J. Miodek, *Pozwolą państwo – pozwolicie państwo*, „Słowo Polskie”, nr 88, 16–17 IV 1988; por. także: J. Miodek, *W poniedziałek rankiem*, „Słowo Polskie”, nr 14, 19–21 I 1979.

niektórych leśnych żyjatek, wyróżniają pewne kwiatki i ptaszki, ale nikomu z nich nie wpadnie do głowy pomysł, aby powybić stworzonka mniej lubiane. Stanowczo reagują wtedy, gdy dojrzą twór rzeczywiście hamujący rozwój lasu”.

„Użyty w oficjalnym wystąpieniu zwrot czy *ogłądacie państwo?* razi tych, którzy wiążą go z porozumieniem potocznym i przeciwstawiają mu, jak twierdzą, wytworniejszy czy *ogłądają państwo?*”⁶

Obaj językoznawcy mają oczywiście rację — styl wypowiedzi (a więc słownictwo i formy gramatyczne) musi odpowiadać sytuacji, w jakiej się nim posługujemy.

Wreszcie ostatnia sprawa — szyk wyrazów, gdy *państwo* jest przydawką dopełniającą.

„Jeden z młodych redaktorów telewizji uznał — pisze korespondent Ibis — że nie wypada mu zwracać się do widzów zbyt poufale. Zamiast dotychczas używanego *czekamy na Wasze listy*, powiedział *czekamy na państwa listy*. Błąd ten błyskawicznie się rozprzestrzenił. Teraz mówi w ten sposób połowa telewizyjnych redaktorów. Oczywiście nie mam na myśli grzecznościowej formy *Państwo* zamiast *Wy*, ale chodzi mi o szyk wyrazów. Przecież określenia przymiotnikowe zaimkowe, liczebnikowe stawia się przed rzeczownikiem, a określenia rzeczownikowe (pytanie: czyj?) po rzeczowniku. Mówi się: *to ładna piłka*, ale: *to piłka Jacka*, *daj mi swoją książkę*, ale: *daj mi książkę Orzeszkowej*, *zgubiłam jedną rękawiczkę*, ale: *zgubiłam rękawiczki męża*, *otrzymaliśmy długi list*, ale: *otrzymaliśmy list Pani*, *czekamy na Wasze opinie*, ale: *czekamy na opinie Państwa*. Telewizja powinna być specjalnie wyczulona na poprawność języka”⁷.

I tym stwierdzeniem nie zawsze mającym pokrycie w rzeczywistości kończymy nasze rozważania na temat *państwa*.

R. S.

⁶ J. Wróblewski, *Punkt widzenia*, „Słowo Ludu”, nr 500, 20 V 1988.

⁷ Ibis, *Remanent*, „Życie Warszawy”, nr 261, 6 XI 1979.

ELEMENTY POCHODZENIA ROSYJSKIEGO
WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE I KRYTERIA ICH OCENY
II. KALKI SŁOWOTWÓRCZE I ZNACZENIOWE

W porównaniu z pożyczkami bezpośrednimi kalki, czyli odwzorowania budowy wyrazów rosyjskich swojskimi elementami morfologicznymi (np. *вездеход* – *wszędochód* ‘pojazd przystosowany do poruszania się w trudnych warunkach terenowych’) oraz połączeń frazeologicznych lub składniowych – słowami rodzimymi (*дело в том, что...* – *rzecz w tym, że...*) są i liczniejsze, i bardziej różnorodne, a przede wszystkim trwalsze. Niektóre z nich wywodzą się jeszcze ze schyłku XIX w. Zwodziły bowiem niejęzykoznawców pozorami rodzimości i wskutek tego nie podlegały, inaczej niż pożyczki właściwe, świadomej eliminacji z obiegu. Dotyczy to szczególnie kalk słowotwórczych. Wskutek znacznego podobieństwa zarówno systemów morfologicznych obu języków, jak i ich podstawowego zasobu słownego stanowiącego bazę zabiegów derywacyjnych – granice między zaadaptowanym fonetycznie zapożyczeniem bezpośrednim, kalką i elementem swojskim są często płynne. Gdybyśmy na przykład nie wiedzieli, że wyraz *polarnik* został z całą pewnością zapożyczony po wojnie z języka rosyjskiego¹, nic by nas w jego postaci zewnętrznej nie raziło, bo neologizmy o takiej budowie zdarzają się i w polszczyźnie, aczkolwiek reprezentują rzadki już dziś typ nazw wykonawców zawodów (por. *muzealnik* ‘specjalista opracowujący zbiory muzealne’, *personalnik* ‘pracownik działu personalnego’, *pożarnik*² ‘oficer straży pożarnej’ itp.). Podobne odczucie wywołuje rzeczownik *pięciolatka* ‘plan pięcioletni’ – kalka o strukturze słowotwórczej nieobcej polszczyźnie, powtarzającej się w wielu wyrazach tradycyjnych, np. *szesnastolatka* ‘dziewczyna szesnastoletnia’, *siedmiolatka* ‘międzywojenna siedmioklasowa szkoła podstawowa’, *dwulatka* ‘o klaczy’ itp. Podobieństwo rosyjskich i polskich modeli słowotwórczych pociąga za sobą nie tylko traktowanie znacznej części kalk jako środków rodzimych, ale i zjawisko przeciwstawne: przesadną ostrożność względem wyrazów o strukturze zbieżnej z postacią odpowiedniego słowa rosyjskiego. Za przykład może posłużyć przymiotnik *beznadziejny*, neologizm dziewiętnastowieczny, o którym tak pisał Aleksander Walicki³: „Jest to dosłowne tłumaczenie z rosyjskiego *безнадежный*, co po polsku znaczy *bez nadziei*. Na to osobnego przymiotnika nie posiadamy, równie jak Francuzi, i wybornie się bez niego obchodzimy. Zwolennicy tego wyrazu

¹ O wyrazie tym pisał W. Doroszewski w „Poradniku Językowym” 1958, z. 9, s. 474.

² Rzeczownik ten jest właściwie wskrzeszonym archaizmem, bo tak właśnie nazywano członka straży pożarnej w końcu XIX wieku, ale jego ponowne wprowadzenie do obiegu to wynik niezależnej derywacji.

³ A. Walicki, *Błędy nasze w mowie i piśmie, ku szkodzie języka polskiego popełniane* [...], Kraków i Warszawa 1886, s. 20.

dowodzą, że on jest bardzo dobry, więc należy go przyswoić. Racja fizyka! Ależ Rosjanie posiadają mnóstwo wyrazów bardzo dobrych, lecz czyż przeto wszystkie je przyswoimy? Przecież bardzo są dobre wyrazy *злопамятный, благотворный, благосклонный, бесконечный, благонадежный* itp. A jednak nie będziemy mówili: *złopamiętny, błogotwórczy, bezkońcowy, błogonadziejny* [...]. W tej argumentacji został jednak pominięty istotny szczegół: przytaczane przykłady (z wyjątkiem przymiotnika *bezkońcowy*) razilyby poczucie językowe ogółu Polaków, ponieważ w naszym zasobie słownym brak jest rodzimych złożzeń przymiotnikowych z pierwszym członem *blogo-* (nawet czasownik *blogosławić* jest także historyczną kalką). Natomiast przymiotnik *beznadziejny* reprezentuje model słowotwórczy bardzo w polszczyźnie rozpowszechniony (por. *bezsilny, bezpotomny, bezbrzeżny, bezdenny* itp.) i mógł powstać także niezależnie od wzoru słowa rosyjskiego, choć takiego oddziaływania niepodobna całkowicie wykluczyć.

Nasze dotychczasowe uwagi skłaniają do następującego uogólnienia: za bezdyskusyjne kalki morfologiczne mogą uchodzić te jednostki, których budowa nie jest charakterystyczna dla słów rodzimych albo które nie nawiązują do żadnej swojskiej rodziny wyrazowej, nie mają podstaw słowotwórczych. Pierwszego warunku — typowości struktury — nie spełnia np. indywidualizm Żeromskiego — *życiurady*, utworzony zapewne nie bez wpływu rosyjskiego *жизнерадостный*; drugiego — powojenne terminy techniczne *onarzędziowanie, oprzyrządowanie*. Wobec braku w polskim zasobie słownym czasowników **onarzędziować, *oprzyrządować* trzeba je będzie uznać za kalki rosyjskiego rzeczownika *оборудование*⁴. Za przykład słowa o wyraźnie obcej, rażącej strukturze może też posłużyć zacytowany wcześniej *wszędochód*.

Zdarzają się naturalnie i kalki bardziej zamaskowane, które rozszyfrowuje się dopiero po szczegółowej analizie. Należy do nich czasownik *rozpracować*, który wprawdzie zawiera w swym składzie typowy przedrostek polski, ale użyty w funkcji dla niego nietypowej. Mianowicie nadaje on zazwyczaj formacjom przez siebie tworzonym odcień 'początkowego momentu czynności' (*roześmiać się, rozgniewać się*), 'wzrastającej jej intensywności' (*rozśpiewać się, rozszumieć się*), 'przemieszczenie w różnych kierunkach' (*rozbiec się, rozjechać się*), 'zniszczenia jakiejś całości, doprowadzenia do jej rozpadu na części' (*rozdeptać, rozgnieść, roztluc*), natomiast w czasowniku *rozpracować* wnosi znaczenie 'szczegółnej staranności, wszechstronności wykonania', które w polszczyźnie wyrażają inne formanty (np. *wypracować, dopracować*)⁵.

W ocenie normatywnej kalk słowotwórczych bierze się pod uwagę nie tylko względy strukturalne — chociaż one okazują się najważniejsze — ale i funkcję takiej pośredniej pożyczki, jej przydatność do przekazania pewnej treści w sposób krótszy lub precyzyjniejszy niż środki swojskie. To kryterium przemawia np. na korzyść kalki *rozwarstwienie* (*расслоение*), nazwy potrzebnej, a nie mającej właściwie rodzimego odpowiednika, poza terminologiczną i niezupełnie to samo znaczącą

⁴ Por. uwagi W. Doroszewskiego w „Poradniku Językowym” 1966, z. 6, s. 279.

⁵ W. Doroszewski, „Poradnik Językowy” 1953, z. 6, s. 36.

stratyfikacją. I odwrotnie – nie wydaje się konieczne popularyzowanie przymiotnika *dobrosąsiedzki*, bo daje się on doskonale zastąpić przymiotnikami podstawowymi: *dobrosąsiedzkie stosunki* – *dobre sąsiedzkie stosunki*.

Zjawiskiem powszechniejszym niż kalkowanie poszczególnych formacji jest wzrost produktywności pewnych rodzimych modeli słowotwórczych pod wpływem analogii do jakiejś serii wyrazów rosyjskich. Niektórzy badacze dopatrują się takiego oddziaływania w powojennej aktywizacji rzeczowników prefiksalnie-sufiksalnych, typu strukturalnego niewątpliwie swojskiego, ale od dawna nieproduktywnego, przestarzałego (porównajmy np. neologizmy *międzywojnie*, *beztalencie*, *przyszosie*). Może podobne źródło ma ekspansja formantu *-izna*, tworzącego nacechowane ujemnie nazwy orientacji politycznych, artystycznych, światopoglądowych, np. *dostojewszczyzna*, *beriowszczyzna*, *amatorszczyzna*. Na ogół takie ogólniejsze zmiany, kalkowanie nie tyle konkretnych jednostek, co samego wzoru ich tworzenia – odpowiadają jakimś nowym potrzebom nazewniczym, których nie może zaspokoić system słowotwórczy polszczyzny. Posłużmy się tu przykładem coraz liczniejszej serii przymiotników rozpoczynających się od elementu *wewnątrz-* (*wewnątrzorganizacyjny*, *wewnątrzpartyjny*, *wewnątrzkontynentalny*, *wewnątrzstrefowy*), w których nie bez pewnej racji można upatrywać odbicie produktywności rosyjskich formacji z pierwszym członem *внутри-*. Pozornie reprezentują one bardzo rozpowszechniony w polszczyźnie typ przymiotników od wyrazów przyimkowych (*przeciwodłamkowy*, *przykładowy*, *międzyszkolny* itp.), problem polega jednak na tym, że przyimek *wewnątrz* występuje w bardzo niewielu połączeniach, i to właśnie nie tych, które miałyby stanowić podstawę słowotwórczą przymiotników (**wewnątrz partii*, **wewnątrz kontynentu*). Z kolei bardzo typowe konstrukcje z przyimkiem *w* (*w partii*, *w organizacji*, *w strefie* itp.) całkowicie pozbawione są zdolności przekształcania się w przymiotniki (**wstrefowy*). Nie będzie zatem chyba ryzykowna teza, że „importowany” być może typ słowotwórczy – przymiotniki z członem *wewnątrz-* skutecznie wypełniają tę lukę.

Przejdźmy z kolei do kalk znaczeniowych. Ich istotę stanowi przypisanie wyrazowi polskiemu treści właściwej słowu rosyjskiemu, które jest jego ekwiwalentem w innym znaczeniu. Przykład lepiej wyjaśni przebieg tej zmiany: przymiotniki *cienki* i *моукуи* odpowiadają sobie w znaczeniu podstawowym ‘nie gruby’, ale wyraz rosyjski ma jeszcze odcień przenośny ‘subtelny, finezyjny’, którego brak jego polskiemu bliskoznacznikowi. Jeśli więc na naszym gruncie pojawiają się połączenia *cienka aluzja*, *cienki dowcip* – to zachodzi tu niewątpliwie zjawisko pożyczki semantycznej. Kalki znaczeniowe z języka rosyjskiego charakteryzują się różnym stopniem rozpowszechnienia. Są wśród nich takie, które żyją jeszcze w języku najstarszego pokolenia albo w regionalnych, kresowych odmianach polszczyzny, np. *mieszać komu* ‘przeszkadzać’, *okrążyć* ‘otoczyć, opasać’ (*okrążyć murem*), *drugi* ‘inny’ („Swoją robotę chętnie spychamy na drugich”⁶), *swoboda* ‘niepodległość’ (*walczyć o swobodę*), *spotkać* ‘powitać’ (np. „Spotkał dostojnego gościa na dworcu”⁷). Znaczna

⁶ Przykład ten podaje A. Krasnowolski, *Najpospolitsze błędy językowe zdarzające się w mowie i piśmie polskim*, Warszawa 1902, s. 130.

⁷ A. Krasnowolski, *op. cit.*, s. 153.

jednak część kalk semantycznych – to albo nabytki powojenne, albo przynajmniej zaktywizowane pożyczki przełomu XIX i XX wieku; należą do nich przede wszystkim słowa występujące w typowych połączeniach stylu prasy i przemówień, np. *burzliwy* w związku *burzliwy rozwój*, *odstawać* 'pozostawać w tyle' (*odstające zakłady pracy*), *prawidłowy* (*prawidłowe decyzje, poczynania*), *wiodący* (*wiodące fabryki, instytuty naukowe*), *przerosnąć* (*Manifestacje przerosły w walkę powstańczą*), *zabezpieczyć* 'zapewnić, zagwarantować' (*zabezpieczyć regularne dostawy węgla dla rolników*) itp. O tym, że podobne użycia są wynikiem kopiowania znaczeń wyrazów obcych, świadczy ich nietypowość na polskim gruncie, wyraźne przekraczanie przez nie rodzimej normy semantycznej. W polszczyźnie *burzliwy* nie jest synonimem *intensywnego, szybkiego*, znaczy 'przerywany burzami', i to zarówno w podstawowej swej treści (*burzliwe lato*), jak i w odcieniu przenośnym (*burzliwe obrady*). Także *prawidłowy* ma inny zakres znaczeniowy niż jego rosyjski odpowiednik *правильный*, ściślej się wiąże ze swą podstawą słowotwórczą – rzeczownikiem *prawidło*; można więc powiedzieć: *prawidłowa pisownia wyrazu, prawidłowa budowa ciała*, ponieważ istnieją *prawidła ortograficzne i prawidła określające proporcje sylwetki ludzkiej*; natomiast nie ma *prawideł podejmowania decyzji* i dlatego związek *podjąć prawidłową decyzję* razi obcością. Przymiotnik rosyjski ma bowiem szerszy zakres semantyczny niż jego polski ekwiwalent, bywa używany w kontekstach, w których my stosujemy słowa *właściwy* (*właściwa decyzja*), *poprawny* (*poprawne wykonanie utworu muzycznego*), *należyty* (*należyte postępowanie z dziećmi*).

Jak łatwo zauważyć, ekspansywne kalki semantyczne wypierają zwykle z obiegu całą grupę stosowniejszych, precyzyjniejszych słów swojskich, np. *wiodący* – *główny, czołowy, przodujący, wzorowy* itp.⁸ Nie jest to jedyna szkoda, jaką niesie ze sobą ich użycie. Powodują one szczególnie często nieporozumienia znaczeniowe, w pewnych bowiem kontekstach obie treści: tradycyjna, swojska – i zapożyczona wydają się równie prawdopodobne. Kiedy czytamy w prasie zdanie: „Jesienią trzeba obowiązkowo wykonać podorywki”, wahamy się, czy przysłówkowi przypisać tu jego zwykle znaczenie: 'zgodnie z przyjętym na siebie obowiązkiem; pod jakąś presją, przymusem', czy też jego użycie stanowi kopię treści rosyjskiego przysłówka *обязательно* 'koniecznie'. Fragment tekstu „Znanego pisarza spotkali na dworcu miłośnicy jego twórczości” sugeruje – wbrew intencjom piszącego – przypadkowy charakter tego kontaktu. Rzadko się dziś na szczęście pojawiająca kalka *wypisać* 'zamówić' będzie zupełnie opacznie rozumiana w zdaniu: *Wypisałem sto ołówków i osiemdziesiąt długopisów*. Na koniec wspomnijmy o wyrazie, którego dwuznaczność doskwiera nam najczęściej, niejako „na co dzień” – o czasowniku *zabezpieczyć*⁹. W polszczyźnie znaczy on: 'uczynić bezpiecznym, ochronić, osłonić' (*zabezpieczyć osiedla wałami od powodzi, zabezpieczyć żywność przed wilgocią, szkodnikami* itp.), natomiast po wojnie, pod wpływem swego odpowiednika rosyjskiego, który ma bogatszą skalę

⁸ Por. S. Urbańczyk, „Język Polski” XLVIII, s. 72.

⁹ Temu czasownikowi poświęcono wiele komentarzy poprawnościowych, np. w „Języku Polskim” XLVI, z. 1, s. 97 (S. Urbańczyk), XLVII, z. 4, s. 304 (E. Słuszkiewicz), w „Poradniku Językowym” 1966, z. 3, s. 128 (W. Doroszewski) itp.

odcieni semantycznych, nabrał znaczenia 'zapewnić, zagwarantować', np. *zabezpieczyć młodzieży szkolnej udział w wycieczkach krajoznawczych, zabezpieczyć fundusze na budowę szkoły* itp. Dziennikarze nie cofają się nawet przed tworzeniem konstrukcji tak absurdalnych, jak *zabezpieczyć bezpieczeństwo międzynarodowe*. Ten ekspansywny czasownik zaczyna nabierać dalszych odcieni wtórnych, zależnych od skalkowanej treści, np. 'załatwić' (*zabezpieczyć bilety do teatru na niedzielę*), 'zaspokoić' (np. *zabezpieczyć potrzeby*), ostatnio wreszcie: 'zaopatrzyć w co' (*zabezpieczyć piekarnie w mąkę*). Ostatecznie więc powstaje chaos znaczeniowy, utrudniający poprawną, zgodną z intencją nadawcy interpretację tego wyrazu w kontekście: kiedy czytamy zdanie: *Na budowie zabezpieczono dostawę cementu i cegły*, nie jesteśmy pewni, czy je zagwarantowano, czy też odpowiednio osłonięto przed działaniem np. niszczących wpływów atmosferycznych; sformułowanie *zabezpieczono sieć sklepów miejskich* może informować zarówno o zainstalowaniu w nich urządzeń chroniących przed włamaniem, jak i o zapewnieniu ich należytego rozmieszczenia, a nawet – od biedy – o dostarczeniu do nich potrzebnych ilości towarów. Kalki znaczeniowe zatem – to zapożyczenia najbardziej podstępne, w sposób niedostrzegalny wnikające do społecznego obiegu i wyraźnie zakłócające sprawność językowego porozumienia. Nie ma też dla nich żadnych „okoliczności łagodzących”, które czasem przywoływaliśmy w toku omawiania pożyczek wyrazowych bezpośrednich i niektórych nie rażących, a potrzebnych kalk słowotwórczych (por. *rozwarstwienie, polarnik*). Wszystkie wyrazy, które nabyły wtórnych znaczeń pod wpływem języka rosyjskiego, mają po kilka precyzyjniejszych, bo jednoznacznych, odpowiedników swojskich (np. *przerastać w co – przekształcać się, przeobrażać się w co; naznaczyć na stanowisko – mianować, powołać, wyznaczyć na stanowisko*¹⁰), a mimo to, pod wpływem chwilowej mody, wypierają je z obiegu. Z tych względów kalki semantyczne wymagają konsekwentnego przeciwdziałania normatywnego.

D. B.

¹⁰ Jest to jedna ze starszych kalk semantycznych, w *Słowniku poprawnej polszczyzny PWN* oceniona mało rygorystycznie – tylko jako zwrot gorszy od swych synonimów. Wydaje się jednak, że właśnie ze względu na istnienie wielu dobrych odpowiedników swojskich nie warto podtrzymywać jej użycia.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ()
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratory indywidualni, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów. Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą: koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

- I półr. i cały rok następny — na kraj do 10 XI.
 - na zagranicę do 31 X.
- na pozostałe okresy prenumeraty: do 1-go dnia każdego m-ca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por Jęz. 8(467) s. 513 — 588 Warszawa — Łódź 1989
Indeks 369616